Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 4.
Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1392. Kleist Christian Edward, Wiosna, poema według przerobienia przełożone wierszem polskim raz jeszcze przez Jana Stoczkiewicza powtórnie przez Jana K. Zawadzkiego (I poł. XIX w.).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА
ім.В.СТЕФАНИКА НАН УКРАЇНИ
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Фонд 4(Бав.)
Опис 1
Справа 1392
Папка

Львівська бібліотека
АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Зах 1392
Dział, No,

Wiosna,

Poema

E. C. Kleysta

według przerobienia

K. W. Kamlera

przełożone wierszem polskim,

raz przez

Jana Stoczkiewicza,

powtórnie przez

Jana Lawadzkiego.

VII. 2. 6

Poprzedza ie:

Rzecz krótka o Kleyście i Stoczkiewiczu, z dołączeniem uwag nad pomienionym poematem, tudzież z niektórych spostrzeżeń nad polskiemi tłomaczeniami tego dzieła, pióra Wydawcy.

We Lwowie

Nakładem i drukiem Jana Jos. Pillera

Księgarza i Typografa

1822.

№ 1392

VII. D. 6.

Baronowi

Franciszkowi

Hauerowi

O

Gubernatorowi Galicyi i Lodomeryi,
rzeczywistemu Radcy Stanu, Pań-
stwa i Konferencyi, Kawalerowi
wielu orderów.

K.

D. Spittal. K. K. 349/30

80. 3. —

Raczy naylaskawiey darować Mości
GUBERNATORZE, iż powaziylem
się dziełko to zaszczycić wysokiem
imieniem TWOIM, lecz nie godziło
się mimo puście pomyślney pory, która
podaie mi pierwszą sposobność złożenia
Ci Mości GUBERNATORZE wy-
razu publicznego hołdu i uczczenia za
Doznane względy, na które dotąd żadna
miara zasłużyć sobie nie mogłem.—

Mościwy Panie!

Twego Jaśnie Oświeconego
Wilno d. 4. Grud. 1822

Sługa uniżony
Wydawca.

Jaśnie Oświeconemu Panu
Generał Gubernatorowi
Wileńskiemu
Kawalerowi
Orderów
Rossyiskich
i Polskich
Wielkiemu
Panu
Wilno

Jan Śniadecki
Professor Astronomii
Uniwersytetu Wileńskiego
Kawaler Orderu
Polskiego
Virtuti Militari
Członek Towarzystwa
Królewskiego
Naukowego
Warszawskiego

267. ps. 16. July 1822 Jos. Jos. Fillm

Wiosna

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział,_____No,_____

Poema

E. C. Kleysta

według przerobienia

K. W. Ramlera

przełożone wierszem polskim

raz przez

Jana Stoczkiewicza

powtórnie przez

Jana Zawadzkiego

poprzedza je:

Rzecz krótka o Kleyście i Stoczkiewiczu, z dołączeniem uwag nad pomienionym poematem, tudzież niektórych spostrzeżeń nad polskiemi tłomaczeniami tego dzieła, pióra tegoż.

We Lwowie
Kosztem L. Piątkiewicza.
Nakładem i Drukiem J. J. Pilera
Księgarza i Typografa.
1822.

Sunt Delicta tamen, quibus ignoviſſe velimus:
Nam neque chorda ſonum reddit, quem vult manus et mens
Poscentique gravem perſæpe remittit acutum:
Nec ſemper feriet quodcunque minabitur arcus.

Horatius.

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział,_____No,_____

Rzecz krótka

O Klesyście i Stoczkiewiczu.

Z dołączeniem uwag nad poematem pierwszego pod napisem „Wiosna" tudzież niektórych spostrzeżeń nad tłomaczeniami polskiemi tego dzieła.

przez

Ludwika Piątkiewicza

Umieć — rozeznawać piękności i wady:
Kto w oczywistym wad, Autora nie czuje rozumie,
Ten zapewnie i piękności jego czuć nie umie.
Fr. Dmochowski.

i nie przestając na tem, iakim się kto okazywał, chcąc iakim był w istocie.

Wątpię zprzeto niepodobna, ze opis biograficzny, tym mniey więcey sławnego męża, ieśli tylko tym wakuiłom zadosyć czyni, zarowno by ciekawym być powinien, zarowno bowiem iest nauczającym. Nie obawiam się zprzeto, iakoby niepotrzebną przedsięwziąłem pracę, kreśląc obraz życia dwoch mężów, których śmierć wszystkie niszczącą stawie rodakom pozazdrościła, a wczesnym zgonem, zatamowała im drogę zprowadzającą do świątyni wiekopomney chwały. –

Wszakże zaraz na wstępie wyznać mi należy, ze rzetelnie zprzekonany rzeczą, iż słabe siły moie ważnym obowiązkom biografa żadną miarą zrydolać nie w stanie; lecz . . . Lecz poco, odzywie się rozsądnie krytyk, poco, gdy iak sam wyznaiesz nie posiadasz siła na tak trudne, a nader ważne poiąć się dzieło? . . Kto cię do tego wzywał? Kto do tego mianował? – Zaiste zarzut arcy-grzeczny! mimo to przecie nie można usprawiedliwić się należy. –

Wznawiać pamięć zacnych ludzi, a więcey ieszcze od zatraty cnocie, świętym każdego obowiązkiem. Mało znany iest polskiey bronie, a tak szlachetny klejnot, który w wielkiey części rodakom naszym nazwanym być może; co zarowno niemey podobno ieszcze wiadomo o Janie Słoczkiewiczu, mężu pełnym talentow i świadomości, co przedwcześnie utracił życie zprzysiężone nieustannej pracy, cnocie i naukom. – Należało więc dopełnić długo zaniedbanych powinności, chociaż nigdy zprzewagi bym się na to nie ośmielił, gdyby lepsze pióro zadanie to uczyniło. –

E.

Ewald Chrystian Kleyst urodził się na Pomorzu w roku 1715.
Rodzice jego niewiele bogaci, posiadali na pograniczu owczesney Polski
kilka wiosek, gdzie pod okiem przyzwoitego nauczyciela syn ich
początkowe odebrał wychowanie, wszakże nie dokładne, ani sta-
rannie. Był rok dziesiąty, kiedy na żądanie matki rodowitey
Polki, wysłał go ociec do Wielkopolski, ażeby w Koronowie w
tamecznych szkołach Jezuitow, początkowych nabywał nauk.
Jeszcze podówczas w całey niemal Europie jedyną wychowania mto-
dziey zasadą była ciała karność i niewyprawiała surowość.

Rzecz więc naturalna, że żywemu, a może co kolwiek i rozpustne-
mu Kleystowi tryb ten niektóre zachęcenia do nauk w sobie nie-
mógł, ale nadto stał się mu od nich niemały odraza, a podobno i
przyczyną niesmaku do prac wytrwania wymagających. Wyjąwszy
to, do czego przymus go naglił, niewiele się przykładał z własney
chęci do nauk, wszakże znaczne i gruntowne podjął powszechny w
języku łacińskim, co mu podało sposobność zapoznania się z ję-
zykami dawnych Klassykow. Zaprawiony raz na tych wzorach nie-
stował nadzwyczaj kształcić według nich swój język, a w pismach
swoich przelać ich wdzięk i wdzięk. –

Po sześcioletnim w owych szkołach pobycie, w celu dalszego wy-
doskonalenia się, wysłali go rodzice do sławnego pod owczas w Gdań-
sku gymnazium. Tak kiedy mąż ten znany z Polski wziął życie,
Polskie początkowe wychowanie swoje zawdzięczył słusznie wie-
powiedziałem: że w znacznej części do Polaków należy.

W

W roku 1731. dla zupełnego nauk ukończenia, siedemnastoletni młodzieniec udał się do Uniwersytetu Królewieckiego. Obszerniejsze i więcej przyjemne nauk pole, szczególniej zaś gruntowne początki i zasady, co wszelką ułatwiały mu trudność, obudziły w nim niejaką skłonność do pracy, a łącząc niezwykłe talenta z większą, jak przeciętni pilnością, znaczne poczynił postępy w filozofii, fizyce, matematyce i nauce prawa, którym przedmiotom przeważnie poświęcał zdolności swoje. Gruntowne te umiejętności, ustaliły rozsądek, wzmocniły umysł jego, zrządziły, że według mniemania Pana Fryderyka Szlega, którego zdanie, chociaż nieraz mocno błędne, najczęściej, wszakże trafne i sprawiedliwe, Kleyst najwyżej trzyma nieczęsto pomiędzy pierwszemi kształcicielami mowy i literatury niemieckiej. —

Po ukończeniu nauk na Uniwersytecie Królewieckim, udał się Kleyst na wezwanie krewnych, a za poradą wujów, do Danii, gdzie po próżnych staraniach otrzymania stosownego zdolnościom swoim urzędu, wstąpił za namową Generałów Staffelt i Falkersahm, powinowatych sobie, w służbę wojskową, a mając ledwie lat dwadzieścia i jeden, został oficerem w wojsku duńskim.

Przedniejszym obowiązkiem człowieka jest zadosyć czynić powinnościom powołania swojego. Nie mogło tego uczucie szlachetne Kleysta serce — z zapałem wziął się do nauk potrzebnych nowemu stanowi swojemu, chociaż go mimo przeciwną skłonność, jedynie dla zbiegu okoliczności obrał. —

Wszakże rok 1738 jest najpamiętniejszym w życiu

Kleysta.

Kleinta, iest przechodnie młodzieńca w wiek męzki, a oraz i pocze-
tkiem przekształcania się z gruntu wrodzonego mu charakteru.

Wysłany do Gdańska w owczas koronie polskiej podległego
w celu czynienia zaciągów do woyska Duńskiego, przez rzad krajowy
pozwolonych, po zaraz po uczynieniu ułożonej nad powinności, uży-
iechał za urlopem do wioski swoiey o dzień mil od miasta
tego odległey; z kąd odwiedził swoie siostry zamieszkiałe w Kró-
lewskich Prusiech, pod owczas iescze do Polski należących; gdzie
po raz pierwszy poznał miłość, ujrzawszy swoię Wilhelminę
dziewię naystaranniey sze prowadzącą wychowanie, zarowno sta-
rey urody, iak obyczaiow. Matka Wilhelminy staranna o u-
szczęśliwienie dziecięcia swego, znaiąc subtelne zdolności młodzieńca
i ich wzaiemne ku sobie skłonności, chętnie połączyłaby ich do-
zgannemi węzły, gdyby Kleyst stałą miał posadę, zabezpiecza-
iącą mu wygodne życie; zaopatrzywszy go pismo w polecaiące listy
do wielce znaczących osob, wysłała go do Wiednia, gdzie pod ow-
czas August III. z całym swoim dworem przemieszkiwał, w
celu otrzymania sobie iakiego urzędu, bądź w Polsce bądź w Saxonii.
— Lecz Kleyst nie posiadał owey w każdym przypadku nader
użytecznej zdolności, dopisywać się z talentami swoiemi. — Nie-
dziwo więc, że rozsądne szczęście omyliło wszystkie iego rachuby,
a tak i nadzieja otrzymania ręki Wilhelminy, nadzieia o bycie
kochankom tak luba, na zawsze upadła. —

Strapiony tyle smutny stał mu się przygrzeg, iż bliscy i z wiel-
kością, nawet nad niepewnością losu swoiego, na przyszłość

za

zadanawiać się począł. Dotąd uważał on i świat i życie z strony
pełney tylko przyiemności i wdzięku, z strony, która się oka-
zywać zwykła latwemu umysłowi młodzi, kiedy żywa imagina-
cya całą naturę miłą przyobleka barwą. Ale ony przyiemne nie
długo trwają, poważny rzeczywistość zbyt wcześnie je zniszczy, a niemal
życia same tylko nieszczęścia czuć dozwala i podobno ieszcze przy-
kre cierpienia spodziewa. Kleyst stknięty srogą niepomyślnością
zawiedziony zupełnie w naymilszych serca nadzieiach stracił wła-
ściwą żywemu temperamentowi wesołość, która następnie rozmaite
nieszczęśliwe wypadki (wiadomo, że Wilhelmine przymuszoną
innemu rękę swoię oddać i powszechne Poczdamu mury, gdzie za-
mknięć lat wiele przepędzał) na głęboką zamieniły melancholią.
Obszerne to pole dla filozofa, co by śledzić przedsięwziął: iaki ma
wpływ świat zewnętrzny na organizm ludzki, iak się przyrodzo-
ny charakter człowieka zmieniać poczyna i przez iakie stopnie
przechodzić musi, nim zupełnego dojdzie przekształcenia. Wszak-
że ani to rzecz moia, ani miejsce po temu; nie chcę zaś, żeby mó-
wiono, że dla ubocznej ścieżki, gościńca porzucam.

Frydryk II, któremu z chęcią przyznaię imię wielkiego kró-
la, lecz nigdy go wielkim człowiekiem nie nazwę; zaraz po wstą-
pieniu na tron w roku 1740. powołał do oyczyzny wszystkich
krajowców zostaiących w usługach za granicą, dopominaiąc się i
urzędu duńskiego, ażeby Kleysta, iako poddanego pruskiego
uwolniono od służby woyskowey, do której po wyyściu odzie-
lonego sobie przez dwoma laty urlopu, i owych nieszczęsnych

wypadach

wypadkach, ze smętnem powrócał sercem. – Tak tedy przeniósł się Kleyst do woyska pruskiego, gdzie w pułku Xiążęcia Henryka, w smutnym Położeniu na lekach zostającym, w stopniu porucznika umieszczonym został. –

Po wolney bitwie pod Rosbachem polecił mu Król zwierzchni dozor nad wielkim woyskowym lazaretem w Lipsku, a w kilka miesięcy potym wysłano go z tąd z oddziałem woyska w celu uwięzienia Markiza Frek i w krótce znowu na exekucyą do Bernburga. Zaiste nader przykre powinności, zwłaszcza, że prawie niepodobna bez narażenia się komuś kiedy zadość im uczynić. Kleyst tylko tey trudney dokazał rzeczy i powszechny sobie szacunek, powszechną miłość zjednał. Nie od rzeczy zdało mi się zdało go krótce o tem nadmienić. –

W roku 1759 nowe z nieprzyiacielem rozpoczęły się potyczki. 12 Sierpnia owa batalia pod Kunersdorfem rozprawa, która Kleyst życiem przepłacił, niosąc ie ojczyznie w ofierze, godzien czci i uwielbienia, iak sam o Cezyrze i Pachecie powiedział:

„Śmierć za luba ojczyznę, wieczney chwały godna."

Do niem przed bitwą, kiedy iuż woysko ogarnęło nieprzyiacielowi spieszało, był Kleyst wedle upodobania tych co z nim rozmawiali nad zwyczay wesołym, a krótko przed rozpoczęciem samey walki znaleziono go spokoynie zasypiaiącego na koniu, rzeczony rzekł do przyiaciół: „Właśnie miarzyłem o boiu i zwycięstwie;" – ale bojaźń nigdy nie drżał przed śmiercią, która po-

czął

zatkowo. i teraz nieszczęście uniknąć go się zdawała. Lecz ropiątrzyła
ią zapewne niestrasznością iego. i zgubić go postanowiła. Na
czele swoiego batalionu dobywszy trzech bateryi, mimo dwu-
nastu mocnych kontuzyi i rany w prawey ręce, co go przymuszało
oręż lewą ręką dłonią, obrócił się bezwłocznie ku zwartey,
mocno przez nieprzyiaciela bronioney; a wprowadzaiąc żołnierza
do pewnego zwycięstwa, w lewe ramie szkodliwy otrzymał
postrzał — niczem wszakże niepstrasony chwyta na powrót
wypadaiącą w skaleczoną prawą rękę, zgromadza około siebie cho-
rągwie rzutku, ażeby żołnierze tem chętniey za nim śpieszyli;
lecz za pewne kroków kilka naprzód opuściwszy, wystrzał armatni
mu nogę mu zgruchotał... Spadł z konia wołaiąc na żołnierzy:
„Dzieci nie opuszczaycie waszego króla.“ —

Dwakroć usiłował wszczęcie przy pomocy innych dosiąść rumaka,
lecz nadaremnie; od sił zupełnie opuszczony, omdlał.
Trzech żołnierzy uniosło go na bezpieczniejsze cokolwiek miey-
sce, lecz zaiadła śmierć, zdobyczy swoiey wydrzeć sobie nie da-
ła. Lekarz, chcący opatrzyć rany Kleyota, właśnie w chwili
kiedy się do niego zabierał, padł śmiertelnym ugodzony postra-
łem. Na próżno, chociaż sam mocno ranny, usiłował Kleyot
lekarza ratować, martwe tylko zwłoki po nim zostały. —

Zawodne szczęście, co nieraz Dryderykowi sprzyiało, zdradzi-
ło tą razą ulubieńca swoiego. Pobite woyska pruskie cofać
się musiały, a liczny nieprzyiaciel zwycięzko zaiął.

Przy

Przybyli kozacy, odarty Kleysta ze wszystkiego, a kaźnię go rozcięli. Niestanne wielce dokuczające bole i mocne osłabienie twarzym go snem uspiły.

Niech mi tu wolno będzie wspomnieć o zdarzeniu, które w prawdzie, ściśle biorąc, do rzeczy nie należy; wszakże obok owego nieludzkiego, sprawdziwie barbarzyńskiego występku, tyle jest szlachetnem, że na powszechną znajomość, na powszechne zasługuje poszanowanie.

Noca przybyło w owe miejsca kilku rossyjskich kozaków, ci postrzegłszy Kleysta w moczarach leżącego, przeniedli go na suche miejsce i posilili suchareni i wodą. Jeden, zacniejszy nad innych, własnym okrył go płaszczem, a kiedy ranniem oddalić się przychodziło, do kąd powinność wołała, chciał mu dać szczodrobliwość, którą wszakże Kleyst nie przyjął; czem mocno dotknięty żołnierz, rzucił pieniądz na płaszcz którym go okrył i z gniewem wraz z towarzyszami swoiemi odjechał. W krótce pokazali się znowu kozacy i odarli go powtórnie ze wszystkiego, co mu z litości ludzcy dali kozakowie. Nagi, do połowia prawie na ziemi leżał, kiedy przechodzący rossyjski oficer, któremu i imię i stopień swój odkrył, według żądania jego do Frankfurtu nad Odrą zawiózł go kazał. Sam u przyjaciela swojego profesora Nikolajego, mimo największych ze strony lekarzy starań i przyjacielskiej pieczołowitości, wkrótce życia dokonał, nie chcąc zezwolić na odjęcie

życie sobie nożu, mniemając, iż to na nic się już przydać nie może. — Dziesięciodniową wielce dokuczającą chorobę znosił z radością cierpliwością i przez cały ten ciąg zachował zupełną spokojność umysłu, vad rozmawiał z odwiedzającemi go o literaturze, o rozmaitych pisarzach i ich dziełach, dając w każdym względzie wielce trafne sądy.

Czułym był Kleyst na sławę, ona to, jak nieraz w listach do Gleyma przyjaciela swoiego wyznaie, zapalała do wytrwałey pracy umysł iego, obciążały początkowemi nawykmieniem.

Lecz ta żądza chwały, była zarazem tyle szlachetnemi, że zdobią ią najpiękniejszem być znamieniem charakteru jego. —

Wszakże niejednokrotnym zgrzeszył, zamilczając o najcelniejszych okolicznościach o iego sercu, które wylane dla przyjaciół, wszystko z niemi zdaie się dzieliło. —

Będąc jeszcze porucznikiem, chociaż sam pod ciężarem niemałemi obciążony był długami, jak najsilniey starał się wspomódz Gleyma zostającego w Berlinie bez dostatecznych pieniędzy utrzymywania się. Raz w siedm lat później widząc w podobnym przypadku Ramlera, z własnym uszczerbkiem, dostatecznem stałym zasiłkiem go podźwignął. Rokiem przed swoim zgonem wychodząc na wojnę, iakby koniec swoy przeczuwał, złożył na ręce Gleyma 1200 talarów, z poleceniem, ażeby bezzwłocznie Lessyngowi i Ramlerowi po 100 tal. przesłać raczył — pozostałe zaś 1000 tal. gdyby w boiu poległ, doręczył siostrze iego w Polsce zamieszkałey. Powziął on także myśl

myśl wydawać pismo peryodyczne pod napisem „Cenzor obyczajów" „Der Sittenrichter"; z czego całkowity dochód przeznaczał na wsparcie Rambera i Jessyna, dwóch celniejszych niemieckich pisarzy. Lecz los nieprzyjazny nie dozwolił mu zamiaru tego do skutku przywieść. — A tak tyle pięknych, tyle szlachetnych czynów i chwil wątpić mi nie dasz, że słusznie opowiedziano o nim: „Prawie więcej pomiarł, „niż w siłach jego było." (*.

Z porządku rzeczy wypadałoby podobno nam mieć co kolwiek i o jego zdolnościach umysłowych i o stopniu ich wykształcenia; ale przejrzyjmy raczej do pism jego, w których pismo o nim każdemu człowiekowi.

Niemal wszystkie jego dzieła noszą na sobie piętno geniuszu, a każdy znawca z zamiłowaniem jest przyznać ich tworczej: bujnej imaginacyi, smak wykształcony, równie piękne jak delikatne uczucie, i nie trafny w zarysach pędzel, którym kreśląc piękny obraz natury nowego nadał jej wzoru. Niemała także czystość języka, jest trafnym wyrażaniu się, co, raz silnie rażąc i unosi, to znowu słodko i łagodnie płynie, stosownie do rzeczy, którą opiewa.

Lecz nie kończąc na ogólnych, nie wiele nastręczających uwagach, zastanowimy się chwil kilka nad bliżej obchodzącą nas „Wiosną".

Stokolwiek między szczegółnemi częściami opisania tego chciałby szukać jakiego związku, ciężko się omylić, za to bowiem mylnie nadawałoby nastręczające się opisanie zachwyconemu szczęściem, jakiem nie darzy. Nie podobna przeto rzecz, było dla Rambera, pre-

*.) Wiadomości te o życiu Kleista zaczerpnięte po większej części z listów jego pisywanych do Ulrynowej, w których pokolna otwartość w poznaniu niemal słowie malnie istotny charakter duszy jego. Nie pomału mię zdziwiło, że prawie wszystkie opisy życia jego wielu fałszywemi napełnione uwagami,

sprzelać rozmaite części w jedną całość, pomimo że oryginał Kleysta zupełnie przekształcił, wiele kreślił, niemało z własnego dodał, a nie w jednem miejscu i myśli i ich porządek zmienił. —

Ale bateż i w pamiątce Kleysta niebyło opiewać wdzięk wiosny, ale Sprzykrzenie wieśniaka. Poemato nasze w oryginale napisane Die Landlust, i miałoby część obszerniejszego dzieła. — Lecz Gleim, któremu autor tę pierwszą pieśń do przyjrzenia przesłał, przechrzcił ją nazwiskiem Der Frühling; a Ramler, mając ją sobie udzieloną, zmieniwszy prawie wszystko według swojej myśli, nie-mal z gruntu przekształcił ją, na osobne dzieło zamienił. Zkąd Niemcy Polscy, nie wiem dla jakiej przyczyny, nie trzymali się oryginału, ale poszli za przerobieniem Ramlera, jak się w edycyach wyboru pisarzów niemieckich Baumgartena i Bauera znajduje. —

Lecz jedynie przeszłoby rozbiór wartości dzieła dokładniej potrafi wyjaśnić, i prozaicznie tym stać się może, rozważmy więc:

quid alat formetque poëtam,
Quid decet, quid non, quo virtus, quo ferrat error.

Mistrzowskie pacrzenie ostrzega na wstępie czytelnika, czego się może, czego się niepłonnie nie spodziewać.

Delil w Ziemianinie swoim: L'homme des champs, wyłożywszy w treści rzeczy poematu, takie czyni uwarunie:

Inspirez donc mes chants, beaux lieux, frais paysages,
Où la vie est plus pure, où les mortels plus sages.
Ne se reprochent point le plaisir qu'ils ont eu.
Qui fait aimer les champs fait aimer la vertu.

na dowód tego będzie odwołać się do biografii napisanej o nim w edycyi wyboru pisarzy niemieckich Baumgartena, przedrukowanej w edycyi Bauera, a w znacznem skróceniu w powszechnej niemieckiej realnej encyklopedyi umieszczonej.

Ce sont les vrais plaisirs, les vrais biens que je chante (*).

Porównania najpoklaśniejsze, nieraz każdą wyjaśnienia rozbierzemy, więc
porównane k Delilu miejsce i zaczęcie „Wiosny" Kleista.

Lecz, nim to uczyniemy, rozważmy pierwiej, co iest natchnienie.
Do należytego rzeczy zgłębienia, każdy podobno zgodzić się
musi, że iest nadzwyczajnem wzruszeniem umysłu, szczególniey
zaś imaginacyi i czucia; stan duszy spowodowany przez działanie
na nas przedmiotów zewnętrznych lub przez wlanie pomysłów i wy-
obrażeń, nadaiące myślom nowe zwrócenie.

Uważaiąc rzecz z tego względu, widzę w Delilu wielką nieuła-
dzoną, uważam, że słosuiąc się do przykładu innych, napisał do-
wiodł to: „Darowne wezwanie, ażeby go natchnąć raczyła; iedy-
nie z obawy, ażeby nie zboczyć od powszechnie wziętych pomysłów
przyiętego porządku, a każdy nieuprzedzony podobno, iednego zdania
ze mną będzie, ieżeli dokładnie uważyć zechce bezpośrednio po wy-
daniu następuiące wiersze:

M

(*) Natchnienie mnie o! wdzięczne, o lube ukrycia,
Gdzie człowiek spokoyniejszy w dniu wiecznego życia,
Używaiąc rozkoszy, nie czuie żądzy.
Kto wpaia smak do wiosky, wpaia smak do cnoty;
Tam iest prawdziwe Dobro, tam szczęście prawdziwe.

Tłomaczenie Ałoizego Felińskiego

"Mais peu savent goûter leur volupté touchante." (*

Gdzie poeta do wnętrzności przechodzi; a z czego łatwo czytanie, że w całe nie jest machinowym.— Pierwsza bowiem jest wyższą od drugiej, jakie przednieszy duch nimi włada, wzrok jego z stworzenia pomnaża za niezaprzeczoną prawdę to, do czego zwyczajnego człowieka tylko dziecięcy rozumowanie approximować może. Dlatego do kardia poezya wyższego rodzaju, a szczególniey poezya liryczna, gdzie niczego wierszopis nie dokaże, jeśli wierszom nie nadchniony duchem, zawrzeń i wzniesienia nie czerpi: dlatego to epopeiki: lecz, gdzie, bo, i t. p. prawie zawsze wiersze czynią prozaicznym.—

Cała więc nie przyzwoitość, którey się tu Delil. dopuścił, powstała edynie z tego, że wiosła, którą o natchnienie błagał, przez niego nie wysłuchała, że go nie natchnęła.

Gdyby poeta francuzki przeszedł był za przykładem Greczyna, nie byłby tego uczynił.— Posłuchajmy, jak ostatnie poema swoie zaczyna— Przytaczam przekład x. p. Jana Stoszkiewicza, który mię więcz w ogóle, w całym przekładzie, a wszczególności w tem mi czyni zadosć, iż myśl autora naleźycie pojął, dokładnie oddał i niczego do przyczenia nie pozostawił:

Przymnie mię błogie myślom święte lasu cienie
Pod swych drzewami wyniosłych zielone sklepienie;
Przymnie, a dobre moie pragnienie nie gorze,
Bym mógł pieśń godną chwalną przedmiotu natury.
O niemilkliwe łzy! o błogie ojczyzny!
Pełne krzyku potoków i mroźnych wód!
Świeciste chłodną rosą skropione doliny!
Kwiatów wonią, niech dychom rozkoszne godziny.

(*) Lecz nie wiedzą czuć umie jego wdzięki chłodne.
Sto: z Horac: wydanego.

O uśmiechlone łąki, o bujne ogrody, wyśpiewcie uniesiony
Klejot zalecie wezwał o natchnienie świętych cieni pose-
jnego tasu, o klonych słusznie powiada:

Wy oświecacie w mędrcu myśli uniesione;
a w silnem natchnieniu nie jedzcie ludzi godnemi swoiego pienia,
wzywa, ażeby go Aurora i Hesper słuchali:

Piękna Aurore! ty mi nakłon swego ucha,
I Hesper niechay kurlnej pieśni mojej słucha:

Miesce to przypomina wielkiego i ponywającego śpiewaka Pindu a cha-
leerskiego:

This globe is for my verse a narrow bound;
Extend me, all ye glorious worlds around!

Co slawny Homer, Pindary, przydawszy globom swoy, tak nie-
właściwie przelożył:

Cały świat, dla mych rymow nadto zaciesniony.
Otwórzcie się gorne globy, nadstawcie mi ucha,
Niech mnie niebo z gwiazdami, niechay ziemia słucha.

Lecz przydamy do krótce osnowę tego przemiotu, co nam nie rzadna za
pewne nadtrzeby uwage i pochwałe godzien. Oliżrego poznania gie
niepa pacby.

O długiey, zimnej i przykrey zimie, ktora dla pożniesie
nia wdzięków opiewanego przemiotu w krótkich wierszach nie
leżałoby opisać, powraca z przykrem zrożdzaniem wiosnę:

Wiosna ongi, dźwigaiąc świeżych kwiatów brzemię
W rajskim się obłoku spuściła na ziemię.

Jey

Jéj wyrachowane tchnienie martwą zapytło naturę. Rzeki
skargały lodowate więzły, a podobne wyschniętym ludom, kiedy
Sługo dżdżownice ciężące, zamiast ziemiocą zmuciły usiłują, wspa-
dnie spustoszenie i przestrach rozniosły; złapniate z gór śnie-
gi szałały zaludnione doliny, a porę pełnisie wojnie zdania chmury
w gwałtownym deszczu na ziemię spadły.

. . . . . , ozwelekł się wieśniak zadumiały,
Wspakrie nowe wiosny tchnienie wszystko do ładu zawocito –

. . . . . Ustwodząca zima
Wpadnie z rzeca, ozwestrachy, zgonnia w naturze!
Za śniegi, to wiosn sypiąc.

Siekł na nię wiatr z północy, a śmięć w rzyne boże,
Zrzęt lasem, burzył: ziemię, zawichrzał obłoki.
Lecz kiedy wiosna
— cieszące raz dmuchnęła, wionął życiem młody,
Rozśmiały się wieśniaczkom zgodne zagrody.

Ze spiew ptaszarstwa i ulików, potem zwiedzony zawiew, urudowa,
na ziemia a zielone przebiała się szaty, a przebudzone echo i głuche
lasy, i ciche ozpiwało błonia.

Potem pięknem opiwaniu przyziemności wiosny, które ozpoeta
zpomnieć wszystkie troski i przygody, a przy ozpokojonem sumie
nie do ochoty i wesołości za grzewał. — Miejsce to do poe-
tycznego wystawienia jest jedno z najpiękniejszych, wszystko
tu pije i dyszy: — wiedzony promień słońca nie mierzeja go-
rącej nocy, pandrosi powietrza, duszochcwości i takowy

stwo

słuch, różnych przemieszkiwań w wiadeniem powietrzu i na pielo-
wych równiach; echa śmieje się do wesołych dziewcząt, a Zefir
z nieczystą wracają; oczekuję ich przybycia, ażeby wnet igrać z
ich rzęsistemi kędziorami. — Tak sobie tu nie przypomni owego
proroctwa Delila:

Même aux eaux, même aux fleurs, même aux arbres muets,
La poésie encore, avec art mensongère,
Ne peut-elle prêter une ame imaginaire? (*

Ażeby czytelnik oczami, ach wiele to piękne miejsce w Klomaize-
inn Trącia, przytaczam oryginał:

Ihr deren betrogene Seele, wie wolkige Nächte des Winters,
Kein Strahl der Freude bescheint, verzweifelt in Zweifel,
und Schwermuth.
Die flüchtigen Tage nicht mehr. Ermag die Sklaverische
Ruhmsucht,
Die glühende Rachgier, der Geitz, und die bleiche Miss-
gunst sich härmen:
Ihr seyd zur Freude geschaffen. Der Schmerz schmückt Tu-
gend und Unschuld.
Trinkt Wollust! für euch ist die Wollust. Sie wallt und
spielet in Lüften,
Und grünt und rieselt im Thal. — Und ihr Freundinnen
Des Lenzens,
Ihr blühenden Schönen! so flicht den athemraubenden
Duftkranz.
Von goldnen Kerkern der Städte. Komt! Echo lacht euch

*) Vide nowel w stromieniu, w kuraby, w niemowlęciu,
Nauczył rymotwórczy dworu wionąc wdzięku.

H. Al. Felińskiego.

Und Zephyr erwartet sein Spiel, mit euren gerüngelten Locken;
In dem ihr durch Thäler und Haine tanzt, oder gelagert am
Bache.
Vielen pflücket zum Strauß, vorn an den mustäpflichen
Busen.

Następnie wdzięczny obraz rozkoszney i prawdziwie malowney
szkoliey; gdzie się wszakże kleyst niemaley dopuścił
sprzeczności, opisuiąc ią smutne słonie mają wesoło:

Sich, ländliche Muse den Anger voll finsterer Rosse. Sie werfen
Den Nacken empor, und stampfen mit freudig wiehernder Stimme;

Obydwa tłomacze ustrzegli się tey pomyłki:
Wystawiaiąc poetą pracuiącego wieśniaka, ubolewa, że staranny
rolnik, nie dla siebie urodzayne ziarno wysiewa, nie dla siebie
kupnie woywodzkie pola drzewmi chodnemi; gdyż wszystko
niszcząca woyna wszystkiego pozbawi go. — Jey żywerającey
ey obraz, co tchem mocnemi odbiia od spokoynej szczęśliwo-
ści wieśniaków, którą opiewał, podniosł iego zapał do nay-
wyższego stopnia, kiedy uniesiony mowi:

Ye
Książęta. i wy którzy rządzicie narody,
Czy was sam bóg wysłuchał, mnie słuchaycie proszony.

Ustęp ten iest bezpiecznie iednem z naypiękniey szych miey sc
poematu. Trudno co piękniey szego pomyślić nad to, co mowi o
lampie, przy której mędrzec dla dobra świata noc w pracy
przepędza.

Behelm

Belohnt mit Ansehn und Ehre
Die, deren nächtliche Lampe den ganzen Erdball erleuchtet.

Opis pomieszkania i gospodarstwa wiejskiego za nadto iest pięknym, ażebym mogł powiedzieć nayrzecz, że w miesząt materyą ~~x~~ wcale do rzeczy nienależącą. Bo któż nie dzieli macierzyńskiey troskliwości kwoki, o nie dawno przez nia wylęgnięte kaczęta, kogo nie rayminą zwadliwe kokoszę o ziarno się kłocące; zalotna gołębica, prawdziwy obraz kobiety, i oio z pazdrości dawaiącey się samiec? — Spostrzegamy tu ściśle zachowane owe prawidło:

Dans tous ces animaux peignez les moeurs humaines;
Donez-leur notre espoir, nos plaisirs, et nos peines,
Et par nos passions rapprochez-les de nous. (*.

Powracaiąc poeta do pierwotnego przedmiotu, opisuie rożnobarwne kwiaty, pośród których obraz boskiey Roży i skromnego

fi

(*.) Człowieczę, daiy uczucia gromadnie żyiącey:
Maluy iak żal ie trapi, iak nadzieia łudzi,
I iak przez namiętności ludzkie zbliż do ludzi.
Ktom: Alexyz: Felińskiego.

Albo iak to samo wyłożył Dmochowski: —

W ten czas będziemy twoie natchnienia chętnie,
Gdy twe pióro w piersiach ludzkie uczucia wleie,
Day im nasze rozkosze, zmartwienia, nadzieie. —

piękna przed innemi celują;
Słowacka piękna przenosiła:

Die Schmetterlinge . . . . . .
. . . . . suchen wieder die Blüthe.
Der Hirschenreiser, die jüngst der Herr des Gartens
durchwachten,
Schlechtstämmen eingepropft hatte, die jetzt sich über
die Linden
Von ihrem gesenkt verwundern.

Słowacka mowę nie przypomni ona do rana swego Adelika więcej:

— ce front, enrichi de rameaux adoptés,
Admire son ombrage, et ses fruits empruntés.(*)

Podobne obszernym ustępie, który mimo trafnego zakończenia,
końca i poprzestałych szczęście tu i owdzie śladów pióra Kleyn-
sla iest wszakże iednem z nayslabszych miejsc poematu; in-
waża poetu piękne słowy i ich roplicznych niewskancow. —
Miłośny temi opisami wyspecjalnia się nad inne obraz ru-
makow, i chyba dla tego tylko na pochwałę zasługuje, że wy-
raz drugi, chociaż szczęśliwie odmieniony, autor te same rzecz o-
pisuje, i że na wysokie skały wchodzić im dozwala — czego ustrzegł
się s. p. Słoczkiewicz, lecz za to P. Zawadzki nie szczęście pogorszył
mówiąc o ogniach:

Znów na wzniosłey wierzchołek wnoszą się skały,
Nielepszego łow dopiały i
. . . . . byki chuci miotane szpalone,

*) . . . . pień, który gałęź przyszczepioną żywi,
Spodziewanym owocom i kwiatom się dziwi.
P. St. Jelitowskiego.

Kiedy ie według tłomacza:

. . . Dziki pęd niesie na skały rzewnika.

W prawdzie i Kleyst o tem niemało sprzeczności, napisawszy wielce niezrozumiale:

Verschiedene taumeln in Höhlen,
Und trüben Dumpfig heraus, verschiedene Stürzen von Klippen.

Wszakże, gdyby nie P. Zawadzki dokładniey był zastanowił nad tak widocznem niepodobieństwem, nie wątpię, że nie byłby to wziął w powszechnem znaczeniu; gdyż verschiedene nie odnosi się do verbeicelende Thiere, ale rozumie się tu verschiedene Thiere albo raczey verschiedene Gattungen der Thiere.

Pięknie i mocno oddał Pan Zawadzki burzliwość rzeki —:

Szumi, burzy się, warczy i jak fala grzmiąca,
Rwie ziemię, wali drzewa i głazy rozbraca.

Lecz za to zgrzeszył nie z duchem Kleysta, który ią dla uzupełnienia obrazu nie dla ucha, lecz dla oka maluie:

Ein Fluß ins buschichte Thal reißt mit sich Stücke von Felsen,
Durchwühlet entblößte Würzel, der untergrabenen Bäume,
Die über fließende Hügel von Schaum sich bäuchen und wanken.

W niezrównanym obrazie Słowika, chociaż nie wiem dla czego nazywa go Kleyst schwatzhaftem, a iednakże w samotne gaie uchodzić mu każe, nie mogę zapomnieć owego pięknego miejsca, które Pan Zawadzki zupełnie opisał:

Dort tränkt ein flüchterer sich rings um sich Weiden
Den jeder Busch.

V.

Widok gołębia ścielącego gniazdo, oprowadza poetę na myśl, któ-
ry zdaniem moiem iest naycelnieyszą ozdobą poematu iego. Głosi w
nim wszechwładzcę" boga, co wszystko stworzył i wszystko utrzy-
muie. Wielkie pomysły i silny zapał, znamionuią bieżący ieni-
usz Kleysta.

Chociaż tak w iednem iak w drugiem Słomaczenin wiele mieysc
pięknie
pego przedziwnego Kleysta wyłożonemi, żadne wszakże w całości
nalezycie go nie oddało; a mianowicie przeto, wypis z oryginału.

Wer lehrt die Bürger der Zweige voll Kunst sich Nester zu wölben,
Und sie vor Vorwitz und Raub, voll süssen Kummers zu sichern?
Welch ein verborgener Hauch füllt ihre Herzen mit Liebe?
Durch dich ist alles, was gut ist, unendlich wunderbar Wesen,
Beherrscher und Vater der Welt. Du bist so herrlich im Vogel
Der hier im Dornstrauch hüpft, als in der Feste des Himmels,
In einer kriechenden Raupe, wie in dem flammenden Cherub.
See sonder Ufer und Grund, und dir quillt alles; du selber
Hast keinen Zufluss in Dich. Die Feuermeere der Sterne,
Sind Widerschaine von Pünktchen des Lichts, in welchem du
leuchtest.
Du drohst den Stürmen; sie schweigen; berührst die Berge;
sie rauschen.
Das Heulen aufrührischer Meere, die zwischen wüsten Fel-
Den Sand des Grundes entblössen, ist Deiner Herrlichkeit
sen.
Loblied.
Der Donner, mit Flammen beflügelt, verkündigt mit brül-
lender Stimme.
Die hohen Thaten von dir. Vor Ehrfurcht zittern die Haine

Und

Und wiederhallen dein Lob. In tausend harmonischen Tönen,
Von dem Verstande gehört, verbreiten Heere Gestirne.
Die Grösse deiner Gewalt und Huld von Pole zu Pole.
Doch wer berechnet die Menge von deinen Wundern? wer schwingt
Durch deine Tiefen, o Schöpfer. Vertraut euch den Flügeln der
Raht auf den Pfeilen des Blitzes, durchstreicht den glänzenden Winde,
Der Gottheit, ihr endlicher Geister, durch tausend Alter den Abgrund
Des Weltbaues;
Ihr werdet dennoch zuletzt kein Ziel finden nähert dem Grunde,
Als bei dem Anfange seyn. Verstummt denn bebende Saiten;
So preiset ihr würdiger den Herrn. —

Obraz taki przyodziany w wonne kwiaty co piękne mgły z rodzicielki
Ziemie:

— w nie przyozdobieni, szczęśliwy z pijahy Numa
Co pod cieniem purpury wymyślał się rozumu.

zalecce się nie iednem prawdziwie pięknem miejscem; lecz nie równie
rzeczone w dziennieyszym iest obraz wyspki; gdzie:

— — bluszcz umiejętny pięknią rożę ścisła.

to znowu:

Rozkwitniony głog z brzegu schylił się ku wodzie
I hardy swéj się wdzięczney dziewie rodzie.

Długa pierwsza sprawiona i łzki i pola z tęsknota pożądanego
wypatrzenia dospieza. — zaskiane niebo nie odmawia mi błogosła-
wieństwa swiego:

Wszystko odetchnęło,
Pola się ze samo niebo na ziemię spłynęło.

J.

Śmiele się młodym dziękczeniu dwuletnia rola.

Wielka szkoda, że Kleist najpiękniejsze dla geniuszu swoiego pole nietknięciem zostawił; piękna powabów kręzła byłaby pod iego pędzlem nowiey krasy nabrała. Lecz za to wynagradza nas hoynie w odezwie do Hallera, owa myśl rownie śmiała iak wzniosła, kiedy mowi o nim:

Der sich die Pfeile des Himmels, die Alpen die, zu bessungen Ehrensäulen gemacht.

Nie powiedzmieyszy, co do poetyczney wartości, od rozpoczęcia zakończenie poematu:

Zielęcień mi się teraz polne wdzięczney krasy
O pola o ogrody, o ciemiste lasy! i t. d.

cechuie czuła lecz smutney duszę, która iest charakterystycznem znamieniem poezyi Kleista.

Z tego szczątkowego rozbioru z łatwością potrafi każdy, wartość całego dzieła ocenić; bo chociaż tu i owdzie w wypracowaniu uchybienie się znaydzie, nie zdoła ono nigdy mu zasłużonych z kąd inąd nie zaleć, zwłaszcza, iesli przypomnimy sobie, że nayiwane było w epoce powszechnego kształcenia się mowy niemieckiey:

Krytycy, którzy poetów naszych, a nayotwarciey cechu rzymotworców sędzią, takie o Kleyście dali zdanie: „Pieśni iego pełną czułością, a wdzięk wyrazów umieszcza ie między nayrzkomitszemi wieku teraźniejszego. — Są inne rozmaite rytmy iego między któremi pieśni niezrownana pełną słodyczą." —

Z porządku rzeczy wypada rozstrząsnąć się nad tłomaczeniami

Ijol

polskiemi, wskazać ich zalety, wytknąć uchybienia i pomyłki, wszakże nim o tem pomyśle, nie odrzecy będzie wymieniać zapewnio wy-
pis (*) zbeymniejszy treść owych prawideł Delilla, które mąż ten wielce światły dla tłomaczów przepisał: „Najistotniejszy
„tłomacza powinnością, iż której zamykają się wszystkie inne, iest,
„żeby starał się sprawić w każdym wyiątku ten sam skutek, iaki
„sprawił autor. Przekładaiący wystawić winien, ieśli nie te same
„piękności, przynaymniey taką liczbę piękności, iaka iest w oryginale. Ktokolwiek przedsiębierze tłomaczyć, zaciąga dług, i
„powinien wypłacić, chociaż nie tą samą monetą, ale ten same
„cenne. Jeśli gdzie nie może wydać obrazu, niech go zastąpi
„myślą; ieśli nie zdoła malować dla ucha, niech maluie dla duszy;
„ieśli nie iest tak zuchwały, niech będzie bogatszy. Przewidziele
„że musi osłabić oryginał w mieyscu iednem, niech go wzmo-
„ni w drugiem; niech mu wróci niżey, co wyżey odiął; tak
„dalece, żeby uczynił zupełne sprawiedliwe wynagrodzenie,
„ale zawsze iak naymniey oddalaiąc się od charakteru dzieła,
„i każdey iego części. Dlatego iest rzeczą niesprawiedliwą po-
„równywać każdy wiersz tłomacza, z wierszem oryginału.
„Sama całość i każdego wyiątku skutek, może dać miarę
„o rzetelney tłomaczenia wartości."—

Przytoczenie tych wielce trafnych sprawideł przekonawszy mnie o tem, że daleki iestem od naśladowania arcymieszanego zwyczaiu dzisieyszych krytyków,

(*) Ob. Ałoizego Felińskiego. Pisma własne i przekładania wierszem. Tom I-szy str. 233.—

co trzymaiąc w ręku oryginał, o każdy wyraz nie mal o każde znamienne Jezuickie tłomacza dopytuia się, nie pewni: słow Horacyuszowych:

Nec verbum verbo curabis reddere fidus
Interpres. (*.

Wokabulistom tym nie wiadomo zapewne, że trafnie oddanie myśli, że duch i moc pisma, że wdzięk i harmonia stylu, a by to wszystko iednym słowem wyrazić, że istota dzieła prawie nigdy, z słownem tłomaczeniem zgodzić się nie da.

Lecz, kończąc na tem wstępne uwagi moie, przystępuię do poczynienia niektórych spostrzeżeń nad tłomaczeniem Stoczkiewicza, poczem pozostałoby w prawdzie zastanowić się i nad pracą P. Kawadzkiego. Ale o żyiących nie nad miarę zuchwała w oczy, gdy nie mogę wiele dobrego powiedzieć, chciałem zapewnić czytelnika, że nie iest ona bez zalety, w niezłem mieyscu, gdzie Stoczkiewicz fałszywie lub słabo myśl oryginału oddał, sprostował lub wzmocnił P. Kawadzki. Wielce także pożądana rzecza powinno być [illegible] tłomaczenie to i z tego względu, że nadzwyczaia — podobna — rozmaitych porównań, co mało pożytku rozsądnemu badaczowi przynosić zwykły. Dla tey zamiany przyczyny dołączono w końcu, i początek tego pięcioaktu przez Ignacego Krasickiego przełożony; że zaś nad tem tłumkiem, w którym się zbyt mocno pospieszne pióro

*) Ani się zbyt przywiązuy do słow w tłomaczeniu.
O sztuce tłumaczenia. — Hom. Onufr. Korytyńskie-go.

pióro przebiła, uważ czynić nie wypada, należy mi wprost przystąpić do rozbioru przekładu „Wiosny," przez Jana Stoczkiewicza.

Karan na odwrotnej stronie pierwszej karty rozumiał dla tłomacza z myślą oryginału: owo bowiem: „Er hauchte noch einmahl" odnosi się do „Drillings" nie podobna więc powiedzieć z tłomaczem:

Raz ieszcze, gdy mgła chuchnie i nagle ustanie,
Wykłuie się pszczenica z, iak iskrotka na łanie.

Pomijając niesmaczne porównanie, wypada czytelnika ostrzedz, ażeby nie liczył na karb Kleysta owe niesławiowań, że w tłomaczeniu polskiem przedwakroć na iednej stronie opisane rzeczy zawiewu, i że na ostatku zimy iuż się pszenica wykłuła:
Mylnie także przełożył Stoczkiewicz:

In dem ihr . . . . . gelagert am Bache,
Violen pflücket zum Strauss vorn an den mustrafli-
chen Busen.

Czy na miękim przy rzece szumiącey noclegu
Rwać będziecie do piersi fiołki przy brzegu.

Albowiem „gelagert am Bache," nie znaczy „Noclegu przy rzece", ale rozłożyć się będą dla zabáw, będą dla wypoczynku; Do tego w tłomaczeniu polskiem z takowego przekręcenia wynika w tem miejscu wielka niezręczność.

Podobnie następuje tłomacz i w drugim wierszu opowieści przytoczonym, czego niedokładne rzeczy obiecie głosowi da się

[illegible]

być przyczyną. Sądząc bowiem Stoczkiewicz i to bardzo słusznie, że słowne tłomaczenie na nic się przydać nie może żadnego zdaje się skrupułu z tąd nie robił, że przymiotnik „mustraflichen" (Buwan), zupełnie w przykładzie opuścił; wszakże piśmiennictwo przedmiotu zgłębienie byłoby go nie chybnie ostrzegło, że w natrafieniu na podobne znaczącym wyrazie, niekiedy istotna myśli zawarta, i że takiego wyrazu rzetelna miara, tłomaczowi mimo puścić nie wolno.

Poetyczny geniusz Klejsta umiejętnie tu w najpiękniejszy sposób pomysł przewodzinie wielki w obrazie równie prostym jak wdzięcznym: Bukiet piersi kwiatki, lecz piersi niewinna ozdobi piołek, symbol skromności; oto jest istotne słów owych znaczenie. Nie pojął ich więc i P. Kawadzki, kiedy powiada, że ozdoba niewinności niewinności":

— piersi czyste piołki ozdobią niewinne,

bowiem przymiotnik wyraża pod jakim względem rzecz uważamy.

Lecz powracając do tłomaczenia Stoczkiewicza, należy jeszcze zwrócić uwagę czytelnika na niektóre miejsca, gdzie tłomacz odstąpiwszy oryginału, umieścił myśl mniej albo nieznaczącą albo fałszywą; i tak: w porównaniu piołka z pięknym człowiekiem, mówi, że wielcy mężowie nie dlatego są cnotliwemi, żeby ich zgrai próżnej pochlebców chwaliła:

Lecz że nie w samej cnotliwości powab (powabów) widzą, i że dobrze czynić, skryć nawet się nie wstydzą; —

Co ma to znaczyć, iakim logicznym związkiem zpsione dwie ostatnie myśli? nie łatwo bez pomocy oryginału odgadnąć; bo i kto do razu potrafi się domyślić, że pod temi słowy rozumieć należy, iż wielcy ludzie tylko miłują cnotę, że nie dla ulotnych takich przyjemności, lecz dla niey samey przezpiecznie iey dopełniają. –

W porównaniu nieszczęsne wojny z klęskami żywiołu, który wszystko niszczy o co tylko zawadzi, chociażby to było nayświętsze, nayuszlachetnieysze, wcisnęły się w tłomaczenie: rozrzutkowe lasy; gdzie ostawiaiący nieco, całą, zrzymiotnik dla wypełnienia wiersza położony.

Piękny obraz w którym autor kreślił niestałość motylkowych pragnień w przykładzie zaginął. Motyl kleopatra czułym iest na każdą piękność i lgnie do każdey, z kwiatka na kwiatek zlata i wraca z nowu na kwiecie płonki, którey przecudna uroda zdziwiła ycia nauczycielki. – Lecz posłuchaymy iak to dał Stoczkiewicz:

Tyle igrzeń niestałe w wybornie motyle,
Lecą z dyzmu na kwiatki a z kwiatków na dyzmu.

Ktoś nie przyzna że w tem nawet śladu wdzięku oryginału dochodzić nie podobna.

Opis łowów bardzo niewłasciwie umieszczał tu tłomacz, a co iest
raz że na wiosnę polowanie nastaie; powtóre nierównie ieszcze
ważniejsze, pomyłka, że kreśląc te barbarzyńskie mordy,

iak

iak ie J. J. Russo nazywa, ruchu tem zamiem nie mała vdane na obraz radości powszechney wszystkich stworzeń z przyczyny zadziwiaiącey się natury. — Bo tę nieszczęśliwe myśl sprowadzić to zapewne tłomacza owo z oryginału:

. . . . . ein Heer geflechter Hindinen,
Und Hirschen mit Aesten gekrönet,

Lecz, kto tu do razu nie pozna że Hindinen nie znacza zwierząt, lecz łanie?

Do niżey cokolwiek rozumiem iż wiersz którego nie tak łatwo zrozumieć można, z przyczyny użycia słowa nie wszędzie znanego, a więcey ieszcze dla grammatykalnego uchybienia którego się tłomacz w czasowaniu tego słowa dopuścił, przez znaczenie iego bardziey ieszcze zamącił:

Teraz idą na prawe rozhukane woły,

Tępemi rogami skotniki bonczą.

W całym słowniku języka polskiego przez Samuela Bogumiła Lindego wydanym, niema słowa bonczyć, od czego zdrowy wspomnionym grammatykalnym prawidłom uformował Stoczkiewicz bonczą w miejsce boryką. — Zwiedzając Wielką-polskę Mazowsze i ziemię Krakowską, nigdy mi się o okolicach tamecznych rogacizna tego ustępu nie zdarzyło; iest to dla mię, prowincionalizm, wspomniany tylko na Rusi, chociaż tu i owdzie na Podlasiu nie raz o moie ucho zawadził.

Dorykać znaczy, w tych prowincyach, toż samo co gdzie indziey tryskać, tryskać; bierze się także za skutek tryskania i podobnie iedno prawie wyraża, co strzelać, zmiesić, zaprzeważać, porazrzucać. W tem tedy znaczeniu bierze ie i poeta mówiąc: „roztukanych wołow tęgie rańce wygon strzelowały". Niemało dopuścił się także tłomacz uchybienia, mówiąc o bogu:

Piorun w koło siarczystym otrzydlon zapleniem,
Oglasza groźnym hukiem wielkie twoie dzieła.
W stronę ie drzące lasy i zmiękłe sioła;

bowiem ta chwała boga iego iest straszna i zmierzaiąca, podobna iak owych bożków złośliwych, którym przodkowie nasi palili ofiary, dla tego tylko, ażeby im szkodzić nie chcieli. — Kleyst w tym względzie był więcey filozofem, prostaczkami iakim iest Bóg iego: —

Der Donner, mit Flammen beflügelt verkündigt mit brüllender Stimme,
Die hohen Thaten von dir. Vor Ehrfurcht zittern die Haine,
Und widerhallen Dein Lob. —

Przez opuszczenie wyrazu „vor Ehrfurcht." zmieniła się myśl, zniknęła piękność i wielkość pomysłu. — Ach, nie tak to Polacy, iak się podobno wielom zdaie, dobrze tłomaczyć; rozważnie w cudzem stroią rzeczy prawdziwe, w cudzem prawdziwi pisarze szczególnym właściwościom duchowi ezyka swoiego być powolnymi.

Te są znaczniejsze błędy, których się Stroynowicz w tłomaczeniu dopuścił. — Lecz dla uzupełnienia naszego rozbioru, należy nam ieszcze pomyłki pochodzące z niedostatecznego wyboru wyrazów i iakowych epitetów, czego się z zamieszczania ich tu i owdzie wnioskować i łatwo.

J.

Jak pięknie wiatr ich grzywy po powietrzu goni.

Idą w pole srokate krowy i cielisie.

Wije się czarny Batchan ognistey kurawey.

Batchan albo raczey Batchany miano gór włoskich i tureckich, a iak mniemam i inde podobno błędnie wzięte za batwan (morskie). Zda mi się, że to będzie iedna z owych pogranek, które młodemu poecie pokazuie Przybylski, nie maiący wiele polet ze swoiego rymotworczego talentu. Że zaś mniemanie moie nie zupełnie bez dawnego przykłodu to tylko, ze dawniey pisarze nasi, na których Stockiewicz się kopiatał, ile mi wiadomo, nigdy w tem znaczeniu wyrazu tego nie używali, kiedy przeciwnie niemal w każdem dziele Przybylskiego kilkakrotnie o niego zawadzić przychodzi.

Wielce także nie miła iest niezwyczaynie słow nienaturalnych wierszu:

Jak łona. — — gwałtownego cięty od pielana.

Ciemność w wyrażaniu się nayczęściey podobno wada w prozaiku, nierównie oprzey iest w poecie. Żadną miarą nie mogę zrozumieć to, czego należycie pojąć nie mogłem, albo nad czem oprzeć czasu kiedy mogłem uwagę należytą trzeba. — Dwuchybienie takowe dwukrotnie w tłomaczeniu Stockiewicza zdarzyć się, raz, kiedy opisuie iak dziewczę kurom pszenicę sypie, a:

Jey niewinne stokroć odgadkami zwabione
Albo iedna po drugiey z garbietu ziarka kradnie.

co ma znaczyć, że ledwa Pokosz z grzbietu drugie dziobie zia-
rno, klonem że dawawolne dziewcze obyczaio. potem ano-
wo mówiąc:

Wnijdzie na skrzydle wiatru albo błyskawicy
W berdennow" chwały bóstwa stabi śmiertelnicy.
I tam śledzić, co zdziałał, w tłopiszy powieki,
Od założenia świata, przez tysiączne wieki.

Nie ieden musiałby podobno przypomnieć autorowi prawidło Ho-
racyusza:

Scribendi recte, sapere est principium et fons *

Gdyby ostatnia myśl wzięta w znaczeniu, iakie zwyk słowa wska-
zują; bo cóżbyto znaczyło: "śledzić, co zdziałał bóg, wto-
"piszy powieki od założenia świata"? Klon postrzegłszy się do
razu domyślić że tłomacz chciał przez to powiedzieć: "Wto
"piszy powieki w berdennow" chwały bóstwa, śledzić, co on
"zdziałał od utworzenia świata przez tysiący wieków."

Cay wygodnie będzie wypocznąć w cieniu młodych drzewek
niepomału wątpię; równie iak i o tym czy wolno poecie owo
Horacyusza:

Pictoribus atque poetis,
Quid-libet audendi semper erat aqua potestas.

rozciągnąć tak dalece ażeby pozwalał sobie powiedzieć:

Po krzach grono pstrych skrzydłow wyćwierka i skacze,
Zdaia się z ich piosnkami rymy sindy kozacze

*) Dobrego rymopisstwa rozum iest zasada
Flom: Ornf: Horatyńskiego:

albo:

— maluy mi <u>sielisperze</u>

Wierszowania Stockiczańca bardzo mało zarzucić można, niegdzie się moralna staranność i niewalnicza nie przebija trwożliwość, chociaż wszędzie wiersz pełen iest wdzięku i harmonii, wyiąwszy tylko nieczystych i naciągnionych rymów w wierszach:

O gdyby tylko sobie wieśniaczek <u>starannyj</u>
Rzucał ziarno pod skibę i uprawiał <u>lany</u>.

albo:

Zda mu się, że iuż nie ma iego <u>ukochanej</u>,
Że go cień iego jabłka, zlaną krwią <u>zbryzgany</u>.

i znowu:

Że rozkwieciane sady, że bujne winnice
Nie mogą cnotliwej iego nasycić <u>źrenice</u>

gdzie poeta wprzeciwko prawidłom grammatyki uchybił.

Po tym czystym rozbiorze, i szczegółowym wykazie uchybień należy także wskazać celniejsze piękności przekładu tego, co nie wszystkie w niemałe sprawia pomieszanie, nie tak z przyczyny ich wyszukania, ale raczej z przyczyny ich dokładnego wyliczenia, na każdej bowiem stronie kopą rozsypane są.

Mowa wszędzie czysta i prawdziwie polska, pełna najpiękniejszych zwrotów a stosownie do przedmiotu, raz miękka i lekkawa, to znowu pełna mocy i zwięzłości, znamienita znakiem geniuszu niepospolitego poety, co czerpiąc ią w najczystszych

źródł

źródłach, w których ięzyk nasz bogactwa i władze niemi umiał. Lecz czas słowa poprzeć przykładem.

Średniey co poetyczne wystawić raczy powietrzat Stworzyciel? Że z nadchodzącą wiosną, ślubne wiatry wstaią, a doliny i wzgórza rożnemi przybiorą barwy:

; wionął wietrzyk miły
Rozśmiały się wieśniaczkom sprzątnione zagrody.

Równie pięknym, chociaż co do sposobu wyrażenia się przeciwnym opisaniem, iest wdzięczny obraz, w którym nam przełożył Dyonizy:

Sam w altanie ojciec parny promyk się nie wkradnie,
Siedzi. Troskliwa żona z dziatkami gromadnie;
Która kładąc na bok czyst haft uczoney ręki,
Swoiego z oka żart lubyi i przyiemne wdzięki;
Jedno iuż kto szyi dziecka rączki wieszał,
I nie winnym szczebiotem maluk rozśmieszał.
Drugie na boku w trawie pełznie robiem śmiało,
I chciało się wyiąkać mysl iaszcze niezrała.

Dla porównania, ile Florian oryginał swoy przewyższył, położyłem na tę pory wyiście:

— Das Bild der Anmuth, die Hausfrau,
In jener Laube voll Reben, pflanzt Blumen auf
Die Freude lächelt aus ihr. Ein Kind, der Grazien Liebling,
Verhindert sie schmeichelnd, am Halse mit zarten Armen
ihr hangend.

Ein anderes Handelt in Alle, sind nach, und stammelt Ge

Danken.

Który tu do razu nie pozna ważnego uchybienia? którego się
Skarżył Dopuścił, robiąc nie-dołężne Dziecię małym filozo-
fem? Lecz ażeby zarzut nasz, jak należy, usprawiedliwić, roz-
bierzmy dokładnie znaczenie tego miejsca.

Simnen, według Adelunga znaczy to samo co: nachDenken
Durch wiederholtes und geschärftes Denken zu erforschen
suchen; podług Lindego: Namyślać, rozmyślać, rozważając co u
siebie. — Myślenie zaś, czyli częstokroć rozmyślanie jest
samodzielna czynność umysłu nie pochodząca z bezpośredniego
na nas działania przedmiotów ze wnątrznych, a którego jedynem
dążeniem wykrycie i poznanie prawdy. Mogliż kto podobnego
przypisać Dziecinstwu człowieka, przeznaczonego jedynie do roz-
wijania i kształcenia się organizmu, który przez rozmaite wra-
żenia, pochodzące od przedmiotów zewnątrz istniejących, otacza-
jące go nieraz poznawać i rozróżniać poczyna? . . Dla czego
przepomniał autor owo Horacyusza:

Aetatis cuiusque notandi sunt tibi mores,
Mobilibusque decor naturis dandus et annis. (*

Dla czego nie pogrzebł za przykładem tegoż pisarza, i nie zaśta-
nowił się dokładniej że nawet chłopięce, co idzie i mówi umie
i pewną krzywą skoro, bez namysłu wszakże, co chwila się zmie-
nia:

Credere qui voces, jam vult puer, et pede certo

*) Maż każdego wiekowi obyczaje wieku
I według tych przystojny da charakter człeku.
Słowa Ruf. Korzyńskiego.

Signat humum, gestit paribus colludere, et irasci
Callicyt ac ponet terrere, et mutatus in horas.

Ale nazbyt opodobno byłoby, gdybyśmy więcej o tem mowić mieli; poprzestać więc należy na wyliczeniu kilku tych wielkich mężów, co prawie wielką Papę polskiego pokty oczekują.

Żadne podobno przysłowie właściwiej użytém nie było, jak tu tego owo:

Niechaj sobie zdrów Mogut Dyamenty trzyma,

Złomaszy bowiem, że nikomu niezazdrzy ni bogactw niezliczonych ni ich używania.

Mówiąc o nieprzezwyciężonej miłości swojej tak się w mitey wyraża przytocie:

Mam wzrychuć i gasnąć jak kwiat na ugorze,
Nad którym nieużyte zielsko górę wzięło.

W tymże duchu opisuje nieprzyjacielskiego Stworka, którego ukochaną natrzonkę nielitościwy ptasznik podstępem uwięził:

czuły szalot serdecznemi głosy
Napełnia niemi skały i jaskinie wrzosy.
Dobrze co z jego piersi smutek nie przegada.

Lecz nie sama wieczystości nasz Stworkiewicz tak odważnie maluje, umie on być także, gdzie rzecz tego wymaga, rzurzetym i mocnym; któż bowiem odmówi mu tych zalet, kiedy stawiąc cuda boże, wyrzekł uroczyście:

Miłość drzącą, strono, a tak grzmiącą uczuwa Pana.

P. Zawadzki zupełnie zagubił tę moc wyrazu rozsiekliwszy to na dwa niemiarowe wiersze, w których więcej rzadkie się prozie lub wspomnienie, niż rozkazywanie:

Zamilczeć więc, zamilczeć drzące moje strony,
Więcej milczeniem wasprem najwyższy wielbiony.

Do tąd nie jest pojęty Lukrecyusza zachwalata, że w obszernym poemacie o Przyrodzeniu wyłożył filozofią Epikura, a zaś to dla Stoszkiewicza żadna będzie zaleta, iż w prawdziwie pięknym obrazie skreślił całą naukę mędrców indyjskich (*)? mówiąc o Bogu:

Morze bez dna i granic, do którego dłoni
Łańcuch natury obu końce swoje kłoni

Prawda, że więcej poetycznym jest kleynot nieskończoności, co nic-mniąc początku, źródeł jest nieznajskiego; ale znacznie powyżej smyślowny jest uderzający wyniosłością myśli i wielkością pomysłu, bowiem porządek jego, nie jest ciemna nieistyczność, lecz porządna a umyślowe prawda, to

Wszakże zachodzę podobno zabrnąłem nad rozbiór pisma Stoszkiewicza, czas kończyć ... niech mi jednak wolno będzie przytoczyć jeszcze pochwalne świadectwo Feliksa Bentkowskiego, który mówiąc o tłomaczeniu na następujących krótkich słowach, wielce trafne dał o nim zdanie: „Przekład ten wierny bardzo się mile czyta."

W końcu wypada mi jeszcze nadmienić cokolwiek o życiu Stoszkiewicza.

Urodził się Jan Stoszkiewicz w Dyecezyi Przemyskiej w roku 1779. W osiemnastym roku ukończywszy szkoły gimnazy-

*) Świat jest kołem geometrycznem, gdzie każdy punkt początkiem i końcem.

gimnazialne przybył na uniwersytet lwowski, niemogąc rodzicow
nie dopraszała mu spodziewać się od nich wsparcia i co przymuszało go
obrać stan duchowny i wnijść do założonego przez cesarza Józefa
seminaryum przemarzonego do kształcenia powołaniu swoiemu od-
powiadających księży. Uniwersytet lwowski liczył podówczas
wielu profesorów znakomitych z nauk i światła, między tymi ima-
ny M. Stann pierwsze podobno trzymał miejsce! — Zachęcał on
szczególniej młodzież do ćwiczenia się w języku i literaturze ojczy-
stey, przekonany zapewnie, iż utrzymanie narodowości iest iedynym
środkiem rozkrzewienia oświaty, bądź w iakim kraiu. Nie uszedł
bacznosci iego Skorkiewicz, a zachęcanie nauczyciela wszczepiło
w uczniu nie przytłumioną do nauk żądzę. Przodował on Skorkiewicz
do lepszego czytania ojczystych pisarzy, a iak mocno z niemi był obezna-
ny szczególniey z pisarzami złotego wieku, to zdatność, znaio-
mość rzeczy czytelnik z pismu iego wyczytał. W chwilach wolnych
od zatrudnień swoiego stanu, obcowanie z niemi iedyną iego było
rozrywką, nayprzyiemniejszą, zabawą. Przeiąwszy się ich wzorami
zaczął je naśladować, a zachęcony przez profesora Hanna, któ-
rego imię każdy przyiaciel oświaty zawsze z prawdziwem poszano-
waniem wspomina będzie, odważył się na przełożenie wierszem
polskiem „Wiosny" Kleopata, która w roku 1802 pierwszy raz
drukiem ogłoszoną została.

Dnia 14 Lipca 1803 roku przeniósł Skorkiewicz z miasta
Seminaryum mieszkanie, i w krótce poświęcenie, a następnie Plebanią
w okolicy Drohobyczy otrzymał, gdzie w kilkoletnim wieku, ciężką za-

Pleban

za ledwie lat 28, mąż ten zpełen najpiękniejszych nadziei zg
do kończył.

Pozostałe po nim pisma ręką rzadką do tąd w ukryciu
chowywane. — Prócz wielu poezyi tłumaczonych, tłómaczył także sz
Dramatyczne, a między innymi przerobił Dramma niemie
w jednym akcie pod napisem „Lekkomyślność“ i dobre
które podczas ostatków zapustnych przez alumnów w semin
um grane było. — Zabawa równie przyjemna iak ubogotna.

Ze dowiedzieć się mogłem pozostały po nim syn, u któ
w roku szczęśliwym szkoły gimnazyalne i starał się o miej
w tymże seminaryum, gdzie przed dwudziestu laty rodzic
w naukach się kształcił, lecz, ponieważ przepisowi bieżą
zapełniona była, odmówionem mu zostało. Oby zapatrzo
się na piękny przykład swojego ojca zrównał mu; jeśli go
naukach przewyższyć nie może i stał się szczęściem rodzic

Pisałem we Lwowie dnia 18go Maja 1822.

L. Piątkiewicz

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział,_____No,_____

Przemowa

W. Hanna

do pierwszego wydania

Wiosny, C. Klysla

przełożonéy wierszem polskim

przez

Jana Stoczkiewicza.

Scripsit Naso *) lingua Getica: cur non ego Polonica?

(* De Getis Imperatoris.

PRZEMOWA *)

W. HANNA.

przy pierwszem wydaniu Wiosny Homackiem

Jana Słoczkiewicza

Myśl ia; iż oświecać pobudzać i uczyć,
Jest człeka powinnością.

Dwudziesty pierwszy rok życia mego zaczynałem, kiedy dobroczynney opatrzności wyrokiem, Rząd krajowy, na publicznego przeznaczył mię Nauczyciela, i powierzył mi ważny obowiązek rozbudzenia chęci w młodzieży galicyyskiey do filozofii i nauk wyzwolonych; ludzkiego zaszczepiania i rozkrzewiania dobrego gustu i wpajania w tkliwe iey serca tych umiętności, które miękcząc ludzkiey natury dzikość, nie znacznie człowieka, z stanu zwierząt na stopień rozumney podnoszą istoty.

Końcem uskutecznienia tak ważnego obowiązku, przybywszy w Wrześniu 1784. do stolicy Królestwa Galicyi i Lodomeryi, obiałem wspomniony urząd w

*) Umieszczamy w całości tę interessującą przemowę ś. p. W. Hanna, gdyż nieści w sobie nie iedną, wielce ciekawą wiadomość, i iest niejako świadectwem przeciw tym cudzoziemcom, co nieobeznawszy się ani z językiem, ani z literaturą naszą, niedorzeczne plotą potwarze. — Pozwolilibyśmy sobie wypuścić tylko w przypisach zbyt częste przytoczenia nie należących do rzeczy wierszy z dobrze znanych pisarzy ojczystych. —

ś. p. W.

W Szechnicy Lwowskiey, poczytuiąc sobie zaraz od pierwszego momentu za
naywiętszą powinność, szukać w tych stronach wyborney ozdoby
i pięknych talentów; iżto dla dalszego własnego udoskonalenia się, iżto
dla wypielęgnowania ojczyznie pożytecznych i własnym rodakom zaszczyt
czyniących obywatelów. –

Wprzykrzeło niezawodną iest prawdą, iż ten naród na naywyższym udoskona-
łości i wyszczególnienia stoi stopniu, w którym nauki kwitną. –

Do chociaż:

Szabla kraie rozpościera,
Ale pióro ie ustroczy;
Moc Dzierży, wzmacnia zabiera,
Lecz rozum otwiera oczy;
Stawny tryumf, co zadziwia,
Większy ten co uszczęśliwia.

W pierwszym tedy roku zamieszkania mego w Lwowie, tak skutecznie
przyłożyłem się do nauczenia się języka polskiego, i tak spory krok w nim uczy-
niłem, iż poznałem go być zdolnym, tak do naywyższego lotu liryczne-
go, iak do nayzgrabniey subtelności i naymiększey delikatności we wszy-
stkich rymotworstwa gatunkach. Niemniey przekonałem się o iego
szczególnych własnościach, między któremi te nayprzednieysze być mi
mam: iż wolna tegoż języka składnia niezliczone rymopisowi czy-
ni wygody w obrocie wyobrażeń i podawania mu naystosowniey-
szych sposobów, do wyrażenia swoich subtelnych myśli i pieszczonych uczu-
ciów.

Tak oswoiwszy się nieco z Sarmackiemi Muzami, przełożyłem w
krótce na niemiecki język Wojciecha Dzierzyńskiego (a) i postanowiłem

a.) Uczyniłem także, zamiast przemowy do tego romansu wizerunek krótkiego zbio-
ru historyi literatury polskiey, od iey początku, aż do naszych czasów; który
zaś przez iakiś szczególniejszy błąd księgarza, więcey iak sto mil od miejsca
mieszkania mego oddalonego, nie był drukowanym. –

był w siebie najprzedniejszych pisarzów polskich, iednego po drugim, pod tytułem: „Biblioteka polska dla Niemców." tłumaczonych wydać. Wieloletnia atoli choroba, i różne nieszczęśliwe przypadki, wszystkie te układy moie zniweczyły. Jak zaś wiele na tym poniosłem szkody, łaskawy czytelnik sam osądzić raczy. Smutne okoliczności zdrowia mego, nietylko uchyliły mi sposobności i czasu, do należytego poznania się z językiem i naukami tego narodu, którego los wyroczny chciał mię mieć współobywatelem; lecz nadto odięły mi nadzieię zasłużenia sobie na przychylność szanownych Lecha potomków i przyniesienia młodzieży galicyjskiey tyle pożytku, ilem był sobie zamierzył. Cóż więcéj, gdy dzieła polskie w niemieckich krajach, mniey są znanemu, niżli są warte; do skutecznienia owego zamiaru, możebym był sobie zapewne pożytek na wdzięczność obydwóch narodów. Lecz długoletnia słabość moia i w tym razie nieułaskawiona stała mi się macochą.

Inszemi potem zajęty pracami i licznemi scholarchy troskami, musiałem nauki polskie całkiem porzucić. A to zatem, abym taką w wyrażeniu myśli sprawnie mi teraz trudności, iż czuię niezbędny mus, proszenia łaskawego czytelnika o przebaczenie wadom stylu mego; bez czego, pochlebiam sobie, mógł bym się obeyść; zapoznawszy się lepiey z naycelniejszemi autorami polskiemi. —

Oplonowszy nieco z upałów uciskaiącey mnie porlany, zaczęłem ponieważ odzyskiwać siłę, a przez parę lat zrzekłszy się obcowania z greckiemi, rzymskiemi, angielskiemi, włoskiemi i francuzkiemi pawonyłami memi; poświęciłem dnie

i nowy, na czytanie dawniejszych i tegoczesnych polskich ry-
motworców.

Jakiegoż pełen ukontentowania Sarbiewskiego, dru-
giego Horacyusza, Kochanowskich, (b.) Symonide-
sa, Gawińskiego, Szymona Zimorowicza (c.) Kle-
mensa Janickiego, godnego tego naśladowcy Owidyusza,

---

b.) Poki w gorne obłoki wieczyste Karpaty,
Pod smolnym lasem będą wzdymać grzbiet kosmaty,
Do póki sczumna Wisła w kray Lecha popłynie,
Póty tych Kochanowskich imie nie zaginie;
I choć ich niejednako Muza unosiła,
Dla Jana wszystkich będzie potomność wielbiła.

c.) Brat tegoż samego poety Jan Bartłomiey Zimorowicz,
Syn Kamienika, Burmistrz lwowski, mąż od natury i własney
usilności, w wysokie zaszczycony przymioty, nastawił imie
swoie przez określne napisanie historyi miasta Lwowa
od założenia onegoż, aż do swoich czasow; tudzież przez
~~prze~~ podanie potomności zbycia stworzyć Lwowianinów, iak też przez
opisanie smutney klęski tegoż samego miasta, przez tatar-
skie najazdy. Wszystkie te dzieła są ięzykiem łacińskim
napisane.— Ostatnie dwa są drukowane, teraz nader rzad-
kie; pierwsze zaś publiczności dotąd nieznane, szczęśli-
wym trafem doczekało nas w rękopiśmie. Kopia z samego
Oryginału wzięta, została niedawno odkryta u X.X. Bazy-
lianów Święto-Jurskich; własne zaś rękopismo autora

ma się

Krzyckiego i Trzecieskiego przewartowałem pisma: Ich
ieśli wolno co prawdziwego na wtesmą powiedzieć" pochwale;
niech

ma się znaydować w Archiwum Magistratu lwowskiego. —
To szacowne tak pilnie i troskliwie wypracowane Dzieło,
przeszłego dopiero roku na nowo przepisane dostało się do Bibli,
oteki Ossolińskich. — Przystaczam tu z tego samego rękopisma
Nadgrobek Simeona Zimorowicza, który iest w O.O. Do-
minikanow w Krakowie:

Super te, qui legis,
Simeon Zimorowicz, Leopoliensis.
Omnium Musarum & Gratiarum
Floridus Adolescens.

Particulam terræ Rodolanæ
Cum calculo abjecit,
Ipse fundo, Litteris, Moribus,
Annos XXV. supergressus.
Rediit unde venerat
Anno 1629. Die 21ª Junii;
Cui
F. R. M. K. Lacrymas et longum Vale
In supremum Have da. &c. i.

Ciekawa literalna "wiadomość" w tym rękopiśmie znayduiąca się
przekonywa, iż nayczulszą i nayprzykrzeyszą prawie Sielanka
o pismach Symeonowych, Filoreta nazwana, nie iest płodem
tego poety, ale wspomnionego brata iego Bartłomieia,

którego

niech mi się rzetelnie wyznać godzi; iż może z większą to uskutecznieniem ochotą i pracą niżeli zwyczajnie sami Polacy. — Rzadko się bowiem z ich grona który, (jak sprawiedliwie nazwała Krasicki, tento owczarni Chrystusowej poświęcony pasterz,) czytaniem dawnych narodowych pisarzów zatrudnia. Ja iednak z nie wypowiedzianym ukontentowaniem w tych szanownej starożytności polskiej zabytkach prawdziwego Geniusza i niepospolitego ducha znajduję; naukę oraz zabawę z nich czerpaiąc.

---

którą iako strofkany małżonek na śmierć żony swoiey napisał. Co się z świadectwa iego, pod rokiem 1629, które tu co do słowa przytaczam, okazuie:

„Occupus — in viam popularem redii sociamque vid ejusdem & vi„
„te Catharinam Dictinniciam, Celestis indolis Virginem, apum„
„psi majoremque partem vid, melioremque vitæ, cum ea absolvi. Ve„
„rum illa post viginti quatuor annos mecum ingratus actos pa„
„miliare vitæ libellos suis celum repetit, me autem in squallo„
„re solum reliquit, ejus tamen apud me etiam post cinerem„
„ignis vivit, adhuc & sancta viget memoria. Quamvis„
„autem ille dolet vere, qui sine fictæ dolet, tamen testantur„
„mea Bucolica ante aliquot lustra evulgata, in quibus„
„sub nominibus Pneumantici & Philonete superstitem„
„decantavi, mortuam luxi. — Frater in suis Rodiadi=„
„bus Spiriuzinam vocavit, secutus poëtam, cui in ani„
„mo placuit, in carmine Coronis fuit." —

Idę ia bitym gościńcem, co starzy ubili;
Starzy dziw zmieważem, przez płód ich niegodny.

Niestety! minęły te szczęśliwe chwile, kiedy ieszcze w swoim kwiecie trwała poezya Sarmacka! Dokładna historya iey wzrostu, uszczerbku i upadku, byłaby godnym pożądania literatów dziełem.

Ale cóż mowię? niemamy przyczyny zbyt użalania się nad niełagodnością wyroków; ponieważ nasz wiek łaskawym u. p. Króla Stanisława Augusta wspaniałemu, a może więcey ieszcze dzielnem skutkowaniem Adama Czartoryskiego, Tadeusza Czackiego, Stanisława Potockiego, Antoniego Stadnickiego, Józefa na Tęczynie Wołmińskiego, Rzewuskiego i wielu innych Mecenasów, znaiących się na naukach i ich szacunku, widział niemało wspaniałych Geniuszów, w porównaniu z naylepszemi wszystkich obcych polerowanych narodów iść mogących.

Któż nie zna dzieł pełnych dowcipu i ducha poetycznego Naruszewicza równie historya narodu polskiego, iak wierszami słynącego; Krasickiego, którego niepowetowanej straty zapłakane Muzy żałować nigdy nieprzestaną. Trębeckiego, który może między wszystkiemi polskiemi poetami przodkuie; Kniaźnina nieszczęśliwego, Karpińskiego, drugiego Anakreona; Przybylskiego, uczonego, bo tego wyborowego Romacza dzieł Hezyoda, Homera, Miltona, Tassoniusza, Popia, Gesnera, i innych kosztownych literackich płodów

d) Starosta Drohobyski, właściciel pięknéy biblioteki i rzadkich osobliwości

niezmordowanego pracownika; (c) przyjemnego i o wzrost
ojczystey literatury gorliwego Dmochowskiego, Konarskiego,
(J.) Cassymonta, Juszyńskiego, Bohomolca, Zabłockiego,
Hulewicza, Kraiewskiego, Niemcewicza D. B. Toma-
szewskiego, Bogusławskiego, Marcewicza, Minasowicza
Wielhorskiego, przyiaciela mego Garskiego, i wielu innych, kto-
rzy z większym lub mniejszym Sukcessem w naszym powsta-
li wieku.

---

c) Jeśli on daie mi pochwały, których ia się być godnym nie sądzę:
dla czego żebym ia nie miał krótko powtórzyć tego powszechnego
odgłosu iego zalety, którego tak sprawiedliwie iest godzien.

J.) Maż ten chociaż się w pierwszych dniach roku 1700 urodził, może
być przecię między światła naszego wieku policzonym, iako też Elżbie-
ta Drużbacka z familii Kowalskich, której wiersze 1752 w Warsza-
wie wyszły in 4to.

Nie zapominaymy także o Antoninie z Jelowickich Niemie-
rzycowey, której pieśni roku 1743, w Lwowie były drukowane, gdzie
potym w roku 1750. tegoż samey, poetyczne przekładanie romansu francuz-
kiego: Le beau Polonois wydane było.

Hrabina Załucka, żona Augusta Moszyńskiego, tłomaczyła: Les
Conseils de la Sagesse par Mr. Fouquet, które przekładanie także w Lwo-
wie na świat wyszło.

Xiężna Marya Ogińska niektóre romanse Panny Magdalenny Scu-
deri, dosć też gładko z francuzkiego języka na polski przetłomaczyła.

Teressa Załuska krasomowczyna znakomita.

Godna iest także wspomnienia czuła Karolina Czernińska.

Nie wzmiankuiąc o pracowitych Dziełopisach polskich, można ieszcze
Dodać, że co do krasomowstwa zwłaszcza politycznego, nie ieden mo-
wca polski z samemi Angielczykami w zapasy iść może. Przy-
szyny tego nie trudno zgadnąć. — Nie wspominam o wyborney
Tłomaczeniach z obcych języków, których znaczna liczba mogła wię-
szczyć Polacy.

Przeszłego dopiero roku pierwociny Muzy Elżbiety Glezyże
darowiznę miłą dostaliśmy.
Należy tu także miejsce A.B. której igraszki dla osobistego
bystko familii wszystkiey, mimo iey wiecszy drukowane były. Szczu-
iey umysłu i serca przymioty godne są względu bezstronnieyszego po-
tomności. Ja zaś iakowey takiey osobie w mem sercu nasze szacu-
nek, iuż okazałem. —
Niech też się godzi nieznane tu wzmiankę o damie wielkiego sza-
cunku godney Księżniczce T. S., której lubo nie drukowanego nie
mamy, ale która dla pięknego swego umysłu, dla rzadkich, dusze
przymiotów, dla wielości wyborney nauk i. mimo języków teraz
nieyszych i po grecku umie) iakoteż dla gruntownie oświeconego
go rozumu, godna iest mienia prawdziwey filozofki.

Umyślnie wspomniałem o kilku damach dla tego, że przesąd
panuie w niektórych kraiach prawie powszechny, iakby płeć bia-
ła od samego przyrodzenia na niewiadomość skazana z kądzielą
w ręku do kuchni lub śpiżarni wygnana, nie miała wydoskona-
nać swego rozumu, albo się zatrudniać umiętnościami.
Nie mogę zamilczeć o tem, że teraz właśnie gwałtowna po-
trzeba być się zdaie, ażeby płeć biała w wiadomościach należycie

się

Prawda, że ledwie zajaśniało światło nauk w Polsce; alizci w tym samym momencie zgasło. *) Takto nieodwiecznie przeznaczenie narodów! I podnoszą się podług woli niebios i upadają, igrzyska szczere górnego wyroku, jeden trochę dłużej, drugi krócej, drugi, na wierzchołku wykształcenia swego się utrzymuje.

Losy, jak ludźmi tak z państwy po swojemu igrają,
Jego kunsztu to przemysł kto przegra, kto wygra;
Jak kołowrót wystawia w odmiennej postawie,
Kto był na wierzchu w dole, kto w dole na górze.

Jak wszystko, co się na tym świecie rodzi padole, tak i całe narody zostają przez czas niejaki w swojej kolebce, kwitną, dojrzewają, starzeją się i giną.

Przeto im się mniej niżeli nam spodziewać, nowej w tych okolicach zorzy nauk, tymświętszym bez wątpienia należy mieć uszanowaniem to, co nam się jeszcze z owych szczęśliwych czasów pozostało. A jeśli gdzie jakie dowcipu zabłyśnie promyki, ten troskliwie ożywiać, podniecać, utrzymywać i na zawszczyt narodu obracać potrzeba.

---

się doskonalić zaczynała. Niemała albowiem część mężczyzn, co zostali gotowalnianemi mędrcami, dziś wyrzędzie aż nadto konem filozofskim imponuje; bo taki teraz ze wszech miar popularia.—

Płci wdzięczna, kiedy męzka tak odrodna,
Dawaj przykład, zawstydzaj, wzbudzaj ospałych,
Płci wdzięczna! stań się autorkiem godna.

*) Wszakże nie mamy tyle żyjących pisarzy wymienić, których dzieła nie pomału wychwala.

p. W.—

Z tej iedynie pobudki ofiaruię ci łaskawy czytelniku „Wiosnę“ od iednego z naycelniejszych Klassyków niemieckich (9.) napisaną, a teraz przez młodego w zaciszu Seminaryiskiey ukrytego rymopisa, w polski strój przebraną. Racz ią łaskawie z takiem przyiąć uczuciem, z iakiem ci ią zalecam. Zdanie o niey wyczytaz z listu ucznia Przybylskiego. *)

A gdy miłośnik Muz, szczodrobliwszych w udzielaniu we wnętrznego uszczęśliwienia, niż ze wnętrznych fortuny darów, z uszczupłego swego maiątku, którym go obdarzyły, nie więcey temu młodemu rymopisowi udzielić nie może, oprócz życzenia mu kilka wonnych kwiatów, na drogę wiodącą go do świątyni naywybornieyszych poetów; niech dostateczną odbierze nagrodę, ieśli ów młody poeta przez te uprzeymie życzenia szlachetnym do dalszych prac zapali się ogniem.

9.) Miła (spodziewam się) powinna tu być wzmianka Polakom, że ta tak czule kochana osoba która Polegt w swoiey Wiośnie pod ukochanem nazwiskiem Boreyi nieżyiąca, była rodowita polska

*.) Nie przytaczamy listu tego w Oryginale, Vydaiąc iak istotny piśmoszem uczyniono wydaniu Polyczek on więcey osobę ś. p. Hanna, niż Autora wiosny. — Co do ostatniego wyraża się w nim Przybylski; iż pracy iego nayuiększe należą pochwały tak dla trafnego oddania myśli, iakoteż dla łatwości i pełnego wdzięku wysłowienia się. Nadmienia także Przybylski, iż na Odwrotnak Kart. skrzyżowane

głos:

Jak iako prawdziwa zasługa nigdy nie natrętna, owszem w ciemnéy osobności ukrywaiąca się, i grzebiąca rzadkie swoie przymioty pod skromności cieniem, chce bydź szukana, tak ia, żem ią wystawić i na widok publiczności wystawić zwołał; Sam sobie to za niemałą poczytuie zasługę. –

W doyrzałszym wieku sami mało co pracować, i do pomnożenia powszechnego dobra niewiele przykładać się mogąc, tym podobno sposobem iedynie oyczyznie i współrodakom ieszcze się użytecznemi stać możemy; kiedy młodzież zachęcać, ocucać, i niby iey serca dodawać będziem: aby w ślady chwalebnych przodków swoich wstępowała, i na rówień sobie, lub większą, ieszcze zarobiła sławę.

We Lwowie, roku 1802. dnia 1ego Maja.

W. Hann.

Pozwolił sobie zaznaczyć poczynione przez siebie poprawki, ażeby przezto zwrócić uwagę autora. – Ciekawa byłoby rzeczą wie, dzieć w których miejscach, i iak poczynić ie radził.

Jo. W. –

34

Wiosna

poema

E. C. Kleista.

przełożone wierszem polskim

przez

Jana Stoczkiewicza.

Diffugere nives, redeunt iam gramina campis.
Arboribusque comæ.

Horatius.

Wydanie powtorne. —

Już mdłe bystro szuka cienia,
I ciekącego strumienia,
I pasterze chodząc za nimi;
Budzą lasy swoimi gromami.

Jan Kochanowski

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział,_____No,_____

35 1.

Wiosna

Poema

z niemieckiego

E. C. Kleista.

Przyjmcie mię błogie mysłom święte lasu cienie
Pod swych drzewiu wyniosłych zielone sklepienie,
Przyjmcie, a duszę moię podnieście ku górze,
Bym mógł pieśń pochwalną z młodniałej natury,
O uśmiechnione łąki! o bujne ogrody!
Pełne krętych potoków i mruczącej wody:
Świeciste chłodną rosą skropione doliny!
Z waszą wonią niech dychan rozkoszne godziny.
O miękie zalotnego wzgórka darnie świeże,
Podziękuję brzękiem i wstrony złociste uderze;
Wielbią ten wdzięk spieszczony, co pola odziewa,
I uśmiech, którym nęci zazdrosna szczęśliwa...
Piękna Aurora! ty mi nakłoń swego ucha,
I Hesper niechaj kwietnej pieśni mojej słucha.

W.

Wiosna oraz Dziwiąże świeżych kwiatków brzemię
W rozannym się obłoku spuszcza na ziemię,
W net na jej boskie tchnienie, które wskrzesza skrzydła
W nayprzyjemniejszym się krzewiku obudziło życie.
Śniegi z gór rozlopione, pieniistym nawałem
Łąki w dół krzekami wyrwiskami czwałem;
Zastawne krople pękły, Deszcze się rozlały,
Mokły łąki, przelękł się wieśniak zadumiały;
Raz ieszcze, gdy myśl chuchnie i nayść ustanie,
Wyklnie się pszenica, iak szczotka na łanie.
Lecz znowu szare niwy wilgoty pod moczarem,
Znowu kręczały rzeki po między szuwarem.
Przykra zima na schyłku często w nowym biegu
Ściąga resztę, namrozi, zmiata nawey śniegu.
Siekł na nią wiatr z północy, a dmiąc w rożne boki,
Trząsł lasem, burzył morze, zawichrzał obłoki.
Ale skoro nadeszła wiosna pożądana,
W net w całem przyrodzeniu nastała odmiana.
Ta gdy ieszcze raz dmuchła, wionął wietrzyk młody
Rozśmiały się wieśniakom porodne zagrody.
Tu zasiewy, tam zeszła gęsta ozimina,
Tu murawa z kwiatami, tam dzika krzewina,
Wszystko razem w niewinne przetykane wzory
Przywdziewa iak kobiercem doliny i góry.
Rozwiniona bieżyna rzuca spore cienie,
Gtuszy po cienistych gajach zgodne ptaszków pienie.

S.

Słońce bieży, puszcza się przez strumyki w pławy,
Drzy na murtach bujnych promyczek jaskrawy *)
Daleko bystko kędyś na cichem ustroniu.
Miły swar wszczyna Echo z pasterzem po błoniu.

O wy których zbłąkany Duch jak chmurne noce,
Nie zna pociech promyka ożywczego mocy!
Nie bujcie więcej ludnych dni życia zgryzoty
Niech tam z czystego szczęścia smutki zazdrości gnioty,
Niech trwoska żre łakomstwo i chuć mienia czarna,
Jak nędzna, niewinności, jak złoto zaiarna,
Wasze serca niech szczera napełnia ochota,
Bezpieczność blada hańbi niewinne sumienie
Wy bądźcie wesołemi, tak chce przyrodzenie
Rozkosz się wam uśmiecha w błękitnym obłoku, **)
Cieleni się w tej dolinie, mruczy w tym potoku.
I wy moje dziewczęta umaione wieńcem,
Miłym na gładkich twarzach oblane rumieńcem!
Uciekajcie z miast, zgubne omijajcie klatki,
Na wieś, na wieś, tu wszędzie porastają kwiatki,
Tu z bliskich gajów krzepkie powietrza zalaty
Czyścieczy liowa wietrzyk żyjącym do chaty. –

---

*) W poczynionych tu i owdzie poprawkach stosowałem się do rękopisma udzielonego mi przez szanowego nauk miłośnika J. K. L. . . . W dawniejszem wydaniu takiey były powyższe wiersze osnowy:

Drzy na murtach pod brzegiem promyczek jaskrawy. –

**) Ptaszęta dla was dziwoni w tym obłoku,
W tej cieleni dolinie, w tym mruczy potoku. –

Chodźcie, Echo was woła w odgłosliwe bory,
Lefir na wasze kręte z zimna się będziory
Czy suwny plac zaczniecie po murawie w gronie, *)
Czy na gry upatrzycie w dolinach ustronie;
Czy na miękkim przy rzeczce szumiącey noclegu,
Kwiat będziecie do pierśi piołki po brzegu.

Tu gdzie po zwirstey skale płozi się dąbrowa,
I błękitne strumyki w swoie cienie chowa,
Ta sięgle na krawniku — O iak się wesoło
Ten cały kray przyległy uśmiecha na koło.
Spokoyne wioski, krzaczki, i góry i lasy,
Któreż w przód błędzem okiem miam ścigać okrasy?
Czyli te buyne niwe pełne kwiatów wszędy, **)
Któreż zielone co raz zwężaią się grzędy;
Czyli rybne Jadzawki, gdzie się w koło spina. ***)
Mnóstwo głogów kolących i gęsta wiklina?
Oko stawek przyległy spotyka me oczy;
Tańcuią drące koła po iego rozłoczy,
W iego czystych krzyształach słońce ma kąpiele,
Po iego tle gwiaździsty firmament się ściele.
Koło brzegów szerstkie trzciny się kołyszą,
W iego zwierciadle chatki przewrocone wiszą;
A skoro ciche wiatry lekko wodę poruszą,
Zaraz się warstkie rybki na głębinie pluszczą — —

W edług pierwszego wydania.—

*) Czy suwny plac zaczniecie po krzewinach w gronie.
**) Czy po tey buynéy niwie pełney kwiatów wszędy,
***) Czy po rybnych Jadzawkach, gdzie się w koło spina.

Przed okiem mieyska mnoro na to stado koni,
Jak pysznie wiatr ich grzywy po powietrzu goni!
Rżąc do skocznych przebiąg wyglądle maciory,
A smole się na boku odzywaią bory.
Idą w pole srokate krowy i cielisie,
Przed niemi bohay pawolna stąpaiąc pyszni się,
Szkotawy pędzą z wioski bydło ulicami,
Które w cieniu dla skwaru legnie pod wierzbami.
Sam za owym półtankiem stoią winne góry,
Każda macica swoiey chwyta się podpory.
Cieszy się iuż gospodarz urody nadzieią,
Że mu się z brunym parchem długie źrdzie chwieią,
Teraz znowu przedemną chmura bieży w skoki,
Miią się warstwami rustane obłoki.
Słodki wiosny suzmaczek, radosny skowroneczku,
Wzbił się, i iuż pod niebem słychać go iak dzwonek.
Oracz nurzony pracą za pługiem na roli
Wspogląda nań i gorzkiey zapomina doli,
Potem na czarne skiby odiarza zagony,
Za nim chciwe obłowy zlatuią się wrony,
Sierybiarz z koszem na ręku, sieiąc z wolna krupi,
Z iego hoyney dłoni złoty deszczek krupi *.)
O, gdyby tylko sobie wieśniaczek starany
Rzucał ziarno pod skiby i uprawiał łany,
Gdyżby sam z tych winnic spodziewał napoiu,
Nad których założeniem pracował do znoiu;

Według pierwszego wydania.

*). Za iey na iego modły, złoty deszczek krupi.

Gdyby sam te owoce w swoie schował sklepy,
Które, co rok mu rodzą, gałęziste szczepy;
Ale wojna nieszczędna, ta dla swego parta
Ostatniegoby ma pono kąsek z rąk wydarta.
Jak właśnie klucze piorun wyrwany z obłoka
Kłos na rodnym zagonie, i we mgnieniu oka,
Z gruchotane konary z owocami wali,
Wie niewinne i lasy rozrywkowe pali — —
Gdzieś iestem? — Słyszkać się gory blaskie zbroi,
Słychać klęski okropne wojennej rozboi.
Wie się czarny bałwan ognistey kurzawy
Nie nie słychać, prócz huku i okropney wrzawy.
Wada pokaleczonych tłuszcza śmierci łupem,
Całe pobojowisko odziewa się trupem,
Skryło się rządnych niebios wszystko zwiadne oko,
Przed takiem okrucieństwem w ciemnościach głęboko. — —
Oto kwiat w swojey młodości podięty upada,
I na lubym kamracie mdłą głowę pokłada,
Piękny młodzian śmiertelnym pociskiem raniony,
Krwi sługe ustuźnemi łamie ramiony;
O bolaźni, by z nią wiernej nie wypuścił duszy,
Ach żony do ostatniej nie przywiódł katuszy,
Wskrzesza go, by icy oddał znak niezmiernej wiary,
Na wargach wraz sklejonych, godny czułey pary.
Już kona. — — gwałtownego cięty od żelaza,
Ach! coż za przykra oczom patrzeć na to skaza!
Jego luba z boleści we łzach się rozpłynie,
I wieszcz rzewniony zbledne w żałoby godzinie.

O

O wy, którzy władacie ludy rozlicznemi,
W których ręku są skarby i bogactwa ziemi.
Ojcowie tylu kroci, niewładnących dzieci;
Czuwajcie, niech miecz własny na ich karki nie leci.
Ach! ieśli ich szczęśliwość wam pod sercem kleie;
Odwróccie ostrze gniewu, niech się krew nie leie. — —
Książęta! i wy którzy rządzicie narody;
Boy was sam Bóg wysłuchał; mnie słuchajcie wprzody:
Wróćcie sierpy żniwiarzom, i pług rolnikowi;
Zwróćcie waszych okrętów żagle ku wschodowi,
I stamtąd raczcie te, co ie natura ukryła,
Za wody dalekiemi, kopcie skarbów siła;
Ludnyście kraie puste, nieznaiome ziemię;
Strzeżcie, i nagradzaycie to kosztowne plemię —
Ludzi, którzy dla nauk przy blasku kaganku,
Cała noc nad książkami trwaią do poranku;
Weźrzyycie w niskie chaty, może się gdzie skrania
Wędzy żyiący mędrzec, godzien uwielbiania.
Wyymcie go z podłych kopców, nie żałuycie trudu,
Szukaiąc mędrych i dobrych czuwarzów dla ludu;
Niech on na waszych dworach złos" zbrodniarzow zetrze,
I skrzywdzonej siercie łzy z iagod obetrze.

Muzo! prowadź do Sielan w gospodarską stronę
Niech ia patrzę na strzechy mile rozstrzelone.
Tu nigdzie sprzęt kosztowny z pychą nie mięsoła,
Ni słup z marmuru, ni gzyms blaskiem złota;

N.

Ni woda z dalekiego wieczora źródliska,
Przymuszona do kunsztu, z ciasnych rurek bryska.
Jakżeś się rozkrzewiła, lipo pieszczotliwa!
Twój bujny wieniec cała, lepiankę okrywa;
Znać, że lubisz siedlisko, gdzie prostaczek dzyszy,
I na niewinnych, w czasach pędzi wiek swój w ciszy;
W obec twego szerokiego nizkiego krucha domek
Nie jeden po zagrodzie dzierżawi potomek. —
W tym zwierciadłowym stawku leżącym na boku,
Cóż się znowu za sceny pokazują oku?
Oto przejrzysty błękit pogodnego nieba,
W niżu białawe chmur płaty topi i koleba.
Bacznie kwoka tu owdzie po grobli się kręta,
I skrokocząc, chce z wody wywołać kaczęta;
Lecz, u nich nic nie waży przestroga troskliwa,
Każda nurzając mchawą głowkę wolno pływa.
W net długoszyje gęsi chybkie skrzydła wznoszą,
I kudłatego bydła kłykami popłoszą.
Teraz piskliwych gąsiąt gęsia kupa płynie
Młodź na stawie, a stare czyszczą w pierzynie. — —
Tam ślicznia, jak jabłuszko, gdy się wśród jesieni,
Między pajączym liściem na szczepie czerwieni,
Bieży skrętna dziewczyna przystrojona w wdzięki
I pokarmem dla kur w małym koszyku ręki;
Do niej się ze wszech stron, chciwe ziarn drobie,
Ona ie z razu drażni, potem sypnie zdobie

Jej.

Jey niesłuszne kokosze odpadkiem zwadnie,
Albo iedna po drugiey z grzbietu ziarka kradnie.
Tam krotki białowłosy w pośród zieleniny
Siedząc nad swoią iamką, wstrzeszcza robiny.
Kalotna gołębica gruchocze po chwili,
Słysząc, iak się kabemu samcowi przymili;
Składa rożnie skrzydełka, z umizgiem się zbyka,
I wymuskana leci na dach do samczyka;
Ten prędzey nie cierpliwy skrzeci się po dachu,
Łuka, huczy, lecz ona nie boi się strachu;
Nayczulszym całowaniem kończą się ich zwady,
On ią porwie i spierzcha za dalekie sady.
Poydę za wami wszędy, w którą chcecie stronę,
Dokądże mię wiedziecie, gołębie spieszczone. — —
Jakże się szklni ten ogród, w mleczney kwiat przybrany,
O iak miłym wzięwem dychaia sparkany,
Jakże w tym rożnobarwym wonnych kwiatow puchu
Spieszczonego ścipek, dopuszcza się ruchu,
Nie da kwiatkom spokoiu, zawsze na nie wieie
To się gnie, to prostuie, to zwawolnie chwieie.
W tym ogrodzie krzew obcy nigdzie nie zawadza,
Co go żeglarz od czarnych murzynow sprowadza;
Te się tu tylko rosłe pięknym kształtem wznoszą,
Co hołdniczym daią pozdrzek z rozkoszą. —
Po nad wierzch tey leszczyny w stroiu kędzierzawym,
Toczą się białe chmurki po niebie zwawym;
I tylu widać krzaczyste doliny i niwy,
I po rozległych błoniach wód rozlanych zdroiy;

W koło dolin z ukosa upiętrzonej góry,
Bioszą na grzbietach lasy i wieczyste bory.
Przykro mi iest wzrok od tey oderwać roboty,
Lecz bliższy przedmiot na się zwraca moie oczy:
O tulipanie! Ktoż ci ten rumek przyrobił,
Ktoż cie wszystkiemi słońca farbami opatrzył?
Gdyby niebowska rożą, i ciepł westchł rumiany,
Gdyby nie ioy oleiek po cerowiu rozlany,
Gdyby nie tysiąc wdzięków, na każdy ioy listek
Usiałby cię Xiężycem rodzay kwiatów wszystek;
Ale ioy pączek mami, tu bzni i lilia,
I spokoie srebrną zgrabką pod listków wyrwia
Tu niebieski hyacynt, bławatek swoy skłonił,
Tu iaskier, tam nagietek złotem się zaperzył,
Lecz na cóż się tych drzewów słabe ręce zdały,
Lepiey nam ie opuszczą, strumyczkow krzyształy.
Pokorny pioseczku, i cóż ci to potem
Że się tak nisko w trawie ukrył pod płotem?
Ty w tenczas, kiedy inne kwiaty w alkany,
Trwożnią w dzień po ogrodzie kosztowne szafrany,
Ostrożnie ciężkim rąbkiem balsam tuliszw sobie,
Aż zapachniesz po sadzie o wieczorney dobie.
Wolisz ty w dzień przy kwiatach być cnotny i mały,
Bo potem z większą chwałą, zawstydzisz dzień cały.
Wzor to iest tych dusz wielkich, których męztwo trwali
Nie przeto, że ich zgoła czczych pochlebców chwali

L.

Lecz, że już w samey enocie tyle powab widzą,
Ji dobrze czynić, skryci nawet się nie wstydzą.
Patrz, oto pan na grzędzie do pieśni nie skory,
Skąpa z wolna oczami rozwinąwszy wzory;
Mienią się po nim farby rozliczney błyskoty,
Ogon jak tęcza, szyja jak niebo bez chmury.
Sitke igrow, nie stale w wyborze motyle,
Lecą z dyni na kwiatki, a z kwiatków na dyle.
Cieszy się pan ogrodu, że rzadkie gałązki;
Silną ręką wsadzane w rowek pieńka wązki,
Już wszystkie z ędrzonych pąków buiny liść puściły,
I w szpalerze zasłony cały ogniak okryły.
Tam w altanie, gdzie parny promyk się nie wkradnie,
Siedzi poczciwa żona z dziatkami gromadnie.
Ta, która kładąc na całyst haft nieznoney ręki,
Puszcza z oka żart luby i przyjemne wdzięki;
Jedno jey koło szyi dziecko rączki wciska,
I niewinnym szczebiotem matule rozśmiesza;
Drugie na boku w trawie pełznie rakiem śmiało,
I chce się wyjąkać, myśl jeszcze nie dozrała. —

O trzykroć szczęśliwy prostocie szczęśliwy narodzie,
Któremu zazdrość, ani troska nie dobodzie;
Jakci lotny czas bieży, jak oko na dolinie
Spokoyniuchny strumyczek co po kwiatkach płynie
Niechay dla spraw rycerskich bohaterskie skronie,
Na triumfalnym wozie hardo ciągną słonie,

Niech tak sławną zobaczy twarz ciekawa rzesza
Dla wielkiego nacisku po dachach się wiesza,
Niech się rycerz nadyma w marmurze ciosany
Że w koło pod nim ieńce dźwigają kaydany;
Niech się — — lecz mi ten miłym niebu się nazywa,
Kto się przed zgrają natrętnych ukrywa;
Ach w cieniu młodych dźwerek leżący na murawie
Sprzętego się strumyka przy słuchnie rozkawie.
Jemu się jasne słonko rumieni z kwiatkiem,
Dla niego słowik śpiewa, łąki gaią kwiatkiem;
Że kroć pogodzie między rodzayne obszary,
Rzewnią go do łez wdzięcznych hoyne boskie dary;
Na wsi życie spokoyne cieszy go bez zgrozy,
Że owiec rozbieżnych niewinne obozy,
Że rozkrzewione sady, że bujne winnice,
Nie mogą czułey jego nasycić zrenice;
Smaca soki czerstwości w jego żyły lecą,
A po niey na skroń Morfey drzymne maki sieje.

Ach! gdyby na twem łonie, kochana Krainą!
Wolno mi było spocząć tak z moją dzieciczyną
I w lesie nad potokiem według własney woli
Aby na jednąm chwilkę zapomnieć mey doli
Gdyby tu ślicznąm Dorys me otarła oczy
Te łzy, które dla niey że mnie wierne czucie toczy;
Tu bym ja ieyj mow w pośród tey cichey zagrody
Rad słuchał, dzierżąc w ręku słodkie mędrzców płody.

Jakbym najskrytszych ścieżek po rozumie Stoicy,
I na moy chciwy umysł nowe prawdy cedził,
Chciał mając, niebym nie zaprzał nikomu —
Ni urzędów, ni bogactw, ni gór złotych tomu;
Niechay sobie Perów Moguł dyamenty trzyma
Niech się bitny bohater z porazy nadyma;
Kwalczą marną pokusę przez wspomnienie wioski,
Nie dopuszcze, by tkliwy cichą duszę troski.
O ty! na której wszystko stoi, cna miłości,
Rządzie natury, pokoy uciech, i gruncie szczęśliwości,
Racz też i mnie pocieszyć, czy w młodości porze
Mam usychać i gasnąć jak kwiat na ugorze,
Nad którym nieznyte zielska gore dotkliwe?
Nie miłości, ty swoie uszczęśliwiasz dzieło.
Nagle jakieś przeczucie radości we mnie niesie,
Może mi lepsza niedyś fortuna zasmieje.
Czuie w myśli cierpiącą, promykiem nadzieję,
I ten rzeźwiący ogień, który w sercu kleie. —

Ty to ślizgna Doryd z onego gaiku,
Dążysz ku mnie, do tego chłodnego stawiku?
Trzykroć mi dziś radniejsza przybądź się z kwiatami,
W takiey postawie tylko w dziek się z cnotą parzy;
Gdy tu purpurowym palcykiem skinie Cytry wesoło,
Dzwonek sztuki pieści serce, i Jeb zaświeci czoło,

Niebo nawet bławatne rozpościera kiry,
Z po za skał skorcza nieko zdumione Kefizy,
Schodzisz i by w tych ięcach spiekany upnięcie!
Luba połowo życia! słodko mowiony Gleimie!
Porzuciłeś szczyt chlubny wysokiego Hoemu,
A do mnie z swemi pieśnki spiewasz po staremu.
O iakże ta twarz twoia pełna iest wesela,
Nie zawiodłeś się na mnie, dawny przyiaciela.
Ty gdy na tęczkiey lutni ukroisz kwaterka,
Zaraz wesołe niebo bramy swe odmyka;
Z nich wychodzi Cypryda w powadze wspaniały,
Za nią piękny Nimf orszak i Amorek mały,
Na powietrznych obłokach powietrzney przestrzeni,
Wtorzą nie boskie głosy do twoich słodkich pieni.
Wdzięcznie się ozwie świerdza niebiosa sklepiąca
Gdy po przyiemnych strunach twoy palczyk tręca,
Chodź-że moy przyiacielu, a wśrzękiem twoych pieni,
Day mi uczuć mrok wody, przyiemnosc zieleni.
O wy drogie rozkoszy! do których ia spieszę,
Dary niebios, którymi nad wszystko się cieszę!
Niech ia przy was słodyczy zakosztuie miłe,
A zapomne niewmakow choć na krótką chwile.
Lecz cóż to? — czy się budzę? — czy to tylko mara!
Zgra z mym żądnem okiem, iak z promykiem para? —
Tak iest, iuż piękna Dorys przez odemnie stroni,
A darmo za nią moie czułe oko goni. —

Lecz

Lecz wiele chce od stworzey w tem życiu przychodzien,
Tu trzeba zamiast skutku spodziewać się co dzien
Cien mię tylko mych życzeń rozpezbliwiać musi,
Bo się darmo za skutkiem moie serce kuvi.

Lecz cóż mię dręczy? przyszłość? przez daremne troski!
Dasz "darów, które dla mnie wyrok zrządzi boski;
Ten chciał, bym ich używał mądrze w każdym czasie,
A o minionym miał dumanych nie stygrał hałasie,
Dziś gdym nie zabronno odwiedzić gaiska,
Wolę się przysłuchiwać śpiewaniu ptaszka,
Wolę siąść nad strumykiem który bieżąc mruczy,
Lub zważając na cyzmer wiatru, co po łące huczy.
Witam was świeżych lasów pieszczone uchrony
Każdy pieńka natury ręką zaszczepiony,
Was samotne mauowce i mroczne ciavnoty,
Co uwalniecie serce od przykrey tęsknoty;
Wy oświecacie w mędrkiem myśli umieszone,
Wy towarzyszcie, wy mi bądźcie pozdrowione.
O rakże ta życzliwość, ta cisza, te cienie,
Ożebrzew czuley duszy działa rozrzewnienie.
Pozner kołydny wierzchołek gaiu co szeleści,
Pod którym mieszka chłodek, wiatr się z trawką pieści,
Tu i owdzie miejscami słonce się przedziera,
I swoie złote włosy o liśtki ociera.
Świeży zapach przenika zmierzch po lasku miły,
Co go do koła sprzodne kwiaty naroniły.

N.

W ciemnéy grocie kwiecistéy siedząc na wiérzchu,
Wygrywa młody pasterz piosnki na fujarze.
Przestał — różny mieyscami głos się iego rozie.
Tu brzmi tęgo, tam słabiéy, a tam iuż przestaie,
Gra i ustaie znowu; niżéy pod nim łozy
Wieszaią się na skale, górskie skubią kozy.
Owdzie smyrz rozpuszczoną nieśćiętemi skoki
Goni żarłkie ielenie po puszczy głęboki.
Tuż za niemi myśliwy szczwaią z kniei w kniei,
Garb okat mokrych, pod sam dzień tu owdzie kleśnieie.
Harmią rozpalone ogary po lesie,
Drży grunt od kopyt koni, wiatr ich grzywy niesie.
Dziko się im do góry podnoszą ogony,
Ledwo co im krwią wzdętych zyft nie pryszna błony,
Skry im prysłkaią z nozdrzy zagrzanym od spieki,
Na łeb spadaią z brzegu pławić się do rzeki,
Splawione biegną pozdłuż mchowego kaskuiska,
Trą się w gęstwie, a pod klory strumyk krzyształ iska.
Poczną rzać, a net się czutnie echa rozkakały,
Od skały do pagorka, od wzgorka do skały.

Teraz idą na paszę rozhukane woły,
Rozsiadą się po między zarosłe wąwoły,
Tędy ścieżkami skotniki borycza,
Inne znowu po kniejach oblizane ryczą,
Z wyklęsłego pagórka, pod cieniistym lusknem,
Wypada dzikie stadnien na dolinę z trzaskiem.

Niesie z sobą urwane z opoki kamienie,
I wyciągłone z brzegu drzew płocze korzenie,
Mchem porosłe kaskinie, gdzie w wiosnę i lato,
Mieszka cichou, stękaią gniewaiąc się za to,
Dzy od tego łaskotu skrzyp, i iuż z zdaleka
Pierzcha wczwał, i w głębokie prostępnie ucieka.
Gwarczącym z bliska ptakom przerwały się tony,
Lecą z turkotem szukać wygodniejszey strony.
Gdzieby samcy samiczkom w miłosnym zapale
Skargę mogły skromione swoych uczuciow żale,
I pewne przekonania o wzaiemnych związkach,
Siedzą na krągłych bukach, siedząc po gałązkach.
Tu mi się chcę ich słuchać, tu dla mnie ponęta
Śledzić, iak się całuią, iak cieszą ptaszęta.
Cicho, ty niespokoyna rzeczko hałaśliwa!
Cóż się tam iak na licho w sobie rozigrywa?
Nie płosz ptaszęt kefirku, dosć iuż tey zabawce.
Nie szturay lisc o liscek, day iuż pokoy trawce.
Zacznijcie teraz śpiewać bube plemie płaskie.
Niech z czuprym drzew zaigrają wdzięczne chóry waskie,
Już mieią symfonicznych tonow zpolot skory
Szerokie mroczney dęby napełnić komory.
Brzmi okolica cała. Ptaszęta i rzeczątki
Gwizdrą, sobie swobodnie, iżon stroią słodki.
Po krzach grono pstrych szczygłow wycwierka i skacze,
Łączą się z ich piosnkami przyśpiewy kozacze.

Czyżyk w liściu schowany wiszący na gałęzi,
Skarży swojej kochance, co mu serce więzi,
Koo się odzywa basem, na wyczerbatym dłonie
Tylko słowiczek śmiga, lubiący ustronie;
Gdzie w samotnej puszczy głębokie schronienie;
Gdzie ponuro i wieczne panuje milczenie,
Gdzie się pada, że się wszystka ponroka wraz zbiegła,
Skoro ranna jutrzenka pochodnie zażegła;
Tam w cieniu drzew gęstych nie widziany w cale,
W najpieszczeńszych Dumeczkach swe wywiera żale.
Tam gdzie błotnego stawu rozlocrone płyny,
Napawają do koła wierzby i łozyny,
Siada na giętkich prętach, kołace i śpiewa
Że się aż środek głuchej puszczy odzywa.
Tak właśnie ięczą chóry — teraz ieszcze mili,
Lecz już w wolniejszych tonach smutki swoie kwili:
Teraz znowu nadawszy gardziełko łoskotne,
Wypuszcza z siebie głosy i śpiewki zalotne.
Często gdy za okrutne uwięzione kratki,
Zaięczy iego luba z niewolniczej klatki.
Która sortelny ptasznik wabiąc pod ślepami
I umyślnie rozwitemi obkrył gałązkami;
Natych miast czułych żałość, serdecznemi głosy
Napełnia nieme skały, iaskinie i ozy.
Dobrze co z iego piersi smutek nie przepada,
Lecz darmo. zemdlały na gałązki pada.

Darmo błagał o litość wyroki surowe,
Na pełnych pała pierwiach zwiesił smutną głowę.
Żoła mu się że już nie ma iego ukochanej,
Że go cień iey oblata własną krwią zbryzgany;
Po utracie połowiczki, z którą żył tak miło,
Będzi teraz po nocach opłakane chwile.
Tak je się zda, iż z każdem serca uderzeniem,
Dusza z niego wychodzi za każdem westchnieniem,
Litośne nad nim, że mu serduszko się kraie
Płacza smutne pagorki, płacza, smutne gaie.—

A to znowu co za głos przy mnie się odzywa,
Widzi mi się, że z dębu tego się dobywa,
Co złoczony iuż stare prochno na dół chyli,
Lecz nie wiem, czy się tylko moy domysł nie myli
Patrz, patrz, oto wychodzi gołąb siwopiory,
W przydużonym burkocie na wierzch zmiaczey Ziemy,
Już się zbiera do lotu, już się nadst skrzeci,
Z suchey upatruie w dolinie okrzeci,
Bacznym gdzieby odrosła piskląt iego para,
Dźwiga znopek gałązek i o dom się stara.
O kto ten iest, co płakow nauczył tey sztuki,
Dowcipne wiele gniazda bez żadney nauki?
Kto w ich troskliwe serca wlał ten ogień rzadki,
Który od wszelkich przypadkow nie pierzate dziatki?

C

Cokolwiek jest, wszystko ci zawdzięcza z ochotą
Swój byt, o nieskończenie cudowna istoto!
Rządco i oycze świata! Tyś równie wspaniałym,
Jak w ptaku, co tu blisko skacze w krzaku małym
Jak w niebios lazurowej; równie w lichej robaczynie
Jak w potężnym, co nieba ogniem Cherubinie.
Morze bez dna i granic! do którego dłoni
Łańcuch natury cała końce swoje kloni;
Nie zwykł w którey mieszkasz, niezrodna światłości,
Nawet gwiazdy, że dzieła twojey wielmożności,
Co ię w piechmocnie ręce po powietrzu ciały,
Cieniem tylko tey, w którey ty nad nie jesteś chwały!
Ty rozkazujesz burzy, a burza cię słucha
Dotkniesz się góry, z góry zaraz dym wybucha
Szum morza, gdy się w dzikiey kładzie rozięgnie,
I wśród bitych kalwanow dno z piaskiem odkryje.
Jest wspaniałości twoiey, niezaprzeczonem pięknem,
Piorem w koło siarczystem okrzydlon płomieniem.
Ogłasza groźnym hukiem wielkie dzieła dzieła,
Wtóruią ie drżące lasy, i przelękłe siła.
Cały orszak niebieskich ciał z godnemi tony,
Na które z strachem patrzy rozum nakłonny,
Jawnie przez swoie rządne utwierdzenie głosi
Twą potęgę i dobroć od osi do osi, —
Ale któż z śmiertelników przerachować może,
Twe cuda i skrytości nie zbadany Boże.

W.

Wyjdźcie na skrzydłe wiatru, lub na błyskawicy,
Wberdennosci chwaty bostwa, słabi śmiertelnicy.
I tam śledzcie, co zdziałał w tajemnej przyrodzie,
Od założenia świata przez tysiączne wieki;
Lecz darmo chce wasz płytki rozum iść w zawody,
Tak wiele się tam dowie, ile wiedział w przody.
Milcz, drżąca strunio! a tak gdzieś uczciwy pana — —

Wdzięczna wonią z powietrzem łagodnym zmieszana,
Ciepła wiatr z owcy łąki kwiatów z gory goni,
Przymusza mię z wdzięczności czcicielem zbliżyć do niej,
Więc prędko na nią tam skorę moje nogi,
I tam łakomo będę łykać wązkiem drogi.
Chodźcie tu do mnie, niech się z wami zbawię,
Wyznawcze spocznywając na kwietnej murawie,
Cni Spalding'owie i Hirze, których słodzej dzieła
Nie raz mą duszę w przykrej ziemi wskroś przeięła.
I których nut płyną zawsze przyjacielskie mowy,
Rady szczerości pełne i rozsądek zdrowy.
Temi się duszkiem karmię ze łzami wyznaję,
Ach chodźcie, wam mi tylko zeszłe tu nie stać;
Zwarzmy pilnie te dziatki krasopłonnej Flory,
Jeh rozmaitą postać, miłość i kolory,
I w nie przyozdobieni zajdźmy z pyszną tłumu,
Pod cieniem purpury wyprzeć się rozumu;
Obroćcie wasze pióra na pochwałę cnoty,
A ja was słuchać pilnej nie strace ochoty.

J.

Tu mieszkają rozkoszki, tu cieszą nie giną,
Tu słodkie mnieszenie z każdą rzeczką płynie,
Zielona skoniczyna, porosłe trawniki
Stroią kępiaste kwiatów rozlicznych gatki.
Morze wdzięcznych zapachów okiem nie dojrzane,
Jobrze do oczu z pełnym powietrzem zmięszane.
Gdzie kolwiek się przydarzy obrócić rzenice,
Tysiąc tworów ozdabia całą okolice.
Wysoko-nogi bocian w trawie i strumienia
Jobrze chytrzkiem i chciwie patrzy pożywienia.
Tam chuda czapla strzegąc gniazda młodej dziatki,
Spostrzegłszy pełne chłopie, nad głową mu krzyczy,
I właśnie jak bez skrzydeł od brzegu zdaleka,
Odwabia go od miejsca i w pole ucieka.
W pogodzie pszczołek powietrze napełnione jęczy,
Każda siada na kwiatku troska się i brzęczy,
Jasna jak owa perła co ią blask księżyca
W chwile sączonej rosy swym blaskiem ozwieca,
Potym z pola wracaią z pożytkiem do ula,
A każda swoy zarobek w drobnych nóżkach stula,
Tak mrowią w słodki dochód wzaiemne opieżarnie
Z których pełne paloki, dziedzic plastry garnie. —
Wzor to iest tych uczonych których własna wola,
Prowadzi na ludzkości niezmierne pola,
Gdzie rozum wzbogaciwszy w słucha owoc żyzny,
Leca z plonem mądrości do swoiey ojczyzny.

IV.

Właśnie ich strumień, po którym wały piętrzy fala,
Ten się zawsze za burzych obyciach gniewała.

W środku niw kręgły wzgórek z licznych płaszcz wrzosków,
Pokrywa jak wyspa młodym winiczana laskiem;
Na nim drzew i poziomych krzewów mieszkańcy,
Bez, pigwa, i całowiec rumiana kalina,
Płaczą swoje gałęzie palma pełny bliska,
Jeżyna bluszcz uwijliwy, piękna róże cisika.
Kochające się kwiaty wzajem się czekają
I lubieżnym odlechem na siebie słuchają;
Rozkwitniony głóg z brzegu schylił się ku wodzie,
I hardy, swej się wdzięczney dziwnie urodzie.
O wspaniały widoku, którego piękności,
Malują się w najczystszey umysłu skrytości.
Och gdyby ci ten ciągły upał nie zaszkodził,
Co go, odkąd świecy zniknął, wszystko deszcz nie chłodził;
I twych ogrodów, twych sadów, twoich niw za darem,
Wraz z nadzieią rolnika nie spustoszył razem.
O boże! ścisnąj chmury, swoją ręką twoją,
A wnet spragnione pola, deszczem się napoją — —
O to błogosławieństwo! na deszcz się zanosi,
Wnet się gęsty polecie, i zasiewy zrosi;
Już to wiatr od zachodu głosi oczywiście,
Krzyż wiry po zbożach a w drzew szturmie liście.
Już słońce chmie śpiesznie za grube zasłony,
Kryjąc za mgły wełniasty warkocz rozłoczony.

Już niebo swojéj zwolna ozdoby pozbywa.
Ach cień i noc doliny i górki okrywa.
Mnóstwo kręgów po ptynach, większe się rozchodzą,
Choć ieszcze deszczu nie znać, już go woda zdradza.
Teraz już większy pada krzyżując się w siatki,
Darmo się skrył pod łoże, mokły mi łopatki.
Wczoraj co niedawno powietrze kłociły,
Milczą, i już po gęstych krzakach się pokryły.
Na lipowéj dolinie owieczki się kulą —
I zmoczone pod gałęź, w koło pnia się tulą.
Tylko same po deszczu rozbiegane wyrwy,
Strzechami tu i owdzie widzisz sadzonki.
Powieki, co niedawno oko świata kryły,
Mchy dzbyste, mchy panuce, już się rozkrzepiły.
Skrzy się widokrąg nieba, obłoki się gonią,
Już tylko strumieni jasne krople ronią.
Łąki się uśmiechają, wszystko odetchnęło —
Gdzie się ze wsame niebo, na ziemię wytrysnęło.
Lecz znowu powstaje chmura na kształt ściany,
Zniknie nieba pozwiatu, mierzch szarzy rozsiany.
Płynie wzdymający karm pełnemi cysory,
Siają tę pierz zagrody i zwrotne zasiewy.
Ale i ten już przestał.

Oto z między chmury,
Słońce całe jasne czoło wychyliło z góry;

Uleciehł z płatkiych gałęzi szum i błyskawicy,
I właśnie jak sen lekki z nikłą z rzeniczy,
Śmieje się młodym deszczem odwilżona rola,
W perły przybrane łąki i dalekie pola.
Na znak złoty z pogodą lubego przymierza,
Tęcza swój farbny obłęk po niebie rozszerza,
Wskazując światu, jak się za chwilkę przechody,
W cudniejszym kształcie pysznią przebrane ogrody.
Umocz twój rzeczny pędzel w kolonach Aurory,
I maluy mi niebieskie patrząc na twe wzory
Oty, którego póty słynąć będą pienie,
Póki brzegi chary zdobić będą cienie.
Ty, który dla siebie wystawił kolosów,
Że Alp przez cię pianych w niebo słoczy stosów.
O, jakże upiększona jak djamentami,
Błyszczy się ta zagroda, po deszczu kroplami.
Jak miła rosa spada z listków poruszonych,
Tych kwiatków różno farbnych, tych drzew rozkwitniuych.
Wszystkie rośliny, wszędzie się rozzieleniły,
I pod wspaniałe niebo pędzą zapach miły.
Łąki wilgocią, w górę podnoszą się trawy,
I zdają się tańcować wielbiąc niebiosy.

L.

– Zielenicież mi się teraz pełne wdzięcznej krasy.
O pola, o ogrody! o cieniste lasy!
Zieleńcie się i cieszcie stałeczmie siebany –
Was się wymie, od Pudzkiej złości postrzegany –
Gdy ja uciekać muszę z pysznych miast podwoi,
Stańcie się lubym schronem niewinności mojéj.
Niech Zefir, co naymniejsza waszą trawkę rusza
I dalej ducha mego wesołem napuszka,
Abym patrząc, i słuszéj na wasze ozdoby,
Składał oycu natury czci nayczystszéj proby,
I aż pod górne gwiazdy wielbił go w pokorze,
Serce miłości pełne w każdą świecące zorze.
Tędy mnie niż do swojéj śmierć zagarnie matki,
Niechay na waszym łonie mam nocleg ostatni!

WIOSNA

poema

E. C. KLEISTA

przełożone wierszem polskim

przez

Jana Lawadzkiego

Świeżo wyrwany z grobu szkaradny, co go stroi,
Gdy na pierwszy kwiat pada, pierwsze żądza góre,
Nie tylko młody motyl w nowym czuje stanie
Ale mędrzec, gdy z wiosną piękny czas nastanie.

Ziemianin Delila, Hom: Józ: Kossakowskiego.

Solvitur acris hiems grata vice
Veris et favoni,

Jam nec prata rigent, nec fluvii strepunt,
Hiberna nive turgidi,

Jam pastor umbras cum grege languido
Rivumque fessus quaerit

Horatius Lib IV Ode III

Wiosna

poema

z niemieckiego

C. C. Kleysta.

Przyymcie mię, cienie święte, krzewiste sklepienia
Przyymcie mię, duchem wieszczym natchnyjcie me pienia.
Bym kreślił odmładniałey przyiemnosc natury.
Wy zaś kwieciste błonia, lasy, łąki, gory.
Wonią tchnące doliny, umaione niwy,
Wśród was, pragne rozkoszą oddychać szczęśliwy;
Wśród was przyiemne w lutni obudzaiąc dźwięki,
Wasza wesołosc, wasze głosic będę wdzięki.
Niechay mym śpiewom głośne Echo towarzyszy
Niech ie wdzięczny poranek niech ie wieczor ulyszy.

Na rozowym obłoku kwieciem wieńczac skronie,
Spuszcza się młoda wiosna, twarz skromnością płonie,
Tchnienie iey rzeźwi ziemię; Toczą się z gor śniegi,
I Strumienie wezbrane zarzywaią brzegi.
Mały gęste kopią łany, w tem nowe iey tchnienie
Łagodnieyszem powietrzem wypełnia przestrzenie.
Psie deszcz ziemią; Strumień znow się łoża trzyma,
Oto czonego trzciną. — Uchodząca zima.

IV.

W prawdzie z nocą przestraszy ponawia w naturze,
To śmiegi, to śnon sypiąc. Rozhukane burze,
Burze z trzaskiem potworne rzucawszy jaskinie,
Szumią w śród lasow, walczą na morskiey głębinie.
W tem za wolnem rozwiązym ustoty oddechem,
Czyszy się przestrzeń burze uchodzą z pośpiechem.
Świeży świerć okrył łąki, wiąz schyłony laty,
Orzeźwia się, zielone przywdziewając szaty;
Brzmią pieśni w koło, słońce widzi się w strumieniu,
Jaskrzy się strumień, woniа w całem przyrodzeniu;
A pasterzek, co z dala na flecie przygrywa,
Swoiem pieniem do uciech, do rozkoszy wzywa.

O wy, których znękaney przeciwnością dozyy,
Żadna radość, nadzieia żadna nie pocieszy,
Nie igrzcie strzały. Niechay niewolnicza pycha,
Krwi chciwa zemsta, skąpstwo, niech zazdrość nucha,
Wy się, cieszcie, wam radość kielich swoy podaie
Dla was rozkosze, uciechy, rozkoszą dchną gaie.
I wy, na które wiosna z hoyney z lewa ręki,
Skromnoś, niewinnoś, miłość, wesołość i wdzięki,
Rzucaycie pyszne grady, gdzie chuci poneta,
Kędy w złote okowy chytra zbrodnia pęta,
Idźcie na wieś, tam Echa śmiejące odgłosy
Tam Zefir z strzeszonemi igrać będzie włosy;

Tam się zwierciadłem wasze źródła stanie płynne,
Tam pierw czyste piołki ozdobią niewinne.

Tu na pochyłey skale, gdzie iawor zielony,
Strumień na wpół swoiemi ocienia ramiony,
Tu siądę. Okolica radować się śmieie,
Brzmią wesołym okrzykiem i wioski i knieie.
Ach! którym wprzód mamy umysł nazwać widokiem!
Tu umajony szczyt, co przed chciwem okiem
Co raz wyższy nareście w odległości znika,
Tam staw ciernie i roża otoczyła dzika,
Tu potok wzrok pociąga, co burzą nabrzmiały,
Toczy w niebieską otchłań igrające wały,
Rzucaiąc nań promienie złote światła Feba,
Nowe w nim gwiazdy, nowe otwieraią nieba.
Patrz mężo! oto w biegu rączonogie konie,
Lekkim kopytem depcą różnofarbne błonie,
Brzmią wesołem ich rżeniem doliny i gaie,
A obudzone echo rżenie to odsłaie.
Tam krow stado, którym byk poważny przewodzi,
Przez parowste bolwarku trzęsawisko brodzi;
Za tem wirnica, w kształcie gęstego obłoku,
Daleką źrzącionemu kryie przestrzeń oku.
Lecz co to? wstają chmury, wstrzemknij blask złoty,
Spierzył Dzień, już skowronek lekkiemi polety,
Wznosząc się nad doliną, przez wdzięczne swe pienie,
Zdaie się oczekuie witać przyrodzenie. —

V.

Stanie oracz przyjemnym odgłosem zdziwiony,
Słucha, wnet pługiem czarne przewraca zagony;
Za jego śladem zwolna skrętny siewacz krowy,
Z jego obfitej dłoni złoty deszcz się toczy,
Toczy jak czcza jego praca! staramy się jak marna.
Nie ucieszy go plonem, ni wino ni ziarna.
Oto piorunowa wojna, zemsta co krwią dyszy,
Z którym dzikich morderców zgraja towarzyszy.
Na kształt gradu, co burzą miotany kłoski niesie,
Depce kłos, co miał żywić rolnika nadzieje.
Słychać krzyk z okropnemi pomieszany jęki,
Toczą się chmury, ognia z miedzianej paszczęki;
Toczą się, już jak gromem mężą w pół rozdarte,
I trupy po skrwawionym polu rozpostarte.
Niebo samo się wzdryga na rzezi tej szalonej,
I grubą swe oblicze powleka zasłonej;
Tu młodzian walcząc z śmierci okropną katuszą,
Próżno chce krew wstrzymać uchodzącą z duszą;
Nieszczęsny chciałby ujrzyć kochankę swą młodą,
By jej usta wiecznej stały się nagrodą. —
Lecz śmierć wiecznie ich dzieli. Stroskana dziewica,
Łzami rozpaczy blade kropi lica.

O wy! w których lud wolny bezpłatnej dłoni,
Chcecież na przeciw niemu sławnej użyć broni?
Oyczowie ludu! jeśli żrzódła się u was mieci,
Więcej swem panowaniem uszczęśliwiać dzieci;

Niech się chęć ta nieszczęsna przynaymniey nie płaci
Krwią pierworodnych bliźniąt, krwią własnych współbraci.
Słuchaycie! władzcy świata! błędy was uwiodły,
Słuchaycie! by boy takie pasze przyjąć mogły. —
Chcieycieszy, aby przy waszym szczęściu siadło tronie?
O! wróćcie rzepy żniwiarzom, oraczowi konie,
Niechay ocean wasze okrywają łodzie,
Plon bogaty dla kraiu zbieraiąc na wschodzie;
Nie czczędźcie tym dostoieństw, godności i chwały,
Których mędrzec odwieca ziemi okrąg cały.
Lecz wróćcie oko pustynia, mędrzec w głębi chaty,
Żyie mędrzec bez mienia, lecz w cnoty bogaty;
Zróbcie go sędzią ludu. Urząd pełniąc godnie
Niech ociera łzy cnoty, karci w zamkach zbrodnie.

Lecz zwyciężyć czczek broni, zwyciężyć damanie,
Poyd' Muzo, skromne śmiotka odwiedzić mieszkanie
Twych oczu tam nie zmroczą iakiey sztuki trudy,
Kunsztownie skały, groty, źródła, wodopady.
Drzewo pod którem przodki siadały przed laty,
Od trzech wieków iest cieniem, iest ozdobą chaty;
W podwórzu staw, tam zbudzon rozkosza przyiemna
Niebo nad sobą, niebo oglądam po demnie.
Przy brzegu kokosz płonną obawą przeięta
Z wolnie wyięgnięte niedawno kaczęta,

Ale płod nie wyrosły, niewdzięczny i płochy,
W krzewie przed troskliwością kryje się macochy.
Bliżej gęsiory z skrzydła rozpostarte wznoszą
I gniewliwym syknieniem czujnego psa płoszą.
Sam znowu z koszyczkiem małym w ręku dziewcze skrętne,
Ucieka, zmęk kurczęta ścigane natrętne;
To uwodzące się z nagła, w kręte ścieżki stroni,
To znowu stanie, kłosiste piarno sypiąc z dłoni,
I odchodząc z rozkoszą śmieje się wyraźniejszych.
Tam śmiesny królik z lochów wyglądając ciemnych
Słucha, drży i lękliwy w chodzi z pośpiechem.
Tu gołębica gniazdo zwicając z uśmiechem,
Czesze grzbiet nóżką, skubie różane kolanka,
Wnet na dach, do lubego śpiewny się kochanka;
Lecz on gniewliwy w inne obraca się strony,
Wkrótce przyjemniejszem pięknej pocałowaniem wzruszony,
Gnieda, — miłą obie rozkoszą poją.
Wznoszą się ku obłokom i niknę w przestrzeni. —

Pod bliski nowych we mnie dusz hymn miesiem
Kwieciem wiosna, owocem ozdabia go jesień.
Ach! jakie wdzięki, jakie widoki mamiące!
Błędne oko i serce porywają drżące.
Lekki Zefir w śród pieszczot z kwiatów woń unosi,
Jęczy z chmurą, z nią spada i zwiędły liść rosi. —

P.

Przez gęstwinę, przez lasek leszczyny ponury,
Widać błękitne niebo, powleczone chmury,
A łąk, jezior, gór, dolin, widok pomieszany,
Nie-pewne oko moje chwyta na przemiany.
Zwiedzmy naprzód kraj Flory. Kto o tulipanie!
Nad at ci wszystkich słońca kolorów igranie!
Witay królowo roślin! witay boski kwiecie!
Tysiącznalistna rożo, wiosny lube dziecie!
Ach! zwróć ku mojej stronie wpół zakwitłe lica!
Zwróć ten pączek, co wdziękiem nie winnym zachwyca!
Tutay jaśmin stokrocią otoczony w koło,
Tam błękitny hyacynt wonne schyla czoło;
Tu fiołek wydaie balsamiczne tchnienia,
Tam znowu słonecznego bożąc się promienia,
Gdy inne kwiaty za dnia miły zapach trwonią,
Nocny fiołek wieczor uprzyiemnia wonią.
Tak ów, którego dusza nad gminnosć wzniesiona,
Unika zawodniczego wielbiciela grona.
Kryjąc w ustronnie serca szlachetne przymioty,
Czci boga, wspiera bliźnich, cnotliwy dla cnoty.
Patrz, oto pan przechodzi cały nadziany,
Przez brunatnych chrustków gwiazdziste zagony,
Pięknością ich dotknięty zaraz się nie kryje,
Szczery kędrowy ogon, rożnofarbną szyje.

O.

Obraca — Tam znow motyl, którym rozkoszy włada,
To się rozwnosi, to stanie, to biegnie, to siada.
A równie lekkomyślny, jak chciwy kochania,
Wszystkim kwiatom miłośne daie całowania.
Pełne iego doliny i łąki i niwy,
Tam plonki wzrzeyrzy, w tarkach gospodarzy troskliwy.
Stary pień kiedyś, pewnie zostawie zdrowiały,
Że gałęzie tak piękne owoce wydały,
Pod lipą, co swem cieniem przyiemny chłód czyni,
Światły na płótnie siedzie rzeczna gospodyni,
Cnota skromność, spokoyność, uśmiecha się w iey twarzy,
Iey dziecie pełne wdzięku uściskiem ią darzy,
Drugie na miękkiey trawie bawiąc się pod płotem,
Motyl ieyrzec niedoyrzałą wypaść chce z ręki kotem.

Szczęśliwy ludu, co rucliwy tłumy,
Uchowasz się od siedlisk zazdrości i dumy.
Twoie życie po ustroniu tak wesoło płynie,
Jak strumień po kwiatami okrytey równinie.
Niech innych na wyniosłym tronie osiada stronie,
Niechay pogromce ziemi, dumne ciągną słonie,
Niechay powrót iego uwieńczą zdobycze,
Niechay go otaczają tłumy niewolnicze
Tobie przychylne niebo, co bez próżnych troski,
Szczupłe uprawia pola, skromney oyców wioski.

Wtedy pienia, dlan słońce promienie rozśiewa,
Dlań łąki się zielenią, dlań skowronek śpiewa
Ani smutek zboiaźnią ziema towarzyszy,
Czyliko trzody swojey odgłos z dala słyszy,
Czyli w polu prac swoich zbieraniem się trudzi,
Wieczor mu sen przynosi, poranek go budzi,
Ach. gdybym mogł od próżnej wielkości daleki
Przy chwilącym się cieniu zawrzeć powieki,
Wśród mruczących strumieni, wśród was wdzięczne łany
Żyć bez troski, dla siebie, od świata nie znany.
Tamby Celiny ręka z lica łzy otarła,
Tamby rada przyiaciół słaby umysł wsparła,
Tamby w dzieciach moie myśli i wyrazem szczytnosc,
W odległe przenosiła umysł starożytnosc,
Niechby skamieni drogich, Mogut góry liczył,
Niechayby skarby świata polowy dziedziczył;
Niechby natencrae wreszcie bitne harfow plemie,
Skrzipiem posagi obarczyło ziemie,
Niechby strumieni z niey łona wyłotczyło złoty,
Nie wzniecilyby we mnie zawiści chęty.
O miłosci, gdy innym płynieszk mlecznem zdroiem,
Ka cop twoy boski wypływ, mym nie iest napoiem,
Ach. czyliż tak nie spiesz, tak młodosc upłynie,
Jak kwiec polny, co chwastem nagle zarzony ginie

N.

Nie. Ty rozpalasz twe dzieło, ty Darzysz nadzieia,
Już noc znika, niż złote srebrne perły sieią.
Okna przedemną grube przysłoną zasłony,
Widzę cię o Celino. dalejsze na nowe strony.
W blasku którema ledwie niebian może sprostać,
Taka ma cnota, taka niewinność postać.
Śpiew z miłym cytry dźwiękiem, przepleta twe wzroki,
Na tenczas odgłos Feb gęste rozprasza obłoki;
Milczy grom, Olimp cały w zachwyceniu słucha,
Tylko Echem z gór ciszą sprzeczywa głuchad.
Z ciebie Eglo! czucia przyjemne wnoszą,
Widzę iak lutni strony poruszasz z rozkoszą,
Rozturkotaną się nieba, dalsze widzieć razem,
Miłość grzmiąc, lekkim - otoczone gazem;
One mitemi wspólnie, wtorują wam głosy,
Brzmią pełnem wdzięku pieniem przeźroczyste niebiosy!
O paro serca lubo. ach! kiedyż cię ze mną,
Połączy wieczna przyjaźń, z miłością wzaiemną!
Cóż to? budzę cię? ogrzeżes przyjemny widoku?
Czyż to sen złudzonemu szczęście kreślił oku?
Już znika, czemuż drogi wzrok przeznaczenia,
Ciągle nam rzeczywistość w nadzieia zamienia!
Niżdy skrzepłych ust nektar nie ożywi boski,
Cóż to mię przypłoszę dręczy. przez ponure brzoski!

P

Pijmy raźniéy te rozkoszy, co nam niebo daie.
Jdźmy lotnych śpiewaków ścigać w gęste gaie.
Jdźmy słuchać słowika, gdzie po nad strumieniem,
Z tęgo dnem Pefira koić umysł tchnieniem.
Wy zaś kwieciste łąki, wy ciche ustronia,
Wy doliny wy wzgórki, wy zielone błonia.
Witajcie, wasze wdzięki, myśl mą trzęsią skrycie,
Wy nową rozkoszy nowe wlewacie mi życie.
Wśród was ięczenie nawet znowu mięy czuć może,
Ach! iaka radość skryta napełnia mą duszę!
Te hołd spręzące cienie, to powietrze czyste,
Te niknącego słońca promienie złociste.
Ten szmer wody, ta cichość i ta gaiów ciemność,
Wszystko nie-zwykłą w ścinobudza przyiemność.
Tu na pagórku siadłszy pasterz nachylony,
Z wieyskiey fujary miłe wydobywa tony.
Wnet wstrzymuie się, słucha iak w bliskiey gęstwinie,
Głos iego rośnie, słabnie, tłumi się i ginie.
Znowu powtarza pieśni wymiiące,
Pod nim w szalonym pędzie, przez skały ścierzące.
Skaczą wesołe kozy. — W dalekiey przestrzeni,
Łanie, od szybko-nogich ścigane ieleni.
Biegną przez gaie, pola, łąki, niknąc w trzcinie,
Sam ślad nawet stóp lekkich, w trzęsawiskach ginie.

Z wiosną miłosnym ogniu rozpięte zachwytem,
Biegną w gaj, iczy zienia, pod twardem kopytem.
Strumienie potu zlotki, rozciągnięte rosą,
Poroszą stokrotnie dziką miotane rozkoszą.
Z roznet znużone pędem dla słodkiej ochłody,
Rzucają się w spienione nurty bliskiej wody.
Znow na wzniosły wierzchołek wnoszą się skały,
Rżą zwracając na niskie pola wzrok zuchwały.
Bliżej mnie byki chucią miotane szalone,
Drą ziemie ostrym rogiem, z nozdrza ogniem zionę,
Toczą mgłe kurzu, iedne w ciemne biegną groty,
Z kąd ryk ich straszne dzierzy po powietrzu tłoki;
Drugich dziki pęd niesie na skały urwiska,
Z okropnem hukiem rzeka pod nim wstrząsa.
Szumi, burzy się, warczy i iak fala grzmiąca,
Rwie ziemie, wali drzewa, i głazy roztrąca.
Słucha, halasem dzikie przerażone zwierzęt,
Uchodzi, ptactwo w locie do zwroku się bierze.
Dążą w bukowe cienie, gdzie dźwięki radosne
Gdzie wszystkie wydaw może uczucia miłosne.
Sam ia pójdę wzaiemney świadkiem być pieszczoty.
Milcz rzeczko, wy czemnące Lesbia roboty.
Zamilczcie, a wy głosni mieszkańcy gałęzi,
Śpiewajcie, niechay śpiew wasz kłuie serca więzi.

J.

Już się rozchodzą dźwięki po cierniach po dębie,
Hoża czeczotka głosnéy odpowiada ziębie.
Sam głos szczygła z daleka wymuięczy miłe,
Opaste naśladować insekta gile.
Tu czyż, którego smuci płochość pięknéy żony,
To ięk smutny, to znow szczery głos pieszczony.
Usiadłszy na żałosnéy wierzbie, z dala czasem,
Kos z wierzchu lipy głosnym odzywa się basem.

Tylko sam słowik miejsce pełne uciech ciska,
Biegnąc tam, gdzie zalewci zielone siedlisko,
Gdzie skoro pierwsze słońca zabłysły promienie,
Noc ponura, posępne biegła ukryć cienie,
I w dziką, gaj rozkoszny zamienia pustynie,
To na lipie, to siada na giętkiey wierzbinie,
Tam na przemiany tony miłosne wydaie.
Trzęsą się pieniem dzikie zarosłe gaie.
To dźwięk iego się wznosi, to znow wolniey płynie,
To się uciesza, tłumi, i nareszcie ginie;
Prownie czułość iak zapał, wydaięc szalony,
Iak trzmiel srebrzystey tchnie przeszrone strony.
Lecz gdy samica w klatce zamknięta płaczniika,
Ustaie pienia, rozpacz serce mu przenika;
Próżno lekkiemym głosem do siebie ią woła,
Las, grota, gaj, ięk tylko rozszerza do koła.

B.

Nienawistnem mu życie, wolność mu obrzydła.
Wpot omdlały, sam wpada w zastawione sidła.
Opadają skrzydełka, głowieczka opada,
Rozpacz, paroksyzm, rozpacz pieniem jego włada.
Głosem wydziera boleść, lub smętnym milczeniem,
Znów cichon nowy ciężkiem zmierza uczuciem.
Wzdycha, chcąc wylać dusze, wzgorki zarowniete,
Jęk powtarzają, echliwą litością zyrzucięte. —

Ale coż cytuchym szmerem szipura dąb stary,
Którego rozłożyste obrosłe konary,
Żadne ptastwo nieszpurzeją? ludzi są pozorem?
Oto oliwie gołębiom wygląda otworem.
One w spruchniałem drzewie wzbudziły odgłosy.
Biegną w pole, wracają w dziobkach niosąc kłosy;
Kto uczy gniazda składać w dalekiej ustroni,
Czyiąc moc przed łupieztwem przed zdradą je broni?
Kto w ich sercach miłości pieci zapał świety?
Tyś wszelkiej cnoty źródłem wladzco nie pojęty!
Ojcze świata! zarowno szukać ciebie trzeba,
Jak w wesołej ptaszynie, iak w sklepieniach nieba.
Równych podziwień godny i robak zniknomy,
I ten Cherub, co w ręku ognistę ma gromy.
Że jak morze rozlane, świetnych gwiazd tysiące,
Że planety, że słońce ogniem goreiące.

O

Odbiciem światła, które w tobie się jednoczy,
Ty kaczek, szumią wiatry, gora płomień toczy,
Wszystkie razem żywioły w ścisłym z sobą sporze,
Grzmią pioruny, drżą ziemia, kurzy wzdęte morze.
Ten Ocean wzburzony, co o piersi skały,
Co pieni się rwie lądy, godem twoiey chwały.
Ten grzmot, co błyskiem zbrojny z przetarliwym ryskiem,
Porze czarne obłoki, mocy twey okrzykiem.
Głoszą ią pieniem gaie, łysiące gwiazd głosi,
Twą władzę, twą potęgę, od osi do osi.—
I któż zdoła twe cuda opisać niezliczone?
Niech się śmiertelny, wichry uniosą zgrzane.
Spocznij na skrzydłach błyskow, przeyrzy świat odchłanie,
Nieobliczy jednak Bostwa Twoia stanie,
Bostwa, którego zmysłem nie ścigła posada,
Bostwa, co ziemią, światłem, przyrodzeniem włada,

Zamilczeie więc zamilczeie, drżące moie strony,
Więcey milczeniem wczesem, nayprzyzwy uwielbiony.
Zagle kędzior przyiemne rozpieszczaiąc wonie,
Ręce kroki przyciąga ku przeciwney stronie,
Tu niedostępny troskom, próżnowci obcaire,
I przyiaciołom na miękkiey niczcie murawie.
Tu chwile z nieścignionym słyną nam pośpiechem,
Tu czystym pokrzepieni powietrza oddechem.

D.

Dalecy od pochlebstwa w miły serce prostocie.
Pogardę będziem zbrodni, hołd poświęcać cnocie.
Tu mile lekkim palcem w latni budząc dzwonki,
Będziem opiewać skromność, niewinność i wdzięki,
Tu bez ręki sztukmistrza, wspaniałe ogrody,
Tu płynące, niecą rozpłaszczą jasne źródeł wody.
Zielony koniczyny, lasem kryte łany. –
Niewidomej tu wonią tworzą oceany.
Których wiatrów poloty rozszerzają krańce,
Tysiączne w okolicy postrzegasz mieszkańce. –
Tu za jerem wysoki bocian, wśród ziół broni,
Tam czapla trzecznie chłopca od gniazda odwodzi.
To rozniosąc skrzydła, leci do bliskiego brzegu.
To zwolna chramiąc z nagła do dalszego biegu.
I opuszcza go w polu, nim dostrzegnie zdrady,
Tam znowu rozproszone skrzętnych pszczół gromady.
Biegnąc do koniczyny do słodkiej słokroć,
Wiszą na niej jak rosa, która księżyc złoci. –
Wnet pełen wosku, pełen przyjemnego miodu,
Płód pracy do skromnego biegną złożyć grodu.
Obraz męża, co zwiedza pilnie obce kraje.
Cisnie się w tłumy ludu, śledzi obyczaje.
Wraz powracający, w zdrowia mądrości bogaty,
Przykłada się do szczęścia ziomków i ojczyzny.
Tu zielonemi, w koło gałęźmi wieńczoną
Klęka się z zapiętkowych wód dobywa lotos.

T.

Napóy ie wielki Boże! zły lask strzeli potoki,
Na ziemią! — Już rozerwione toczą się obłoki,
Już churzą liściem, wiatry pokrzepienia gonce,
Rozpieszcza pod zasłone gęstą kryje się słońce.
Trzeci dzień świętną postać, blask niebios odbiega,
A noc czarna i doliny i wzgórki zalega;
Oczy strzebrzyste krzegi nie widzialna rozrzeże,
Przestrzeń wody odkrywa spadające deszcze,
Grzmot ryczące wstrząsa ziemią, a gęste ulewy,
Łzycem nowem omdlałe, zapełniają krzewy.
Lud ten, którego pieniem brzmiały górne krainę,
Milczy teraz i spieszy w gęste kryje się gaie.
Przebiegając doliny rzmer krzyki mianowce,
Rozpieszcza lękliwe pod wierzbinie owce,
Puste powietrze pola, sama tylko prawie
Wśród ulewy i wichrów przestrzeń się w stawie.
W tem myta, co iak powieka strzyta oko świata,
Z gęszcza się wznosi, nikuie i w chmurach ulata.
Błyszcza się znowu niebiosa, a wichrzące morza,
W dawnych krzegach w powietrzne nchodzą przestworza,
Zmieią się rozlewne tany, zmieie kwiatów plemie,
Jak gdyby niebo samo spłynęło na ziemie.

Oto znowu czarny obłok ogarnia półkole,
Spieszcza się iak pierś matki, poiąc żyzne pole;

Lecz

Lecz i ten wnet ulata, Deszcz złotych promieni,
Orzeźwiając powietrze, szczyty skał rumieni.
Opasując niebiosa tęczą w oceanie,
Odmłodzona z radością wieży barw igranie.
Tu ugłan pióro moje. — Wieszcza tu potrzeba,
Co wśród Sarmatów, młodzi szczery Ducha Zeba,
Któremu Melpomena w przykrych tłusk udziela,
Co Polskie czyny śpiewa, czerstwe kornela,
Co głosząc boje pomków w nieśmiertelnym rymie
Uwieczniając ich męstwo, uwiecznił swe imię. —
Wszystko zachwyca duszę, tu kwiaty łzy rosią,
Sam orzeźwiona łąka, silniejszą tchnie wonią
Świeższą ziemia ma postać, napojone klosy
Zdają się chyląc czoła, uwielbiać niebiosy.

Więc pielęcie się łąki, pielęcie się gaje
Niech wasz widok serc czystych rozkosze się stroje.
Gęsty zarośl z dumą ścigać nie będzie zgrabną,
Wy będzie tarczą miłą, wy moją uchroną.

Niech mi zwas szczęścia wieje, niech anchane znowem,
Nienarushonym serca napełnia pokojem.
Wśród was myśli się moje ku temu unioszą,
Co zrumno koi słońcem, upał chłodzi rosą.
Wśród was mieniem ciszy przestrzeń będzie brzmiała,
Wśród was powtórze z niebem: chwała stworcy. chwała.

A gdy doczesne życie na wieczne się zmieni,
Niech spokojnie wśród waszych odpoczywam cieni. —

Początek Wiosny Kleysta

Tłomaczenia
Ignacego Krasickiego X. A. G.

Przyymcie mnie gaie, gdzie chłód w cieniu ~~zwiędła~~ świeży
Wiedzie do myśli tych, co wypoczywaią;
Przyymcie mię łąki, gdzie strumyczek bieży,
A trawki w iego nadbrzeżu wzrastaią;
Gdzie się błyszczą kwiaty w ozdobney odzieży,
Gdzie się ptaszęta wdzięcznie odzywaią.
Spadzistych wzgorków ubocza nieznaczne
Pozwolcie wypocząć: a ia śpiewać zacznę.

Szczęsnem zdarzeniem pożądana wiosno
Ożywiasz przyścia twoiego kolcia:
Postać stworzeniu nadaiesz radosną,
Lisc pęka z pączków, doliny się śmieią,
Siła się trawki, wzmagaią i rosną:
Wszystko się cieszy płodności nadzieią,
Pewien, iż przykra zima nie dokuczy,
Wolen od lodów wdzięcznie strumyk mruczy.

Ludwik Białłłiewicz
mieszkaniec przy Ulicy Ormiańskiéy wyższéy
pod Nrem 119. Litera Z

267. pr. 16. July 1822

500 Expl.

Jos. Jas. Pillar

59

Wiosna

Poema

C. Kleysta

według przerobienia

P. W. Ramlera

przełożone wierszem polskim

raz przez

Jana Stoczkiewicza

powtornie przez

Jana Kawadzkiego

Poprawnie:

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział ____ No. Winten
A. 84.

Rzecz krótka o Kleyście i Stoczkiewiczu, z dołączeniem uwag nad wspomnionym poematem, tudzież niektórych spostrzeżeń nad polskiemi tłomaczeniami tego dzieła, przez Wydawcę.

We Lwowie
Staraniem A. Piątkiewicza
Nakładem i drukiem J. J. Pillera,
Xięgarza i Typografa.
1822

Sunt delicta tamen, quibus ignoscere velimus:
Nam neque chorda sonum reddit, quem vult manus et mens.
Poscentique gravem persæpe remittit acutum:
Nec semper feriet quodcunque minabitur arcus.

Horatius.

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział,_____No,_____

60

Rzecz krótka

O Kluście i Mickiewiczu

Z dołączeniem uwag nad poematem pierwszego pod napisem „Wioska" tudzież niektórych spostrzeżeń nad tłomaczeniami polskiemi tego dzieła.

przez

Ludwika Siathiewicza

Umiéy — rozeznawać piękności i wady:
Kto w ciasnym nad Autora nie czuje rozumie,
Ten pewnie i piękności jego czuć nie umie.
Ks. Dmochowski.

als vignette — Minerwa

N. 102

Nay talisiéj wziąwszy na nos krzywe okulary,
Pełnym wzrokiem po książkach wyśledzać przywary,
Słepym być na ozdoby, a wady postrzegać

Fr. Dmochowski.

Sąd prawy, nie na samém wytknięciu błędów, lecz i na ocenie
ich piękności zależy. Bezstronny a niepodległy twarz ma z uwagi
pisarza i same tylko dzieła roztrząsa.

Fr. Wężyk. O poezji dramatycznéj. Rozprawa III.

Rzecz krótka
o Kleyście i Kochanowiczu
z dołączeniem uwag nad początkiem pierwszego pod napisem „Wiosna" tudzież niektórych spostrzeżeń nad polskiemi tłomaczeniami tegoż dzieła.

„Ciekawość", mówi Dmochowski, iaką opis biograficzny wzbudza, iest „zawsze stósowną do sławy osób dniem iego będących."

Myśli te na długiem wsparty doświadczeniu prawdziwości za. przeczyć niemożna; chociaż z innej strony niepodobna znaleźć słu. sznośći iey przyznać.

Człowiek iest obrazem świata, szczególnie ludzie obrazem człowieka, walka namiętności z rozumem naturę iego stanowi; bez czem, że iest życie ludzkie, ieśli nie bezustanną taką walką? W tym, sey podobni sobie iesteśmy. Dziwna mieszanina światła i ciężkości, cnót i występków, pożytku i szkody, wspólna nam wszystkim. Poznanie innych iest zarazem poznaniem siebie i świata, a iak ficzoj poeta Pope powiada:

The proper study of mankind is man *)

Lecz niełatwo rzecz poznać człowieka. Wyśledzić niedocieczone serca tayniki — wykryć skryte iawnych działań tayniki sprężyny, i nie

*) Właściwą nauką dla rodzaiu ludzkiego iest człowiek; albo iak to P. Ludwik Kamiński wierszem wyłożył:

Sam człowiek iest właściwą nauką człowieka.

nie przestając na tem, iakim się kto okazywał, okazać iakim był w istocie.

Wątpić przeto niepodobna że opis biograficzny czy to mniey więcey sławnego męża, ieśli tylko tym warunkom zadosc czyni, zarowno bydz ciekawym bydz powinien, zarowno bowiem iest nauczającym. Nie obawiam się przeto, iakoby niepotrzebną przedsiewzięłem pracę, kreśląc obraz życia dwoch mężow, których śmierć wszystko niszcząca sławie zadaków pozazdrościła, a wczesnym zgonem zatamowała im drogę prowadzącą do świątyni wielopomney chwały.

Wszakże zaraz na wstępie wyznać mi należy że przekonany istnem, iż słabe siły moie ważnym obowiązkom dziejopisa zadnią miarą wydołać nie zdołane, lecz... Lecz pocoż odezwie się rozsądny krytyk, poco... gdy iak sam wyznawasz, niepotrzebnemu sila na tak trudne, a nader wadzące porywać się dzieło?... Kto cię do tego wzywa?... kto do tego musi? — Zaiste zarzut arcypoważony! mimo go puścić niepodobna, usprawiedliwić się należy.

Nadto uznawać pamięć zacnych ludzi, a więcey wszelką od zatraty ich bronić, świętym każdego obowiązkiem. Mało znany iest polakom ślązakolny Klyst, który w wielkiey części zadakiem naszym nazwanym bydz może, co gorsza mniey podobno wszelkie wiadomo o panie Kluczkowicu, mężu pełnym talentow i światła, co zbyt wcześnie utracił życie poświęcone nieustannej pracy i nauce. Należało więc dopełnić długo zaniedbanych powinności, chociaż nigdy poważyłbym się na to niepomiał, gdyby lepsze pio za zadosyć iey uczynić.

Ewald Chrystyan Klyst urodził się na pomorzu w roku

1715.

1715. Rodzice iego nie-wiele bayać posiadali na pograniczu świeżsky Polski kilka wiosek, gdzie pod okiem prywatnego nauczyciela syn ich początkowe odebrał wychowanie, wszakże ani dokładne, ani staranne. Już rok dziesiąty liczył, kiedy na żądanie matki, rodaki wiby Polki, wysłał go ojciec do Wielkopolski, ażeby w Lorenowie w łacińskich szkołach Jezuitów początkowych nabywał nauk. Jeszcze podówczas w całey niemal Europie iedyna wychowania młodzieży zasada była ścisła karność i niewyrozumiała surowość. Rzecz więc naturalna, że życzeniu, a może całkowitey i rozpustnemu Filipowi tryb ten nietylko zachęcenia do nauk wyoić nie mógł, ale nadto stał się mu od nich niemal odrazą, a podobno i przyczyną niesmaku do prac wytrwania wymagaiących. Wyiąwszy to, do czego przymus go naglił, niebardzo się przykładał z wolney chęci do nauk, wszakże znaczne i gruntowne poczynił postępy w języku łacińskim, co mu podało sposobność zapoznania się z pismami dawnych klassyków. Zapracowany zaś na tych wzorach usiłował następnie kształcić według nich swoy język, a w pismach swoich przelać ich wdzięk i urok.

Po sześcioletnim w owych szkołach pobycie, w celu dalszego wydoskonalenia się, wysłali go rodzice do sławnego podówczas w Gdańsku gymnazyum. Jak tedy mąż ten zacny z Polski wziął życie, i Polsce początkowe wychowanie swoie powinien, słusznie więc powiedziałem, że w znacznej części do Polaków należy.

W roku 1731 dla zupełnego nauk ukończenia siedemnastoletni młodzieniec udał się do Uniwersytetu Królewieckiego.

Obszernieyze

Obszerniejsze i więcej przyjemne nauk pole, szczególniej zaś gronto-
wne początki i zasady, co wszelką ułatwiały mu trudność, o-
budziły w nim niemałą skłonność do pracy, a łącząc niezwy-
kłe talenta z większą iak przedtem pilnością znaczne postę-
py w filozofii, fizyce, matematyce i nauce prawa,
którym przedmiotom przed innemi poświęcał dobrowol-
nie. Gruntowne te umiejętności ustaliły rozsądek, wzmocniły
umysł jego, zrządziły, że według mniemania P. Fryderyka
Szlegla, którego zdanie, chociaż nie zawsze błędne, ale
prawie zawsze trafne i sprawiedliwe, Kleyst naywyższe trzy-
ma miejsce pomiędzy pierwszemi kształcicielami nowy i liter-
tury niemieckiey.

Po ukończeniu nauk na Uniwersytecie królewieckim, udał się
Kleyst na wezwanie krewnych, a za radą rodziców, do Danii; gdzie
po próżnych staraniach otrzymania stósownego dobrowolnie swoiém
urzędu, wszedł za namową generałów Rappelt i Kolkersahm po-
winowatych sobie, w służbę woyskową, a mając ledwie lat dwa-
dzieścia i jeden, został oficerem w woysku duńskiém.

Przedniejszym obowiązkiem człowieka iest zadosyć czynić po-
winnościom powołania swoiego. Nie mogło tego nieznać zacne Kley-
sta serce, z zapałem rzucił się do nauk potrzebnych nowemu sta-
nowi swemu, chociaż go mimo przeciwna skłonność i jedynie dla
zbiegu okoliczności obrał.

Wszakże rok 1738 iest najpamiętniejszym w życiu Kleysta,
iest przechodem młodzieńca w wiek męzki, a oraz i początkiem
przekształcania się z gruntu wrodzonego mu charakteru.

Wystawiy

Wysłany do Gdańska, w owczas w koronie polskiey podległego,
w celu czynienia zaciągow do woyska Duńskiego przez rząd krajowy
pozwolonych, po zadosyć uczynieniu włożonej nań powinności,
wyiechał za urlopem do wiarki swoiey o 2 mil od miasta tego
odległey; z kąd odwiedzał swoie siostry zamieszkałe w Królewskich
Prusiech, podówczas leżące do Polski należących; gdzie po raz
pierwszy poznał miłość, ujrzawszy swoią Wilhelminę, dziewo-
cę naystaranniey sze pod względem wychowania, zarówno gładkiey
urody, iak obyczaiow. Matka Wilhelminy starania o uczciwe
nie dziecięcia swego, znaiąc swobodne zdolności młodzieńca i ich
wzaiemne ku sobie skłonności, chętnie połączyłaby ich dozgonne
mi węzły, gdyby Kleyst stała [illegible] pożądaney, zabezpie-
czaiąca im wygodne życie; zadpatrzywszy go przeto w polecaią-
ce listy do wielu znaczących osob, wysłała go do Wschowy,
gdzie podówczas August III z całym swoim dworem prze-
mieszkiwał, w celu pozyskania sobie iakiego urzędu bądź
w Polsce bądź w Saxonii. Lecz Kleyst nie posiadał owey
w każdym przypadku nader użytkowney zdolności, popisy-
wać się z talentami swoiemi. — Niedziw więc że zdradliwe
szczęście omyliło wszystkie iego zachcenia, a tak i nadzieia po-
zyskania ręki Wilhelminy; nadzieia obydwom kochankom
tak luba, na zawsze upadła.

Traf tyle smutny stał mu się przyczyną, iż bliżey z
większą uwagą nad nieprzewidzianą losu swoiego na przy-
szłość zastanawiać się począł. Dotąd uważał on i świat
i życie z strony pełney tylko przyiemności i wdzięków,

z

z strony, która się ukazywać zwykła Talowemu umysłowi to-
dzi, kiedy żywa imaginacya całą naturę miłą przyobleka
barwą. Ale sny przyjemne niedługo trwają, *powzięta
rzeczywistość" zbyt wcześnie się płoszy; a niesmak życia sa-
me tylko nieszczęścia czuć dozwala i podobno rzadko przykre
cierpienia powiększa. Kleyst skłonny srogą niepomyślnością,
zawiedziony zupełnie w naymilszych sercu nadzieiach, traciła wła-
ściwą żywemu temperamentowi wesołość", która następnie ro-
zmaite niefortunne wypadki/ wiadomość, że Wilhelminę przy-
muszano innemu rękę swoią oddać i porębne Potsdamu mu-
ry, gdzie samotnie lat wiele przepędzał/ na głęboką zmieniły
melancholią.— Obszernie to pole dla filozofa, coby śledzić prze-
siewziął: iaki na wpływ świat zewnętrzny na organizm lu-
dzki, iak się przyrodzony charakter człowieka zmieniać po-
czyna i przez iakie stopnie przechodzić musi, nim zupełne
go dojdzie przekształcenia. Wszakże ani to rzecz moia, ani
miysce po temu; nie chcę zaś, żeby mówiono, że dla obcowney
ścieszki gościńca porzucam.

Fryderyk II./ któremu z chęcią przyznaię, iż nie wielkiego
króla, bez. nigdy go wielkim człowiekiem nie nazwę./ zaraz
po wstąpieniu na tron, w roku 1740, powołał do oyczyzny
wszystkich krajowców zostaiących w służbach za granicą,
Dopominaiąc się i u rządu Duńskiego, ażeby Kleysta, iako po-
danego Pruskiego, uwolniono od służby wayskowey, do któ-
rey po wyyściu dzielonego sobie przez dwoma laty urlopu,

F przez czas długi nie chciało mu sprzyjać zagniewane na niego szczęście; mimo pilne starania i niezwyczajne zdolności nie potrafił on zwrócić na siebie uwagi Króla, ani pozyskać względów dworzan swoiego. Zaiste nadto smutne doświadczenie dla człowieka czującego wewnętrzną wartość swoią, że prawdziwa zasługa w mało tych u świata cenie. — Dopiero w lat dziewięć posunął się Klejot, z porządku starszeństwa, na stopień kapitana, a później w lat osm, kiedy go nieraz przynależne ominęło wyróżnienie, majorem mianowany został.

Po walnéy

3

i owych nieszczęsnych wypadkach, ze śmętnem powróził sercem. Jak tedy przeniósł się Kleyst do woyska prawskiego, gdzie w pułku xiążęcia Henryka, w smutnym Potsdamie na leżach zostającym, w stopniu porucznika umieszczonym został. Lecz

Po walnéy bitwie pod Lozbachem polecił mu król zwierzchni dozor nad wielkim woyskowym lazaretem w Lipsku, a w kilka miesięcy później wysłano go z ład z oddziałem woyska w celu uwięzienia Markiza Prez i w krótce znowu na exekucyą do Bernburgu. Lecz nader przykre powinności; zwłaszcza, że prawie niepodobna bez narażenia się komużkolwiek zadość im uczynić. Kleyst tylko tey trudney do kazał rzeczy i powszechny sobie szacunek, powszechną miłość zjednał. Nie od rzeczy przeto być mi się zdało po krótce o tem namienić.

W roku 1759 nawe z nieprzyiacielem rozpoczęły się zapasy, a 12 Sierpnia owa fatalna pod Kunersdorfem rozprawa, która Kleyst życiem przepłacił, niosąc ie ojczyznie w ofierze, godzien czci i uwielbienia, iak sam o Casydzie i Pachesie powiedział:

„Śmierć za luba ojczyznę wiecznéy chwały godna."

Dniem przed bitwą, kiedy się woysko przeciw nieprzyiacielowi spuszczało, był Kleyst według upodobania tych, co z nim rozmawiali na dziwnych wesołym; a krótko przed rozpoczęciem samey walki znaleziono go spokoynie zawijaiącego na koniu, przebadany rzekł do przyiaciół: „Właśnie zmarzłem a boiu i rany, śmierci; ale bohater nigdy nie drżał przed śmiercią, która pewna

Klaus

tkowo i teraz jeszcze unikać go się zdawała. Lecz rozjątrzyła ją zapewne nieustraszoność jego, i zgubić go postanowiła. Na czele swojego batalionu dobywszy trzech kolejno szarż, mimo dwóch mu zabitych koni i rany w prawej ręce, co go przymusiło oręż lewą ująć dłonią, obrócił się bezzwłocznie ku Szwarbey, mocno przez nieprzyjaciela bronionej; a prawdziwie żołnierza godnego zwycięztwa, w lewe ramię szkodliwy otrzymał postrzał; nie jeden wszakże nieustraszony chwycił na powrót szpadę w obie zrana prawą ręką, zgromadza około siebie chorągwie pułku, ażeby żołnierze tem chętniej za nim spieszyli; lecz zalewa się krwią kilka razy padł, wypuścił armatni nagę mu zgruchotał. Spadł z konia wołając na żołnierzy: „Dzieci nie opuszczajcie waszego króla."

Wszakroć usiłował jeszcze przy pomocy innych dosiąść rumaka, lecz na darmo; od sił zupełnie opuszczony omdlał. Trzech żołnierzy uniosło go na bezpieczniejsze cokolwiek miejsce, lecz zaczęła śmierć zdobyczy swojej wydrzeć sobie nie dała. Lekarz chcący opatrzyć rany Fleyta, właśnie w chwili kiedy się do tego zabierał, śmiertelnym ugodzony postrzałem. Na próżno, chociaż sam mocno ranny, usiłował Fleyta lekarza ratować, tylko pojmu martwe zwłoki zostawszy.

Zawsze szczęście, co nieraz Fryderykowi sprzyjało, zdradziło tu raz ulubieńca swojego. Pobite wojska pruskie co prędzej się rozbiły, a liczny nieprzyjaciel pobojowisko zajął.

Przybyli

Przybyli kozacy, odarłszy Kleyota zewszystkiego w kalu
zie go rzucili. Nieustannie wielce dokuczające boki i mocne ob ta
cienie twarzy go snem uspiły.

Niech mi tu wolno będzie wspomnieć o zdarzeniu, które
wprawdzie, ściśle biorąc, do rzeczy nienależy, wszakże obok
owego nieludzkiego, prawdziwie barbarzyńskiego postępku
tyle ich ślachetnem, że na powszechną znajomość, na po
wszechne zasługuje poszanowanie.

Noca przybyło w owe miejsce kilku rossyyskich kuſarów
i spostrzegłszy Kleyota w nayzarach leżącego, przenieśli go
na suche miejsce i poczęli szukarem i wodą, jeden, zaniey
szy nad innych, własnym okrył go płaszczem, a kiedy ziana
xxx oddalić się xxxxxx przyszło, dokąd powin
nac wolała, chciał ma dać szesnastówkę, która wszakże
Kleyot nie przyjął; czem mocno tknięty żołnierz, rzucił
pieniądz na płaszcz, którym go okrył i z gniewem wraz
z towarzyszami swoimi odjechał. Wkrótce pokazali się
znowu kozacy i odarli go powtornie zewszystkiego, co na
z litości ludzcy dali kusarowie. Nagi, do południa prawie
na ziemi leżał, kiedy przechodzący rossyyski officer, lito
scią i inne i płaszcz swoy Kleyot okrył, według zadania jego
do Frankfurtu nad odrą, nawiesc go kazał. Sam u przyjaciela swe
go profesora Nikolaiego mimo nayusilszych z strony lekarzy
starań i przyjacielskiey pielęgnowitości, wkrótce życia do
konał, niechcąc zezwolić na odjęcie sobie nogi, mniemając, iż to

na

na nic się nie przydać nie może. — Dziewięć dniowa wielce doku-
mująca chorobę, znosił z wrodzoną cierpliwością, i przez cały ten
ciąg zachował zupełną spokojność umysłu, rad rozmawiał z
odwiedzającemi go o literaturze, o rozmaitych pisarzach i ich
dziełach, dając o każdym względzie wielce trafne sądy.

Czułym był Kleyst na sławę, ona to, jak nieraz w listach
do Gleyma przyjaciela swoiego wyznaie, zapalała do wytrwa-
łey pracy umysł jego, obciążały początkowem nawykieniem.
Lecz ta żądza chwały była zarazem tyle słachetna, że żądzą
za najpiękniejszem być zrania charakteru jego. Wszakże nie
pomnę abym zgrzeszył zamilczając o najcelniejszych cnotach: o
jego sercu, które wylane dla przyiaciół, wszystko z niemi rade
dzieliło.

Będąc jeszcze porucznikiem, chociaż sam podówczas nie-
mi obciążony był długami, jak najusilniej starał się wspierać
Gleyma zostającego w Berlinie bez dostatecznych funduszów u
trzymania się; zaś w siedm lat później, widząc to podobnym
przypadku Lamlera z wolnym wizerunkiem datkiem stałym
zasilać go przedsięwziął. Pokiem przed swoim zgonem wyje-
dząc na wojnę, iakby koniec swoy przewidywał, złożył na
ręce Gleyma tysiąc dwieście 1200 talerów, z poleceniem, ażeby z nich
dwieścia na dwie rawne porcye bezzwłocznie Lessin-
gowi, i Lamlerowi po 100 tal. przesłać raczył, pozostałe zaś
1000 tal. gdyby w boiu poległ, darczyńcy siostrze jego w
Polsce zamieszkałey. Powziął on także myśl, wydawać pismo
peryodyczne

peryodyczne (pod napisem „Cenzor obyczajów" [Der Sittenrichter]) z czego zaś kowity dochód przeznaczał na zapłacenie Klamera i Lessinga, dwóch celniejszych niemieckich pisarzy. Lecz los nieprzyjazny nie dozwolił mu zamiaru tego do skutku przywieść. — A tak tyle pięknych, tyle szlachetnych czynów i chwili ważnych mu nie dała, że słusznie powiedziano o nim: „Prawie więcej zdziałał niż w siłach jego było." (*

Z porządku rzeczy wypadałoby podobno nam mienić cokolwiek i o jego zdolnościach umysłowych i o stopniu ich ukształcenia; ale przeczytawszy pisma jego, wiadome pismo okazuje człowieka.

Niemal wszystkie jego dzieła noszą na sobie piętno geniuszu, a każdy rzetelnie zmierzonym jest przyznać ich twórcy: bujną imaginacyą, smak ukształcony, równie piękne jak delikatne czucie i oko trafny w zarysach pędzel, którym kreśląc piękny obraz natury nowego nadał jej uroku. Niemała także poety zaleta, jest trafność wyrażania się, co raz silnie zadziwia i unosi, to znowu słodko i łagodnie płynie, stosownie do rzeczy, która opiewa. Lit. B

Lecz nie kończąc na ogólnych, niewiele nauczających uwagach, zastanowimy się chwil kilka nad dziełem obecnie nas zajmującem.

Kolwiek między szczególnemi częściami poematu tego chciałby szukać ścisłego związku, ciężko się omyli, za to bowiem myśli na wiosnę nastrajające się pięknie, zachwyconemu szczęściem, jakim woń daruje. Niepodobna przeto rzecz była dla Klamera, przelać różnorodne części w jedną całość, pomimo że oryginał Kleysta zupełnie przekształcił, wiele skreślił, niemało z własnego dodał, a nie w jednem miejscu i myśli i ich porządek zmienił. —

Ale bo też i w zamiarze Kleysta nie było opiewać wdzięki „wiosny"

*) Wiadomości te o życiu Kleysta czerpałem po większej części z listów jego pisanych do Gleima, w których szczerość otwartość malują istotny charakter duszy jego. Niepomału mię zdziwiło, że prawie wszystkie opisy życia jego wiele fałszywych nieprawdziwe wiadomości; na dowód posyłać będzie odwołać się do biografii napisanej o nim w Edycyi wyborów pisarzów niemieckich Baumgartena przedmowy

ale „Szczęśliwość wojska". Poema to nosiło w oryginale napis „Die Landwirt"; miało być częścią obszerniejszego dzieła. Lecz Gleym, którego autor tę pierwszą pieśń do przeczytania przesłał, przechrzcił ją nazwiskiem „Der Frühling"; a Lamter, mając ją za bardzo udzieloną, zmieniwszy prawie wszystko według swojej myśli, niemal z gruntu przekształcona, na swoje dzieło zamienił. Tłomacze polscy, nie wiem dla jakiej przyczyny, nie trzymali się w oryginału, ale poślizą przerobieniem Lamberta, jak się w edycyach wyborów pisarzów niemieckich Baumgarten i Bauera znajduje.

Lecz (czynię) szczegółowy rozbiór wartości dzieła dokładniej potrzebuje wyjaśnienia, i pożyteczniejszym stać się może; rozważmy więc:

quid alat formetque poëtam,
Quid deceat, quid non, quo virtus, quo ferrat error.

Mistrzowskie zakreślenie ostrzega na wstępie czytelnika, czego się może, czego się niepłonnie na spodziewać.

Delil w Ziemiaństwie swoim [l'homme des champs] wyłożywszy w treści rzeczy poematu, takie czyni wezwanie:

Inspirez donc mes chants, beaux lieux, frais paysages,
Où la vie est plus pure, où les mortels plus sages
Ne se reprochent point le plaisir qu'ils ont eu.
Qui fait aimer les champs fait aimer la vertu:
Ce sont les vrais plaisirs, les vrais biens que je chante *)

*) Natchnienie mile o. wdzięczne, o. lube ukrycia,

Gdzie.

Porównania

Nawarcicy w Wiedniu w cyzyi Bauera, a wznawianém 1806 roku w Powszechnéy niemieckiéy realnéy encyklopedyi umieszczonéy.

Porównania najdokładniéy rzecz każdą wyjaśnią, rozbierzmy więc przytoczone z Delilla miejsce i zaczęcie „Wiosny" Kluyta.

Lecz nim to uczyniemy, rozważmy pokrzednie, co iest natchnienie*). Po należytém rzeczy zgłębieniu, każdy podobno zgodzić się musi, że iest nadzwyczajnem wzruszeniem umysłu, szczególniéy zaś imaginacyi, które duszy ogarnowany przez działanie na nas przedmiotów zewnętrznych lub przezwalające pomysły i wyobrażenia, nadaiące myślom nowe potrzenie.

Uważaiąc rzecz z tego względu widzę w Delilu wielką nie właściwość, uważam, że stosuiąc się do przykładu innych, zapisał do Wiosny &c., daremne wezwanie, ażeby go natchnąć raczyła; iedynie z obawy, ażeby nie zbaczyć od powszechnie w większych poematach przyiętego zwyczaiu, a każdy nieuprzedzony podobno, iego zdania zemną będzie, ieśli dokładnie zważyć zechce bezpośrednio po owey odezwie następuiące wiersze:

„Mais peu savent goûter leur volupté touchante" **)

gdzie poeta do [uboższych uwag i] Nimfiarek przechodzi, z czego łatwo poznać, że wcale

---

Gdzie człowiek spokoyniéyszy wśród wiejskiego życia,
Używaiąc rozkoszy nie czuie zgryzoty.
Kto wpaia smak do wiosny, wpaia smak do cnoty:
Sam iest prawdziwie dobry, sam szczęście prawdziwie.

Tłomaczenie Aloizego Feliń skiego.

**) Lecz niewielu czuć umie iego wdzięki tkliwe
Ks. M. Feliń skiego.

wcale nie iest natchnionym. — Wiersz bowiem iest wyższą od iżby wielka istota, iakiś przedniejszy duch nim włady, wzrok iego z Stworzenia poznaie za niezaprzeczoną prawdę to, do czego zwyczay iego ustawicznie dąży tylko zwykłe rozumowanie doprowadzić może. Dla tegoto każda poezya wyższego rodzaiu, a szczególniey poezya liryczna, gdzie niczego wiersz pisania nie dokaże, iżli wiersz nie natchniony duchem, dowodzeń i wnioskowania nie cierpi: dlatego to spoyniki: bo, gdyż, bo i t. p. prawie zawsze wiersz prozaizmem czynią.

Cała więc nieprzyzwoitość" którey się tu Delil dopuścił, powstała iedynie z tąd, że wiersz, który o natchnienie błaga; prozaicznego nie wysłuchała, że go nie natchnęła.

Gdyby poeta francuzki poezyą był za przykładem Kleista, niebyłby tego uczynił. — Posłuchaymy, iak ostatnie poema swoie tłumaczy. — Brzydzącam przekład ś. p. Jana Stoińskiego, który, mówiąc w ogóle, w całym poemacie, a w szczególności w tem miejscu ducha i myśl autora należycie pojął, dokładnie oddał i niczego do życzenia nie pozostawił.

Przymcie mię błogie myślom świątek lasu cienie
Pod swoych drzewoin wyniosłych zielone sklepienie:
Przymcie, a duszą moią podnieście ku górze,
Bym nucił pieśń poetyczną zmłodniałey naturze.
O uśmiechliwe łąki! o bujne ogrody!
Pełne krętych potoków i mrużącey wody,
Kwieciste cłodną rosą skropione doliny!
Cudowna wonią niech dychom rozkoszne godziny.

O

O uśmiechliwe łąki! o bajeczne ogrody! wykrzykuje uniesiony Kleyst, zaledwie wezwawszy o natchnienie świątyń cieni poświęconego lasu, o których Tasznie powiada:

Wy oświecacie w mędrcu myśli uniesione;
a w silnem natchnieniu nie zadrżąc ludzi gdzieniesie swojego pieśnia, wzywa, ażeby go Aurora i Hesper słuchali:

Piękna Aurore! ty mi nakłoń swego ucha,
I Hesper niechay kwilnéy pieśni moiéy słucha.

Miejsce to przypomina wielkiego i porywającego śpiewaka „Sądu ostatecznego:"

This globe is for my verse a narrow bound;
Attend me, all ye glorious worlds around!

O sławny tłomacz Iliady, przyodawszy głosom wzy, tak nieiostrościowe przełożył:

Cały świat, dla mych rymów nadto zaciesniony.
Otwórzcie się gorne globy, nadstawcie mi ucha,
Niech mnie niebo z gwiazdami, niechay ziemia słucha.

Lecz przejdźmy po krótce oznaczę tego poematu, co nam nie jedną zapewne nastręczy uwagę i pozwoli wprowadzić bliższego poznania pięknieyszych poety.

Po długiéy, przykréy i posępnéy zimie, która dla pożnienia dziatków opiewanego przedmiotu w krótkich wierszach nalezałoby opisać, powraca wszystkim pożądana wiosna:

Wiosna ongi, dźwigając świeżych kwiatów brzemię,
W różan-ym się obłoku spuściła na ziemię.

Jéy

Jéj wszechwładne tchnienie martwą ożywiło naturę. Rzeki
skargały lodowate więzy, a podobne rozkłakanym ludom, kie-
dy długo drażnione, ciężkie ciężkiemo przemocą zrzucić usiłują;
wszędzie spustoszenie i przestrach rozniosły; złożniałe z gór
śniegi zwłaby zalały zaludnione doliny, a przepełnione wy-
rzewane chmury, w gwałtownym deszczu na ziemię spadły.

. . . . , przelękł się wieśniak zadumiały
Wszakże nawet wiosny tchnienie wszystko do ładu zwróciło.

. . . . . Ukochana zima
W prawdzie z nocą przestrachy pozawiała w naturze,
Po śniegi to szron sypiąc.

Siekł na nią wiatr z północy, a dmiąc w różne boki,
Trząsł lasem, burzył morze, zawichrzał obłoki.

Lecz kiedy wiosna:

— jeszcze raz dmuchła, wionął wietrzyk miły,
Rozśmiały się wieśniaczkom porodne zagrody.

Leszczyt pracowitemu rolnikowi potem zroszony zawiesz, ura-
dowana ziemia w zielone przebrała się szaty, a przebudzone
echo i głuche lasy i cichè ożywiło słonia.

Po tém pięknem opisaniu przyjemności wiosny, każe po-
eta porzucić wszystkie troski i zgryzoty, a przy spokoj-
nem sumieniu do ochoty i wesołości zagrzewa. — Miejsce to
co do poetycznego wysłowienia jest jedno z najpiękniejszych,
a iż się czytelnik z poniższego wypisu przekona, pozostało staran-
nie.

~~wszystko~~ żyje i działa: — radośny promień słońca nie nawie,
dza posępney nocy, zazdrosne pożera zmroki, chwalebniewsze, i takom
słuo, rozkosz przemieszkiwa w wiosennem powietrzu i na zielonych
smugach; echo śmieie się do wesołych dziewiząt, a zefir z nieuwiędłe
wonia, oczekuie ich przybycia, ażeby mogł igrać z ich rzęsistemi lo-
kierami. — Któż sobie tu nie przypomni swego przyiaciela Delila:

Même aux eaux, même aux fleurs, même aux arbres muets,
La paésie encore, avec art mensongère,
Ne peut-elle prêter une ame imaginaire? *)

Ażeby czytelnik poznał, iak wiele to piękne miejsce w tłomaczeniu
stracilo przytaczam oryginał:

Ihr, deren betrogene Seele, wie wolkige Nächte des Winters,
Kein Strahl der Freude besucht, versenket in Zwiefel
und Schwermuth.
Die flüchtigen Tage nicht mehr. Es mag die sklavische Ruhm,
sucht,
Die glühende Rachgier, der Geitz, und die bleiche Mißgunst
sich härmen:
Ihr seyd zur Freude geschaffen, der Schmerz schimpft Tugend
und Unschuld.
Trinkt Wollust! für euch ist die Wollust! Sie wallt und tö-
net in Lüften,
Und grünt und riesselt im Thal. — Und ihr Freundinnen des
Lenzes,
Ihr

*) Niech nawet w strumień, w kwiaty, w niemе drzewa,
Kunszt rymotwórczy duszę wrocona, wlewa...
tł. Al. Felińskiego.

Ihr blühenden Schönen! o flieht den athemraubenden
Rauch,
Von goldnen Terrassen der Städte! kommt! Echo lacht euch entgegen,
Und Zephyr erwartet sein Spiel, mit euren geringelten
Locken;

Zu ihm ihr durch Thäler und Haine lauft, oder gelagert am Bache
Violen pflücket zum Strauß, vorn an den unverwelklichen
Busen

Następnie wdzięczący obraz rolniczego rządkowego i prawdziwie malowniczego życia; gdzie się wszystko z sobą nierozdzielnie do pewnéj sprzeczności opisując iż smutne konie żnią wesoło:

Sieh, fürsichtige Muse den Anger voll finsterer Rosse.
Den Nacken empor, und stampfen mit freudig wiehernder
Stimme;

Obyczaj tłomaczy ustrzegli się ley pomyłki.
przed
przestawiając poetą pracującego wieśniaka, ubolewa, że starany rolnik, nie dla siebie urodzayne ziarno wysiewa, nie dla siebie kopnie uprawiczarniczą się drzewinę chodnie; gdyż wszystko nieszczęście wojny wszystkiego pozbawi go. — Jey przerażający obraz, co tem mocniey zdoła od szkodliwey rozgłośności wieśniaków, którą opiewali, podniosł tego rzędu do najwyższego stopnia, kiedy umieszony mówi:

Książęta! i wy którzy rządzicie narody,
By was sam Bóg wysłuchał, mnie słuchajcie wprzody.

Ustęp ten iest bezsprzecznie iednem z naycelnieyszych mieysc poëmatu. Trudno co piękniieyszego pomyślić nadto, co mowić o lampie, przy ktorey mędrzec dla dobra świata, noc w pracy przepędza:

Belohnt mit Ansehn und Ehre
Die, deren nächtliche Lampe den ganzen Erdball erleuchtet.

Opis gospodarstwa wieyskiego za nadto iest pięknym, ażebym mogł powcie wspomnieć, że wmieszał materyą wcale do rzeczy nie należącą. Bo kto nie pieli miłey rzyńskiey troskliwości kwiatki, o ktorey dawno przezmie wyległe Kazeta, tego nie rayzmie zwiedliwe kokoszę o ziarno się kłocące, płochliwa golębica, prawdziwy obraz kobiety, i ona w zazdrości drżącey się samicę? — Wyostrzejmy tu wcale zachowane owe prawidło:

Dans tous ces animaux peignez les moeurs humaines;
Donnez-leur notre espoir, nos plaisirs, et nos peines,
Et par nos passions rapprochez-les de nous. (*)

Powracając poëta do pierwotnego przedmiotu, opisuie rożnobarwne kwiaty, pośród ktorych obraz boskiey rozy i skromne

(*) Człowieczeę, Day uczucia gromadzie zwierzęcey:
Maluy, iak żal ie trapi, iak nadzieia łudzi,
I tak przez namiętności ludzkie zbliż do ludzi.
Tł: ckl: Felińskiego.
Albo iak to samo wyłożył Dmochowski —
Wtenczas będziemy twoie rytmy czytać chętnie,
Gdy kure piorą w zwierzęciu ludzkie czucie wcale,
Dasz im nasze rozkosze, zmartwienia nadzieie.

go piołka przed innemi celuią;

Komuż ta piękna przyrzenościa.

Die Schmetterlinge . . . . . .

Der Kirschenreiser, die jüngst der Herr des Gartens durch-
sägten,
Schlehstämmen eingepropft hatte, die jetzt sich über die
Kinder
Von ihnen gesaugt, verwundern.

Słomiż mówić niepryzpomne ona dowcipu owego z Delila wiersza:

— ce trone, enrichi de rameaux adoptés
Admire son ombrage, et ses fruits empruntés. (*

Po dosyć obszernym ustępie, który mimo trafnego zaczęcia, końca
i pożądanych ozdób nie ma, Owidiusz śladów pióra Kleopatra iest
wyraźnie jednem z najsłabszych miejsc poematu; uważa pewna
zgrozę tych ich replicznych mieszkańców. Między temi opisa-
niu wyszczególnia się nad inne obraz rumaków, iżby dla tego
tylko na przygane zasługuiące, że iuż po raz drugi, chociaż z ręki
nie odmienne, autor te same rzeczy opiewa, i że na wysokie skały
uchodzić im dozwala, czego ustrzegł się w. p. Stroynowski, lecz
za to P. Zawadzki rzecz ciekawe gwoli rzeczy mówiąc o ogniach:

Znowu na wzniosłych wierzchołek unosząc się skały,
mielszego losu doznały.

. . . . Byki skrzydła miotane ogniem,
Kędy ię według Homera
. . . . dziki pęd niesie na skały urwiska.

---

*) . . . . pień, który gałąź poszczepioną żywi,
Pożyczonym owocom i kwiatom się dziwi.
P. Ch. Kalińskiego.

Słowacki prawdziwie i Kleist w tem niemało przeszli, najpiękniejszy wiele niezrozumiałe:

Verschiedene Stummeln in Hohlen
Und brüllen Dumpfig heraus; verschiedene Stürzen von Klippen.

Wszakże, gdyby się P. Zawadzki dokładniej był zastanowił nad tak widocznem niegodziwstwem, nie wątpię że nie byłby to wziął w powyższem znaczeniu, gdyż verschiedene, nie odnosi się do vorbeieilende Riese, ale rozumieć się tu verschiedene Thiere, albo raczej verschiedene Gattungen der Thiere.

Pięknie i mocno dał P. Zawadzki barwiąc rzeki:—

Spieni, burzy się, warczy i jak lala grzmiąca
Rwie ziemię, wali drzewa i głazy rozbraca.

Lecz mało rozmawiał się z duchem Kleysta, który się dla uzupełnienia obrazu nie dla ucha, lecz dla oka maluje.—

Ein Fluss in buschichte Thal, reisst mit sich Stücke von Felsen,
Durchwühlet entblösste Wurzel der untergrabenen Bäume,
Die über fliessende Hügel von Schaum sich krümmen
und wanken.

W niezrównanym obrazie słowika, chociaż nie wiem dlaczego nazywa go Kleist abwechselnd, a jednakże w samotne gaje nie chodzące mu każe, nie mogę przepomnić owego pięknego miejsca, które Pan Zawadzki zupełnie opuścił:

Dort tränkt ein finsterer Teich rings um sich Weidengebüsche.

IV.

Widok gołębia ścielącego gniazdo, sprowadza poëte nie ustępi, który
zdaniem moiém iest nayceleyszą ozdobą gwiazdy iego. Głosi
o nim wszechwładnego boga, co wszystko stworzył i wszystko u-
trzymuie. Wielkie gospodarstwo i silny zapał znamionuią bieżący
gieniusz Poety.

Chociaż tak w iednem, iak w drugiem Porównaniu wiele mieysce
tego przedziwnego ustępu pięknie są wyłożone, żadne wprawie w
całości należycie go nie oddało, umieszczam przeto wyjęte z oryginału:

Wer lehrt die Bürger der Zwerge voll Kunst sich Nester zu wölben,
Und sie vor Vorwitz und Raub, voll süssen Kummers zu sichern?
Welch ein verborgener Hauch füllt ihre Herzen mit Liebe?
Durch dich ist alles, was gut ist, unendlich unwiderbar Wesen,
Beherrscher und Vater der Welt. Du bist so herlich im Vogel,
Der hier in Dornstrauch hupft, als in der Feste des Himmels,
In einer kriechenden Raupe, wie in dem flammenden Cherub.
See sonder Ufer und Grund! aus dir quillt alles; du selber
Hast keinen Zufluss in dich. Die Feuermeere der Sterne,
Sind Widerscheine von Pünktchen des Lichts, in welchem du
leuchtest. —
Du drohst den Stürmen; sie schweigen; berührst die Berge;
sie rauchen.
Das Heulen aufrührischer Meere, die zwischen wüsternen Felsen,
Den Sand des Grundes entblössen, ist deiner Herlichkeit Zoll.
Der Donner, mit Flammen beflügelt, verkündigt mit brüllender
Stimme
Die hohen Thaten von dir. Vor Ehrfurcht zittern die Haine.

Ende.

Und wider hallen Dein Lob. In tausend harmonischen Tönen,
Von dem Verstande gehört, verbreiten Hexe Gestirne
Die Grösse Deiner Gewalt und Huld von Pole zu Pole.
Doch wer berechnet die Menge von deinen Wundern? wer schwingt sich
Durch Deine Sicht, o Schöpfer? Vertraut euch den Flügeln der
Ruht auf den Pfeilen des Blitzes, durchstreicht den glänzenden Winde
Der Gottheit, ihrendlicher Geister, durch tausend Alter des Abgrund
Ihr werdet demnach zuletzt kein Punctchen näher dem Grunde,
Als bey dem Anfluge seyn. Verstummt denn, bebende Saiten,
So preist ihr würdiger den Herrn. —

Obraz łąki przyodzianej w wonne kwiaty, co piękną myśl
zrodziły w gruncie:

— w nie przyodzianie szydmy z pychy Numu
Co pod cieniem purpury wyrzekł się rozumu.

Zaleca się nie tchnieniem prawdziwie pięknem miejscem; lecz nie-
równie lepszem wdzięczniejszym jest obraz wyspki, gdzie

—— bluszcz umarłowy pięknie rozwieszka
to znowu:
Rozwidniony głąb z brzegu schylił się ku wodzie,
I hafty swoje w wdzięcznej dziwnie wodzie.

Długa posucha spragnione łąki i pola z tęsknotą pożą-
dnego wyglądają deszczu. — Łaskawe niebo nie odmawia im bło-
gosławieństwa swojego:

W.

Wszystko odetchnęło,
Zda się że samo niebo na ziemię zstąpiło.

Śmieje się młodym dziecięcem odwilżona rola.

Wielka szkoda, że Kleyst najpiękniejsze dla geniuszu swoiego pole nietkniętem zostawił; pełna powabów łąka byłaby pod jego pędzlem nowey krasy nabrała. Lecz żal wynagradza nas trochę w odezwie do Hallera, owa myśl równie śmiała jak ważna, kiedy mówi o nim:

Der sich die Pfeiler des Himmels, die Alpen die, er
bezungen
zu Ehrensäulen gemacht.

Niepodobieństwo, co do jakiejkolwiek wartości, rozpoczęcia zakończenie poematu:

Zieleńcia mi się łąki pełne wdzięcznej krasy,
O pola, o ogrody, o cieniste lasy. i t. d.

czucie czułą lecz smutną duszę, która jest charakterystycznem znamieniem poezyy Kleysta.

Z tego charakteru wzięcie zdatności potrafi każdy wartość całego dzieła ocenić; bo, chociaż tu i owdzie w wystawieniu natchnienie się znajdzie, nie zdoła ono nigdy mu zasługującego za nad innemi zalet, zwłaszcza, jeśli przypomnimy sobie, że napisane było w epoce początkowego kształcenia się mowy niemieckiey.

Krytycy, którzy poetów nastroje, a najwłaściwszy cechu rymotworców sędzia, takie o Kleyście dali zdanie: „Sielanki iego pełnią czułością, a wdzięk wyrażeń umieszcza je między najpiękniejszemi wieku tegoczesnego. — Są inne rymowane wyżey

tego

iego mężczyzny, któremi życiem nieporównaną pełną studyczią."

Z porządku rzeczy wypada zastanowić się nad tłomaczeniami polskiemi, wskazać ich zalety, wytknąć uchybienia i pomyłki; wszakże nim o tem pomyślę, nie od rzeczy będzie przytoczyć pogląd Dmochowskiego (*) obeymujący treść owych dwóch Delilla, które mają tem więcej uwagi dla tłomaczów przejdą: "Najwłaściwszym tłomacza obowiązkiem, w którego zamykają się wszystkie, iest, "żeby starał się sprawić w każdym wyiątku ten sam skutek, iaki "sprawił autor. Wprzekładaiący wystawić winien, ieśli, nie te same piękności, przynaymniey taką liczbę piękności, iaka iest w "oryginale. Wchodząc w przedsięwzięcie tłomaczenia, podaią się dwie "i powinien wypełnić chociaż nie tą samą monetą, ale też samo "wartą. Jeśli gdzie nie można wydrzeć obrazu, niech go zastąpi inny, "ieśli nie zdoła malować dla oka, niech maluie dla duszy; ieśli "nie iest tak rozległy, niech będzie bogatszy. Przewidzieli że mu "się wyłamie oryginał w miejscu iednem, niech go wzmocni w "drugiem; niech mu wrzec nyżey, co wyżey odiął, tak dalece "żeby nierzucał w oczy niesprawiedliwe wynagrodzenie, ale ru- "szenie tak naymniey oddalaiące się od charakteru dzieła, i ka- "żdey iego części. Dla tego iest rzeczą niesprawiedliwą, porównywać "kaydy wiersz tłomacza, z wierszem oryginału. Samo ca- "łe, i każdego wyiątku skutek, może dać miarę o rzetelney tłomaczenia wartości."

Przytoczenie tych wielce trafnych sprawdzeń przekonałoby zapewne każdego czytelnika powinno, że daleki iestem od naśladowania

(*) Ob. Chłopickiego Selinockiego. Pisma własne i przekładania nieyszem. Tom 1szy str. 2057. —

arcypiękniejszego zarzekania Krytyków, a trzymając się tekstu oryginał, o każdey sylabie, nie mal o każde znamie pisarskie tłomacza dopytuią się, nie pomni słow Horacyuszowych:

Nec verbum verbo curabis reddere, fidus
Interpres, (*.

W kabulistów tym nie wiadomo zapewne, że trafne oddanie myśli, że duch i moc pisma, że wdzięk i harmonia stylu, a słysto wszystko iednym obiąć wyrazem, że wiele dzieła prawie nigdy, z słownem tłomaczeniem pogodzić się nie da.

Lecz kończąc na tem, wstępne uwagi moie, przystępuie do sprostowania niektórych spostrzeżeń nad tłomaczeniem Stroynowskiego, powzięte, pozostałeby w prawdzie zastanowić się i nad pracą P. Zawadzkiego. Ale o pisanych nie rad mówię zwłaszcza uprzedzony, gdy nie mogę wiele dobrego powiedzieć, chociaż śmiem przepowiedzieć czytelnika, że nie ieden na bez paletyzm nie iednem miejscu, gdzie Stroynowski fałszywie lub słabo myśl oryginału oddał, wyprostował lub wzmocnił P. Zawadzki. Wielce także pożądaną rzeczą powinno być tłomaczenie to i z tego względu, że na strzeżenie — podobność czytania — rozmaitych pisanin, co nie mało rozsądnemu badaczowi przynosi kłopotu. Dla tey samey przyczyny dołączono na końcu i początek tego poematu, przez Ignacego Krasickiego przełożony; że zaś nad tem tłomaczeniem, w którym się zbyt nie-

(*) Oni się zbyt przywiązuy do słow w tłomaczeniu.

O sztuce rymotwórczey. — Ks. Ompr. Horacyuszkiego.

mocno posępne pióro przebija, uwagi czynić nie będę, należy mi się prost — przystąpić do rozbioru przekładu „Wiosny“ przez pana Stoerkiewicza.

Zaraz na odwrotnej stronie pierwszej karty rozpoczyna się tłomacz z mysłu, oczywistą swą bowiem: „Er hauchte noch einmahl“ odnosi się do Fruehling, nie podobna inaczej powiedzieć z tłomaczem:

Raz jeszcze, gdy mgła chuchnie i nagle ustanie,
Wyklnie się przyroda, jak szczotka na lanie.

Pomijając niesmaczne porównanie, wypada czytelnika ostrzedz, ażeby nie liczył na kark kleysta ani niestawiał, że w tłomaczeniu polskiem po dwakroć na iednej stronie opisane rzeczy zastanowią, i że na schyłku zimy już się przyroda wyklnie.

Mylnie także przełożył Stoerkiewicz:

Jn dem ihr . . . . . gelagert am Bache,
Violen spluecket zum Strauss von an den umstaeubten
chen Ufern.

Czy na miękim przy rzece szumiącej noclegu
Zwać będziecie do piersi fiałki przystrojnego.

Albowiem „gelagert am Bache“, nie znaczy „noclegu przy rzece“, ale rozłożyć się bądź dla zabawy, bądź dla wypoczynku; do tego w tłomaczeniu polskiem za bakowego przekręcenia wynika w tem miejscu wielka niezręczność.

Podobnie wylyrikował tłomacz i w drugim wierszu

Po wyrzeczonym, czego niedokładnie rzecz obrzucić zgłoszona zda się być przyczyna. Sądząc bowiem Słocakiewicz i to bardzo słusznie, że słowne tłomaczenie na nic się przydać nie może, żadnego sobie z kruptek nie robił, że przymiotnik mustrowanych (Buven), zupełnie w przykładzie opuścił; wszakże publiczne przedmiotu zajęcie było, żeby go niechybnie ostrzegło, że mało na pozór znaczący wyraz niekiedy istotą myśli zawiera, i że takiego wyrazu żadną miarą tłomaczowi mimo gwałt nie wolno. Szczęśliwy gdyby ów kleryta umiejętnie tu w najpiękniejszy sposób pomysł przedziwnie wielki w obrazie równie prostym, jak wdzięcznym: Bukiet z piór kawi, lecz piór nie wimia zdobi piórek, symbol skromności; ale ich istotne słów owych znaczenie. Nie pojął ich więc i P. Kawadzki, kiedy powiada, że ozdobą nieuwinności nieuwinności:

— pierś czysta, piórki ozdobią nieuwinne,

bowiem przymiotnik wyraża pod jakim względem rzeczy uważamy.

Lecz powracając do tłomaczenia Słocakiewicza, należy jeszcze zwrócić uwagę czytelnika na niektóre miejsca, gdzie tłomacz odstąpiwszy oryginału umiejętnie myśl inną, albo nic nieznaczącą, albo fałszywą i tak: w porównaniu piórka z racznym człowiekiem, mówi, że wielcy mężowie nie dlatego się cnotliwemi, żeby ich zgrają pochlebców chwalili:

Lecz, że iuż w samey onoć tyle wprowadz ~~(wprowadzono)~~ widzą,
Ja dobrze czynię, ukryć nawet się nie wstydzą.

Co ma to znaczyć, jakimi logicznym związkiem dwoiste dwie ostatnie myśli? nietatwo bez pomocy oryginału odgadnąć; bo ktoż do razu spatrzy się domyślić, że pod temi słowy rozumieć należy, iż wielcy bardziey tyle miłują cnotę, że nie dla ubogich jakich korzyści, lecz dla niey samey przepisów iey dopełniają.

W porownanie niewczesne wzięty z klęskami pioruna, który w przypadku niszczy, co tylko napotka, chociażby to było nayświętsze, nayuczciwszemu czyne tyż się w tłomaczeniu rozrzutkowe, lasy; gdzie osłabiający rzecz całą przymiotnik dla wypełnienia wiersza położony.

Piękny obraz, w którym autor skreślił niestałość młodych zapewnie w przykładzie zapisuje. Motyl kleopatrze cudnym iest na każdą cnotliwe i tymie do każdego z kwiatka na kwiatek usłane i wraca znowu na swoie cplonki, którey przeczuła wroda zdrowia pięć macierzyńskie. — Lecz posłuchaymy, iak to ma dalej Horacyusz:

Syte igrow nieslate w wyborne motyle,
Lecą z dyfow na kwiatki, a z kwiatkow na dyfe.

Który nie przyzna, że w tem nawet śladu wdzięków oryginału co widzieć z nie podobna.

Opis lowów bardzo niewdzięcznie umieszczał tłomacz; waże, że nawrocenie ~~(a co iest)~~ pokutowanie usłane; powtore, niezrozumienie iest rzecze ważnieysza pomyłka, że

że kreśląc te barbarzyńskie mordy, jak je J. J. o Russo nazywa, nie
cel tem samem nie mała plamę na obraz rodzaju powszechnego
wszystkich stworzeń z przyczyny odmładzającej się natury. —
Na te nieprzyzwoite myśl sprowadziło zapewne tłomacza owo wyra
żenie:

. . . . . ein Heer gefleckter Hirschen,
Und Hirsche mit Aesten gekrönt,

Lecz kto z tu do razu nie pozna, że Hirschen nie znaczy
tu myśliwy, lecz łanie?

Poniżej cokolwiek znajdzie wiersz, którego nie tak łatwo zrozumieć
można, z przyczyny użycia słowa nie wszędzie znanego, a więcej je
szcze dla gramatykalnego uchybienia, którego się tłomacz w cze
waniu tego słowa dopuścił, przeciw znaczeniu jego bardziej jeszcze
zamącił:

Strasz idą na pasze rozhukane woły,
Tępemi rogami skałnika borzycy.

W całym słowniku języka polskiego Samuela Bogumiła Lindego wy
danym, nie ma słowa borykać, od czego i brew w polskim grama
tykalnym prawidłem uformował Brandtner owo borycze, w miejsce
borykają. — Zaciekawiać Wielka-polskie Mazowsze i Pomorze Kra
kowskie, nigdy mi się w okolicach tamecznych wyrazu tego usłyszeć nie
zdarzyło; zdał to zdawać się, prowincyonalizm używany tylko na
Rusi, chociaż tu i owdzie na Podlasiu nie raz, o mnie nieco zawadził.
Borykać znany w tych prowincyach tak samo w górze niżeli
bryknąć, bryknąć, bierze się także za skutek bryknania i pod

owczas

podawáni iedno prawie wyrażał, co stratować, zmieść, poprzewracać, porzrzucać. W tym znaczeniu bierze ie i poeta mówiąc: — rozhukanych wałow tego rzeźce wyczyn stratowały. Nie mało dopuścił się także tłomacz uchybienia mówiąc o bogu:

Piorun i kolo ziarzystym ognistym płomieniem,
Ogłasza groźnym łukiem wielkie swoie dzieła.
Wtorą ie drżące lasy i przelękłe dzieła,

bowiem
~~W~~ ta chwała boga iego iest straszna i przerażaiąca; podobna iak owych bożka złośliwych, ktorym przodkowie nasi pokłon oddawali, dla tego lękli, ażeby im w płodzie nie chciały. — Kto zaś w tym względzie był więcey filozofem, przesłuchaymy iakim iest bóg iego:

Der Donner, mit Flammen beflügelt verkündigt mit brüllender Stimme
Die hohen Thaten von dir. Vor Ehrfurcht zittern die Haine,
Und widerhallen dein Lob.

Przez opuszczenie wyrazu „vor Ehrfurcht" zmieniła się myśl, zniknęła piękność i wielkość „pomysłu". — Ach, nie tak to łatwo iak się podoba wielom zdaie, dobrze tłomaczyć, rozróżnić w czem iest ta rzeczy zawiłość, w czem znowu pisarz szczegolnym właściwościom i duchowi języka swoiego był powolnym.

To są znaczniejsze błędy, ktorych się tłomacz w tłomaczeniu dopuścił. — Lecz dla uzupełnienia naszego rozbioru należy nam ieszcze spomnieć o tych pochodzących częścią z niestateczności ieszcze wyrazow i zdań swoich epitetow, częścią z zaniedbania się tu i owdzie wiersza

zdania

wierszowaniu; i tak:

Jak pysznie wiatr ich grzywy po powietrzu goni.

Jdą w pole srokate krowy i cielicie.

Wije się czarny Bałchan ognistey skurzawy –

Bałkan albo raczey Bałkany miano gor włoskich i tureckich, a iak inwazia Lindego podobno błędnie wzięte za bałwan (morski). – Zdami się że to będzie iedna z owych poprawek, które młodemu poecie poczynić przybyłki, nie maiący wiele palet z swoiego symotworzego talentu. Że zaś mniemanie moie nie zupełnie bezpodstawne, przytocze to tylko, że dawniey ci pisarze nasi, ile mi wiadomo, nigdy w tem znaczeniu wyrazu tego nie używali, kiedy przeciwnie, niemal w każdem dziele Przybylskiego, kilkakrotnie o niego zawadzić przychodzi. –

Wielce takie niemiły iest rzeczy, czyk słow nienaturalnie w wierszu:

Już kona! – – gwałtownego ciąty od żelaza.

w wyrażaniu się

Ciemnoć nagromadzona podobno wydała mgławicę, nierownie gorzey iest w poecie. Żadna miara nie może zabawić to, czego należycie pojąć nie można, albo nad czem przez czas długi medytować uwagę natężać trzeba. – O uchybienie takowe dwakrotnie w tłomaczeniu Wacławskiego z zawadzeniem, razy, kiedy opisuie iak dziewcze krowy żeńcy, a:

Jey nie służe kokoszę odgdakuią zwadnie
Albo iedna po drugiey pogrzebia ziarka kradnie.

co ma znaczyć, że iedna kokosz pogrzebie drugiey dziobie ziarno, którem ie swawolnie dziewcze obsypała. Potem znowu mówiąc:

Wnijdźcie na skrzydłe wiatru albo błyskawicy
W bezdennose chwały bostwa słabi śmiertelnicy!
I tam śledźcie, co zdziałał, stoiąc wszyy powieki,
Od założenia świata, przez tyśiączne wieki;

Nie ieden podobno miałby autorowi przypomnieć prawidło. Horacyusza:

Scribendi recte, sapere est principium et fons, (*

Gdyby ostatnie mysł wziął w znaczeniu, iakie zwykł słowu przysłuie; bo coż by to znaczyło: „śledźcie, co zdziałał bog, stoiąc wszy powieki od założenia świata?“ Kto postrzeże się do razu domyśli, że tłomacz chciał przez to powiedzieć: „Stoiąc wszy powieki w bezdennoś chwały bostwa, śledźcie, co on zdziałał od utworzenia świata, przez tyśiące wieków.

Czy wygodnie będzie wyrzucywać w cieniu młodych drzewek nie pomału wątpię; równie iak i ostem czy wolno poecie owo Horacyusza:

Pictoribus atque poetis
Quidlibet audendi, semper erat aequa potestas.

*) Dobrego rymopisstwa rozum iest zasada.
M. Cn. Korytyńskiego.

rozciągnąć tak dalece, ażeby pozwolił sobie powiedzieć:

Po brzach grono pstrych szczygłów wywierka i skacze,
Łączą się z ich pieśniami przypiewy kozacze.

albo: — malcy mi się liczne.

Wierszowaniu Szlocznickiewicza bardzo mało zarzucać można, wyjąwszy niezgrabną staranność i niewolniczą miejscami trudność, chociaż wszędzie wiersz pełen jest wdzięku i harmonii, wyjąwszy tylko nieczystych i naciąganych rymów w wierszach:

O gdyby tylko sobie nieśmiałek starannej
Przycał piarno pod skibę i wyprawiał lany

albo: Zda mu się, że nic nie ma tego ukochanej,
Że go cień ich oblata własną krwią zbryzgany

i znowu:

Że rozkiecone sady, że bujne winnice
Nie mogą cudzy tego nazwać zwanice

gdzie poeta opieczko przeciwko prawidłom gramatyki uderzył.

O tym czystym rozbiorze i szczegółowym wykazie uchybień należy także wskazać celniejsze piękności przekładu tego, (*) co mię wprawdzie w niemałe wprawia pomieszanie, nie tak z przyczyny ich wypukłania, ale raczej z przyczyny ich dokładnego wyliczenia, na każdej bowiem stronie bujną rozsypane za dłonią słowa wszędzie czysta i prawdziwie polska, pełna najpiękniejszych zwrotów, a ułożenie do przedmiotu, raz miękka i śliska,

*) Najstaroświecky wziąwszy na nos okrągłe okulary,
Z tym samem wzrokiem po krajach wyśledzał przywary
Chcącym być na ozdoby a wady podrzegacz.
Satyra Rymotworcza. Fr. Dmochowskiego.

to

to znowu pełna mocy i ważności, znamienite nadki gienijusz niepospolitego poety, co czerpiąc ideay w naylepszych źródłach, wszystkie ieg znat bogactwa [illegible] i władać niemi umiał. Lecz czas słowo poprzec przykładem.

Srodzieńy co poetycznie wyśpiewuie iak powiedział Horkiewiczy, że z nadchodzącą wiosną silne wiatry ustaią, a doliny i wzgórza zielona przybierają barwę.

i wionął wietrzyk młody;

Rozwiały się wieńczyków porodne zagrody.

Równie pięknym, chociaż co do sposobu wyrażenia się przeciwnym, pierwszy przemysł jest wdzięczny obraz, w którym sama przyroda odpycha:

Sam w oddaniu gdzie parny promyk się nie wkradnie,
Siedzi poczciwa żona z dziatkami gromadnie
Które kładąc na batyst haft uczonej ręki,
Patrzą z oka żart luby i przyiemne wdzięki;
Jedno ieg kwiatka szyi dziecko rączki wiesza,
I niewinnym szczebiotem matuli rozśmiesza.
Drugie na boku w trawie pełznie rakiem w kwiatach,
I ślizga się po gładzie, myśl ieszcze nieznata;

Dla porownania, o ile tłomacz oryginał swoy przesięgnął potrzeba tom następuiący wyraźnie:

— Das Bild der Armuth, die Hausfrau,
In jener Laube voll Reben, pflanzt Hecken und Blumen auf Feldraine
Die Traube lächelt nieder. Ein Kind, der Grazien Lieblings

Verkindert sie schmeichelnd, am Halse mit zarten Armen ihr hangend.

Ein anderes handelt mit Ihr, sinnt nach, und stammelt Gedanken.

Klarissa do razu nie pozna rzadkiego uchybienia, którego się Ktoś dopuścił, robiąc małe niedbałe dziecie małym pilzopem? Lecz ażeby zarzut nasz iak należy usprawiedliwić, rozbierzmy dokładnie znaczenie tego wyrazu.

Sinnen, według Adelunga, znaczy to samo co: nachdenken durch wiederholte und geschärfte Denken zu erforschen suchen, podług Landego: Namyślać, rozmyślać, rozważać co u siebie. — Myślenie zaś, czyli częstokroć rozmyślanie, iest samodzielna czynność umysłu niepochodząca bezpośrednio na nasz działania przedmiotów zewnętrznych, a której iedynem dążeniem wykrycie i poznanie prawdy. Mianuie cały podobnego, pochodzące dziecinstwa człowieka, przeznaczonemu iedynie do rozwinienia i kształcenia się organizmu? Kiedy ponęt rozmaite wrażenia, pochodzące od przedmiotów zewnętrznie istniejących, zaczyna otaczające go poznawać i rozróżniać poczyna?... Dla czego pomimo autor owo Horacyusza:

Aetatis cuiusque notandi sunt tibi mores,
Mobilibusque decor naturis dandus et annis. (*)

Dla czego nie poszedł za przykładem tego pisarza, i nie zastanowił się dokładniey że nawet błędy, co iuż i mówię, mogą

*) Maż każdego wiarue obyczaie wieku,
I według lat przystoyny charakter zleku.

P. Ons. Korybutyńskiego.

i pewna proroczy stopa, bez namyslu wszakże, co churla się z mieysca.

Cedere iuii voces iam fert puer, et pede certo
Signat humum; gestit pariles collidere, et iram
Colligit ac ponit lemere, et mutatur in horas.

Ale nabyt podobno byłoby, gdybyśmy więcey o tem mowić mieli; opuśćmy więc nalezy na wyliczenie niektórych rzeczy mieysce, co prawdziwie Polaka Dworzanina polskiego stroy cechuie:

Kadne podobno przystoiwie własciwiey nayscem nie było, iak tudzy ozdoba:

Niechay sobie zdobią Mogut dyamenty, brzymia,
Klonacy bursem, że nikomu nie rayny ni bogactwo nieprzeliczonych,
ni ich używania.

Mowiąc o nieyzrzesney miłości swoiey, tak się w mitey wyraża prostocie:

Mam wdzięczać i gasnąć iak kwiat na ogonie,
Nad którym nieuwyść zielsko gorzę wzięło.

Wtymże duchu pilnie nieyzrzesnego słowika, którego ukochana małżonka niełitościwy potwornik opodstępnym unosił:

czuły żałat serdecznie głosy.

Nayczulsze nieme skały, jaskinie i wrzody.
Dobre co z iego pieśni smutek nie przegada.

Lecz, nie sama cnotliwość nasz Stworzyciel wiecznie tak wdzięcznie maluie
umie on być takie, gdzie nasz tego wymaga, rzeczytym i mocnym
powiem odmowi nie tych zalet, kiedy stawiąc cnotę boże wyrzekł
umieiętność:

Miłey drużce słono, a tak godney uczciwey pani!

P. Kawalski, pięknie zagadnął, że moc wyrazu, zawsze leży to na dźwięcznie wierszu, o których więcej zdaje się prozie lubo wspominać, niż wykazywać.

Familijarnie więc, familijarnie drogie moje strony,
Więcej milczeniem waszem nagajmy niż wielkiemi.

Dotąd nie jest zgorzyła Lukrecyusza chwała, że w obszernym poemacie o przyrodzeniu wyłożył filozofią Epikurową, a zaś to dla Stockiewicza żadna będzie zelota, iż w prawdziwie pięknym obrazie skreślił całą naukę mędrców indyjskich (*)? mówiąc o bogu:

Które bez dna i granic, do którego dłoni
Żadnych natury oka koce swoie kłoni.

Prawda, że więcej epicurejskim jest Kleopsta pomysł nieskończoności, co nie mając początku przodem jest wszystkiego; ale znowu porównanie tocznej jest nieskończoności wzniosłością myśli i wielkością pomysłu, do-wiem jasność iego nie jest ciemna miałyczność, lecz zgrzędna uczyniła prawda.

Wszakże za tego podobno zatrudnił nas wydaniem Stockiewicza, chrześcijanie . . . niech mi jednak wolno będzie opinią rzeczy poważne świadectwo Kelixa Bentkowskiego, który mając o nim tłomaczeniu, w następujących krótkich słowach, wiele trafne dał o nim zdanie: „Przekładem wierny, bardzo się miło czyta."

W tonu wypadku mi rzeczą nadmienić cokolwiek o życiu Stockiewicza.

Urodził się Jan Stockiewicz w dyecezyi przemyślskiej w roku 1772. W ośmnastym roku ukończywszy szkoły gimnazyalne

(*). Świat jest kołem geometrycznem, gdzie każdy punkt przeciwkiem i środkiem.

przybył na Uniwersytet Lwowski. Niemożność rodziców nie dozwalała mu spodziewać się od nich wsparcia; co przymusiło go obrać stan duchowny, i wstąpić do zakonu przez cesarza Józefa seminaryum oprzeznaczonego do kształcenia powołanie swoiemi odbywających lekcyj. Uniwersytet Lwowski liczył podówczas wielu profesorów znakomitych w nauk i światła; między tymi znały W. Hanin pierwsze podobno trzymał miejsce. — Zachęcał on szczególniey młodzież do czytania się w języku i literaturze oyczystey, przekonany zapewnie, iż utrzymanie narodowości iest [illegible] nym środkiem rozkrzewienia oświaty, bądź w iakim kraiu. Na wzgląd biegłości iego Stroynowiczy, a zachęcenie nauczyciela do czytelnictwa w rzeczach [illegible] do nauk ścisłych. Skłonił się Stroynowiczy do czytania oyczystych pisarzy, a iak mocno z nimi był obeznany szczególniey z pisarzami złotego wieku, tego zdaie się znaiomy rzeczy czytelnik z pisma iego wyczyta. W chwilach wolnych od zatrudnień swego stanu obcowanie z nimi iedyna iego była rozrywka, naygodniieysza zabawa. Przeciwnych wpływów, zacny się nie naśladował, a pochwały przez profesora Hanina, którego imię każdy miłuiący oświaty zawsze z prawdziwem poszanowaniem wspominać będzie, odważył się na [illegible] na przełożenie wierszem polskim Wiosny Kleysta, która w roku 1802 pierwszy raz drukiem ogłoszona została.

Dnia 14 Lipca 1803 roku przeszedł Stroynowiczy smutne seminaryum męzy, i w krótce powszechnie, a nayczynnie opłakiwany

w

w Katolicy Protokolarzy otrzymał, gdzie w Kwiecie wieku, liczac zaledwie lat 28. mąż ten pełen najpiękniejszych nadziei, życia dokończył.

Pozostałe po nim pisma ręka zawistna dotąd w ukryciu przechowywa. — Prócz wielu poezyi tak oryginalnych, iakoż obcych autorów na język ojczysty przetłomaczył, złamacz także sztuki dramatyczne, a między innymi przerobił Dramma niemieckie w iednym akcie pod napisem „Lekkomyślność i dobre serce" które podczas ostatkow Zapust przez alumnow w seminaryum grane było. — Zabawa równie przyiemna iak ślachetna.

Ile dowiedzieć się mogłem pozostały po nim rysy, ukończył w roku przeszłym szkoły gimnazyalne i starał się o miejsce w tymże seminaryum, gdzie przez dwudzieste lata rodzic jego w naukach się wykształcił, lecz ponieważ przyczyna liczba uczniow pełniona była, odmowiono mu zostało. — — — — — —

— Oby zapatrując się na piękny przykład swiego oyca, zrownał mu, jeżeli go w naukach przewyższyć nie może, i stał się zaszczytem rodaków.

Pisałem we Lwowie Dnia 18go Maja 1822.

L. Pigłowicz

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział,_____No,_____

Przemowa

W. Hanna

Do pierwszego wydania

Wiosny C. Kleista

(przełożonej) wierszem polskim

przez

Jana Stoczkiewicza.

Scripsit Naso Lingua Getica: cur non ego Polonice?

(ex D. Gesta Imperatoris.

PRZEMOWA. *)

W. HANNA

przy pierwszem wydaniu Wiosny tłomaczenia

Jana Stoczkiewicza.

Myśle ia; iż oświecać, pobudzać i uczyć,
Jest dzieła powinnością.

Dwudziesty pierwszy rok życia mego zaczynałem, kiedy Dobroczynney opatrzności wyrokiem, Rząd krajowy na publicznego przeznaczył Nauczyciela, i powierzył mi ważny obowiązek, rozbudzania chęci w młodzieży galicyiskiey do filozofii i nauk wyzwolonych; ludzisz zawsze pragnienia i rozkrzewiania dobrego gustu i wpajania w tkliwe wyższe serca tych namiętności, które miękczące ludzkiey natury "dziko", nieznacznie człowieka z stanu zwierząt na stopień rozumney podnoszą istoty.

Końcem uskutecznienia tak ważnego obowiązku, przybywszy we Wrześniu 1784. Do Stolicy Królestw Galicyi i Lodomeryi, obiąłem

---

*) Umieszczamy w całości te interessujące przemowę J. P. W. Hanna, gdyż mieści w sobie nie tylko, wielce ciekawą wiadomość [illegible] ale i wielkiemu [illegible] Rozwolitismy sobie wypuścić tylko w przypisach zbyt częste przytoczenia wiekopomnych do rzeczy wierszy [illegible] dobrze znanych pisarzy [illegible]

J. M.

wspomniony urząd w Wszechnicy Lwowskiey, poczytuję sobie zaraz od pierwszego momentu za naypiękniejszą powinność, szukać w tych stronach wybornych geniuszów i pięknych talentów; pilno dla dalszego ich własnego udoskonalenia się, pilno dla wypielęgnowania Oyczyznie pożytecznych i własnym rodakom zaszczyt czyniących Obywatelów. Wszakże to nieprzemieniona iest prawda, iż ten naród na naywyższym doskonałości i uszczęśliwienia stanie stanąć, w którym nauki kwitną.

Bo chociaż:

Szabla kraie rozpowściera,
Ale pióro ie ozdabia;
Moc dziecięy, wzmacnia, zabiera,
Lecz rozum otwiera oczy;
Sławny bywa! co zaczyna,
Większy ten co uszczęśliwia.

W pierwszym tedy roku zamieszkania mego we Lwowie, tak skutecznie przyłożyłem się do nauczenia się języka polskiego, i tak szczęśliwy krok w nim uczyniłem, iż poznałem go być rodzonym, tak do naywyższego lotu lirycznego, iak do naygłębszey subtelności i naymniększey delikatności we wszystkich rymotworzystwa gatunkach. Nie mniey przekonałem się i o iego szczególnych własnościach, między któremi, te naypierwszą być mniemam: iż wolna tegoż iezyka składnia nieraz rymopisowi czyni wygody w obrocie wyobrażeń, i podawaniu mu naystosowniejszych sposobów, do wyrażenia swoich subtelnych myśli i pieszczonych uczuciów.

Tak oswoiwszy się nieco z Sarmackiemi Muzami, przełożyłem

w

w krótce na niemiecki język Wojciecha Zdarzyńskiego (a), i postanowiłem był w sobie nayprzedniejszych pisarzow polskich, iednego po drugim, pod tytułem: „Biblioteka Polska dla Niemcow“, tłumaczonych wydać. Wieloletnia atoli chorowa i rożne nieszczęśliwe przypadki, wszystkie te układy moie zniweczyły. Jak zaś wiele na tym poniosłem szkody, łaskawy czytelnik sam sobie łatwie zrozumie. Smutne okoliczności zdrowia mego, nie tylko niechybiły mi sposobności i czasu, do należytego poznania się z językiem i naukami tego narodu, którego dosyć wyrocznymi chciał mię mieć współobywatele moi; lecz nadto odjęły mi nadzieię zaskarbienia sobie na przychylnosci szanownych Lecha potomków, i przyniesienia miłościwey Polszcze iakiey bądź pożytku, ilem był sobie zamierzył. Co większa, gdy dzieła polskie w Niemieckich krajach, mniey są znanemi, niżli są warte; nieskutecznieniem swego zamiaru, możebym był sobie zasłużył na wdzięczność obcych narodow. Lecz długoletnia słabość moia i w tym razie nieliteściwa, stała mi się macochą.

Gdyżem jednak zajęty pracami, i licznemi chorobami, wszelkim nauki polskie całkiem porzucić. Ale to zaniedbanie takie w wyrzuceniu mych myśli sprawiło mi teraz trudności, iż czuię niezbędny mnie, prozbienia łaskawego czytelnika o przebaczenie we, dom stylu mego. Bez czego, prochlebiam sobie, mógł bym się obeyść zapoznawszy się lepiey z nayczelniejszemi autorami polskiemi.

---

a.) Uczyniłem także zamiar przemawy do tego romansu wszystkich krótkich, go zbioru historyi literatury polskiey, od iey początku, aż do naszych czasow; ktoren raz przez iakie szczęśliwszy dla księgarza, więcey iak sto mil od miejsca niemieszkania mego oddalonego, nie był drukowanym. –

Optonowszy nieco z upatrzoną uciskającej mnie fortuny, zacząłem poniesioną odzyskiwać stratę, a przez piąte lat trzeklroczy się obcowania z greckiemi, rzymskiemi, angielskiemi, włoskiemi, niemieckiemi i francuzkiemi Jaworytami memi; poświęciłem dnie i nocy na czytanie dawniejszych i tego-czesnych polskich Rymotworców.

Jakiegoż pożytku ukontentowania Sarbiewskiego drugiego Horacjusza, Kochanowskich (6), Szymonidesa, Gawińskiego, Szymona Zimorowicza (c.) Klemensa Janickiego godnego tego

(6). Póki w górze obłoki wieczyste Karpaty
Pod smutnym lasom Rzeka wzdymać grzbiet kosmaty,
Dokąd szumna Wisła w kraj Lecha popłynie,
Poety onych Kochanowskich imię nie zginie;
Choć ich nie jednako Muza uposażyła,
Dla Jana wszystkich Rzecz potomność orzekła.

(c.) Brat tegoż samego poety J. Bartłomiey Zimorowicz, syn Szamotuły, Burmistrz lwowski, mąż od natury i własnego pilności nowe w wysokie zaszczyconey przymioty; wsławił imię swoie pracą skreślenia napisania Historyi miasta Lwowa, od założenia onegoż aż do swoich czasów; tudzież przez podanie potomności życia sławnych Lwowianinow, iakoteż przez opisanie smutney klęski tegoż samego miasta przez tatarskie najazdy. Wszystkie te Dzieła są językiem łacińskim napisane. Ostatnie

nasladowcy Owidyusza; Krzyckiego i Trzecieskiego przewarto, wa-
lem pisma? A ieśli wolno co prawdziwego na własnem powiedzieć

Ostatnie dwa są drukowane, teraz nader rzadkie, pierwsze zaś publi-
cznosci dotąd nieznane, szczęśliwym trafem doszło nas w rękopi-
śmie. Kopia z samego Oryginału wzięta, została nam dana od krypta-
ra X.X. Bazylianow Święto-Jurskich, własne zaś rękopismo auto-
ra ma się znaydować w Archiwum Magistratu lwowskiego. To
pracowite tak pilnie i trafnie wypracowane dzieło, przez tego dopie-
ro roku na nowo przepisane dostało się do Biblioteki Ossolinskich.
Przytaczam tu z tego samego rękopisma Nadgrobek Simeona Zimo-
rowicza, który iest w O.O. Dominikanow w Krakowie:

Supter te, qui legis,
Simeon Zimorowicz Leopolien[sis],
Omnium Vtriusque Linguæ
Gratiarum
Floridus Redolet eos,
Particulam terræ Roxolanæ
Cum calculo abjecit.
Ipse Indole, Literis, Moribus
Annos XXV superegressus.
Rediit unde venerat
Anno 1629. Die 21 Junii;
Cui
F. e R. M. R. Lacrymas & longum Vale
Tu supremum Have Da & i.

Ciekawa literalna wiadomość w tym rękopiśmie znayduiąca się przeko-
nywa, iż naywcześniey i naypiękniey pracuie Sielanka, w pismach

Pochwale; niech mi się rzetelnie wspiąć godzi; iż może z większą to nakłonieniem ochotą i pracą, niżeli zwyczajnie sami Polacy. Rzadko się bowiem z ich grona który, (iak sprawiedliwie narzeka Krasicki) tento owczarni Chrystusowey oświecony pasterz) — czytaniem dawnych narodowych pisarzów zatrudnia. Ja iednak z nie wypowiedzianym ukontentowaniem, w tych szanownych starożytności Polskiey zabytkach prawdziwego Geniuszu i nie pospolitego dowcipu znayduię; i nauke oraz i zabawy z nich czerpałem.

Jc

Symeonowych Filareta nazwana, nie iest płodem tego poety, ale wspomnionego brata jego Bartłomieja, który iako strapiony małżonek na śmierć żony swoiey napisał. Czuię z świadectwa tego pod rokiem 1629, które ku co do słowa przytaczam, okazuie:

„ Ocyus — in viam popularem redii sociamque vitæ ejusdem & sitæ „ Catharinam Diutinicianam, Celestis indolis Virginem, assumpsi; ma„ jorenque partem vitæ, meliorem vitæ, cum ea absolvi. Verum „ illa post viginti quatuor amor mecum ingratus actas, familia„ re virtutibus suis calum repetit, me autem in squallore so„ lum reliquit, ejus tamen apud me etiam post cineres ignis „ vivit, adhuc & sancta viget memoria. Quamvis autem ille „ dolet vere, qui sine teste dolet, tamen testantur mea Bucolica, „ aute aliquot lustra evulgata, in quibus sub nominibus „ Pneumantis & Philoretæ superstitem decantavi, morta„ am laudi. Frater in suis Carmidibus Spirinianam voca„ vit, secutus focum, cui in animo placuit, in carmine Corona „ fuit. “ —

Jdę ia bitym gościńcem, co starzy ubili;
Starzy dziś zniewaleni, porzucili ich niegodny.

Niestety! minęły te szczęśliwe chwile, kiedy ieszcze za swoim
staraniem Kurata poezya Sarmacka: Dokładna Historya iey wzro-
stu, wszczerbku i upadku, byłaby godnym pożądania literatow dziełem.

Ale cóż mowię? niemamy przyczyny zbyt rozlania się nad nie-
łagodnoścą wyroków; ponieważ i nasz wiek łaskawym s. p. Króla
Stanisława Augusta wsparciem, a może więcey ieszcze dzielnym
skutkowaniem Adama Czartoryskiego, Tadeusza Czackiego, Sta-
nisława Potockiego, Antoniego Radzickiego, Jozefa na Se-
czynie Ossolinskiego, Rzewuskiego (d) i wielu innych Mecenasow,
znaiących się na naukach i ich spadkach: widział niemało wspa-
niałych Geniuszow, w porownaniu z nayleyszemi wszystkich
obcych polerowanych narodow nie mogących.

Któż nie zna dzieł pełnych żywości i ducha wyciągnione
go Narusiewicza, równie Historyą narodu polskiego, iak
wierszami słynącego; Krasickiego, którego nieporownany
strofy zapłakane Muzy żałować nigdy nie przestaną; Tre-
beckiego, który może między wszystkiemi polskiemi poetami
przodkuie; Kniaźnina nieszczęśliwego, Karpińskiego drugie-
go Anakreona; Przybylskiego uczonego, tegoż to wyborne-
go Homera dzieł Hezyoda, Homera, Miltona, Kamoensa, Popa,
Gesnera, i innych kwitownych literackich płodow nieznor-
dowanego Pracownika; (e) przyiemnego, i o wzroście

d) Starosta Drohobyczki, właściciel pięknej biblioteki i rzadkich osobli-
wości.

e) vertatur

oyczystey literatury gorliwego Dmochowskiego, Konarskiego,
(f.) Cyfrymonta, Jurzyńskiego, Bohomolca, Zabłockiego,
Hulewicza, Krajewskiego, Niemcewicza, D:B: Towarzeu-
skiego, Bogusławskiego, Marcewicza, Minasowicza, Wiel-
horskiego przyiaciela mego Gurskiego, i wielu innych, którzy z
większym lub mniejszym sukcesem w naszym powstali wieku.

(e.) Jeśli on Dare mi pochwały, których ia się być godnym nie będę;
Dlaczegożbym ia nie miał krótko powtórzyć tego powszechnego
odgłosu iego zalety, którego tak słusznie iest godzien?.

(f.) Mąż ten, chociaż się w pierwszych dniach roku 1700 urodził,
może być przecie między światła naszego wieku poliCzonym; iako
też Elżbieta Druzbacka z familii Kowalskich, której wier-
sze roku 1752. w Warszawie wyszły in 4to.

Nie zapominajmy także o Antoninie z Jelowickich Nie-
mierzycowey, której pieśni roku 1743. w Lwowie były drukowane
gdzie potym w roku 1750. tegoż samego poetyczne przekładanie po
mianem Francuskiego: Le beau Polanois, wydane było.
Hrabina Potocka żona Augusta Mostowskiego, tłomaczyła:
Le Conseil de la Sagesse par Mr. Tonquet, które przekła-
nie także w Lwowie na światło wydało.
Xiężna Marya Ogińska niektóre romanse Panny Mayda,
leny Scudery, Nie tez gładko z Francuskiego języka na polski
przetłumaczyła.

Teresa Łaluska Krasomowczyna znakomita.
Godna iest także wspomnienia cnota Karolina Czernicka.

*)

Prawdą, że Pedzie zajaśniało światło nauk w Polszcze; alizaś
w tym samym momencie zgasło. *) Jakto niedościgłe odwieczne prze
znaczenie narodów! Jak nasze się godzicy wzlot niebios i upadacy,
i grzybko szczęście górnego wyroku, ieden krocho dłużey, krocicy dru
gi; na wierzchołku wykształcenia swego się utrzymuiąc.

Los, iak z rudzmi tak z prawdami gra,
Jego kunsztu to przemysł kto przegna, kto wygra,
Jak kolwiek wystawia w odmiennej postawie,
Kto kyt na wierzchu w dole, kto w dole na górze!

Jak wszystko, co się na tym świata rodzi padole, tak i całe nauk
rostanie, przez czas niejaki w swojey kolebce, kwitnąc, dorzewaią,
starzeią się i giną.

Przeto, nie się mamy iuż teraz nam z przeszłemi, nowego z tych
okolicach rozsiey nauk; tymwięcey nam bez wątpienia należy mieć
vpatrowanie to, co nam się jeszcze z owych szczęśliwych czasów
pozostało. Ach ieśli gdzie iakie dawnieysze zabłysnie promyki, ten
koniecznie przyimować, godnie cać, utrzymywać i na zawrzeszt narodu
obrać potrzeba.

---

zostali gotowalnianemi mędrcami, gdzie nazwisko się nadto tanem filozo
skim imponuie), bo taki teraz ze wszechmiar postęp.

Błogosławiona, kiedy mędrca tak odmiana
Dawnych przykład, zawodzi, wzbudzi z snu głuchych,
Błogosławiona, stali się uwielbienia godna!

*) Wszakże uczony Niemiec tyle rzeczy przeczytał, słyszał, słonych dzie
ła nieprzemiału wyczytywał. p. W. —.

Nie wzmiankuiąc o pracowitych Dziecinnicach polskich, można ie, szczerze Podać, że co do krasomowstwa z wtaszczania polityczney, nieiedna mówca polskie z samemi Angielczykami w zapasy iść może. Przykłady tego nie trudno zgadnąć, — Nie wspomniam o wyborney tłomaczeniach z obcych języków, których znaczna liczba mogą się szczycić Polacy.

Przesłaney dopiero roku Siemiastkie Maryi Rabiéy Glajsze darowane nie-
dla Doyścia mey.

i Valery Pan także miejsce S. P. Klorey izbranki dla osobistego bystrego panienki wszystku, mimo ieg wiersze drukowane były. Szczęście ieg umysłu i serca przyjmiemy gdzie za względów bezstronney potomności. Ja zaś, iakoż Pan tey osobie w mem sercu nosze szczerych uszanowań.

Niech też się godzi uczynić tu wzmiankę o damie wielkiego szacunku godney Xiężniczce F. J. Klorey lubo nie drukowaney nie maszy ale która dla pięknego swego umysłu, dla nadzwyczaynych duszy przymiotów, dla wielości wyborney nauki, (mimo języków teraźniejszych i pogrzebku umie) iakoteż dla gruntownie oświeconego rozumu, godna iest imienia prawdziwey filozofki.

Umyślnie wspomniałem o wielu damach dla tego, że przez panienie w niektórych krajach prawie powszechny, iakby płeć biała od swego przyrodzenia na niewiadomość skazana, z kądzielą w ręku do pieca lub spiżarni wygnana, nie miała wydoskonalać swego rozumu, albo się zabawiać umiętnościami. —

Nie mogę zamilczeć o tem, że teraz właśnie gwałtowną potrzebę być się zdaie; ażeby płeć biała w wiadomościach naturalnych się doskonalić zaczynała. Nie miała albowiem czas mężczyzn, co za-

Z tey iedynie pobudki ofiaruię ci łaskawy Czytelniku, Wiosnę od iednego z naycelniejszych Klassykow niemieckich (g.) napisaną, a teraz przez młodego, w zacnéy Seminaryi Krakowskiey vczącego się Krytkego wymowiona, w polski ubiór przebraną. Racz ią łaskawie z takiem przyięć vczuciem, z iakiem ci ią zalecam. Zdanie o niey wyczytasz z listu vmarłego Przybylskiego *).

A gdy miłownik Muz, szczerodrobiazgowych w vdzielaniu wzaiemnego wspomożenia, niż zewnętrznych portuny darów z szczupłego swego maiątku, klorym go obdarzyły, nic więcey temu młodemu rymopisowi vdzielić nie może, oprócz życzenia mu kilku wonnych kwiatów, na drodze wiodących go do chwały nayuiszonieyszych Poetów: więc dostatecznie odbierze nagrodę, ieżeli ów młody poeta przez te życzenia szczere nowym do dalszych prac zapali się ogniem.

A iako prawdziwa przyiaźń nigdy nienatrętna, owszem

(g.) Miła (spodziewam się) powinna tu być wiadomość Polakom, że ta tak czułe kochana osoba, która kleiszt w swoiey Wiośnie pod vkochanem nazwiskiem Dorydy wiecznił, była rodowita polka.

*) Nie przytaczamy listu tego w Oryginale, gdyż dotyczy on więcey osobę ś. p. Hanina, niż tłomacza Wiosny. Co do ostatniego wyraża się w nim Przybylski: iż prawy iego nayprzekorniejsi należą pochwały tak dla trafnego oddania myśli, iako też dla łatwości i pełnego wdzięku wysłowienia się. Nadmienia także Przyp

w ciemnéj ozdobności ukrywającą się, i grzebiącą rzadkie
swoie przymioty pod skromności cieniem, chce być spuka,
nąć tak ią, jęmią wyśledzić i na widok publiczności
wystawić zdolat: sam sobie to pan nie miał poczytuie
zasługę.

Wdzięcznym wieku sami mało co prawowa, i do pomno
żenia powszechnego dobra nie wiele przykładać się mogąc,
tym podobno sposobem iedynie Oyczyznie i współrodakom
ieszcze się użytecznemi stać możemy, kiedy miłośnie
zachęcać, cucać, i niby iney serca dodawać będziem: aby
w ślady chwalebnych przodków swoich wstępowała, i na
równą sobie, lub większą ieszcze zarabiała sławę. —

We Lwowie, roku 1802. Dnia 1go Maja.

W. Horn.

Przybyłaki, iż na wstronach kart pozwolił sobie pozna
czyć poczynione przez siebie poprawki, abyby przeto
powrócić uwagę autora. Ciekawą byłoby rzeczą widzieć
w kilkych miejscach, i iak poczynić się radził.

p. W.

Wiosna

Poema

E. C. Kleista

przełożone wierszem polskim

przez

Jana Stoczkiewicza

Diffugere nives; redeunt iam gramina campis,
Arboribusque comæ.
Horatius.

A. 23

Wydanie powtorne.

Już miłe bydło szuka cienia,
I ciekącego strumienia:
I pasterze chodząc za niem,
Budzą lasy swoiém graniem.

Jan Kochanowski.

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział,_____No,_____

Wiosna

Poema

z niemieckiego

E. C. Kleista.

Przyjmcie mię błogie myślom święte lasu cienie
Pod waszych drzewom rozmiotłych zielone sklepienie,
Przyjmcie, a duszę moję zprowadźcie ku górze,
Bym mógł pieśń pochwalną z wdzięcznej natury
O uśmiechliwe łąki! o bujne ogrody!
Pełne kwiecistych polotów i mrowiącej wody,
Świeciste chłodną rosą skropione doliny.
O wiosna wonią niech dychom rozkoszne godziny.
Ogrodu zalotnego rozgórka darnie świeże,
Wdzięcznie brzękne i wesołe złociste dzierce,
Wielbiąc ten wdzięk pierzchający, co pola odziewa,
I uśmiech, którym nęci zagroda szczęśliwa! ...
Pękna chmurzo .. ty mi nakłon swojego ucha,
I Hesper niechaj kwietnej pieśni mojej słucha.

Wiosna onęji dzierżącę świeżych kwiatków brzemie
W rożanym się obłoku spuściła na ziemię,
Wnet na jej boskie tchnienie, które wskrzesza stycie,
W nagminnej rzym się korzánku obudziło życie.
Śniegi z gor zgłodzone, pieniistym nawałem
Dunęły w dol hukiem wzgrowiskami zwałem;
Zastawne groble pękły, Jeszcze się rozlały,
Mokły łąki, przelękł się wieśniak zadumiały;
Raz ieszcze, gdy mgła chuchnie i nagle ustanie,
Wyklnie się pszenica, jak szczotka na łanie.
Lecz znowu zgrze nowy wilgoty pod mocarem,
Znowu huczały rzeki po międzyśpiwarem.
Przykra zima na wszystko często w nocnym biegu
Ściąga resztę, namrozi zmiata nasypy śniegu.
Siekł za nią wiatr z północy, a dmiąc w różne boki
Znął tu las, burzył morze, zawichrzał obłoki.
Ale skoro nadeszła wiosna pożądana,
Wnet w całem przyrodzeniu nastała odmiana.
Ta gdy ieszcze raz zmuchła, wionął wietrzyk młody,
Rozśmiały się wieśniankom porodne zagrody;
Tu zasiewy, tam zeszła gęsta ozimina,
Tu murawa z kwiatami, tam dzika krzewina,
Wszystko razem w niezmierne zmięszkane wzory
Przyodziewa jak kobierce doliny i góry.
Rozwrzniona burzyna nuca sobie cicho;
Głuszy ją ciemnych gajach zgodne ptaszków pienie.

Słońce bieżąc, puszcza się przez skrzynki w pławy
Drzy na marzach burzliwych promyczek iaskrawy. *.)
Daleko łyska kędyś na cieniem ustroinie.
Miły bowar wszczyna Echo z pasterzem po błonie.

O wy, ktorych połękany duch iak chmurne nocy
Nie zna pociech promyka ożywczego mocy.
Nie trwajcie uięcey łotnych dni życia rymyrota,
Niech tam po cudzego szczęścia śmiotki pazdrosć gniota,
Niech troska ire łakomstwo i chuć mienia czarna;
Jak uczinią niewinnosć, iak płoto pogarna.
Wasze serca niech szczera napełnia ochota,
Ktora w duszy spokoyney trzyma rodzi cnota;
Precz nam bledá hańbi niewinne zamienie
Wy bądźcie wesołemi, iak chce przyrodzenie
Rozkosz się wam uśmiecha w błękitnym obłoku, - **.)
Zieleni się ta dolina, mruczy wkoło potoku.
Wy kopie dziewczęta umaione wiencem,
Miłym na gładkich twarzach oblane rumieńcem.
Uciekaycie z miast, zgubne omiiaiąc klatki;
Na wieś, na wieś, tu wszędzie porastaią kwiatki,
Tu z bliskich gaiow krzepkie powietrza pałaty
Czyscieyszy niosą wietrzyk żyiącym do chaty.

---

*.) W poczynionych tu i owdzie poprawkach stosowałem się do rękopismu ulubionego mi przez zacnego nauk miłownika J.K.L. . . . W dawniejszem wydaniu takiby były powyższe wiersze oznaczone:

Drzy na marzach pod brzegiem promyczek iaskrawy

**.) Oto wiosna! ta ona was wzywa do tych obłoków,
W te zieleni doliny, do tych mruczących potoków.

Chodźcie, Echo nasze wola w odgłośliwe bory,
Lefir na wasze kręte z jżymą się kędziory,
Czy sowiny plęs zaczniecie po murawie na gronie, *)
Czy na gry spatrzycie w dolinach nietronie;
Czy nie miękim przy rzeczce spamiętej noclegu
Chwałe będziecie do gwiazd piołki po brzegu.

Tu gdzie po turiskiej skale płazi się dąbrowa,
I błękitne strumyki w swoie cienie chowa,
Tu siądę na kamieniu. — O jak mi wesoło
Ten cały kraj przyległy uśmiecha na koło!
Spokojne wioski, krzowy, i gory i lasy,
Gdzież spród błędnem okiem mam sięgać obrazy?
Czyli tę bujną niwę pełną kwiatków wsrzody, **)
Gdzie pszenicy zielonej co raz zwężają się grzędy;
Czyli rybne zadrzewia, gdzie się w koło spina ***)
Mnostwo głogów kolczych i gęsta wiklina?
Oto stanek przyległy ponęca me oczy,
Tańczą drące koła po jego rozłoczy,
W jego czystych kryształach słońce ma kąpiele,
Po jego tle gwiazdzisty firmament się ściele,
Koło brzegów szerokie trzciny się kołyszą,
W jego zwierciedle chatki, zmiewrocone widzą;
Ach skoro ciche wiatry lekko wód pomarszczą,
Zaraz się warkie rybki na głębinie pluszczą — —

*) We tuy pierwszego wydania
Czy sowiny plęs zaczniecie po krzewinach w gronie,
**) Czy po tey bujney niwie pełney kwiatów wsrzody,
***) Czy po rybnych zadrzewiach, gdzie się w koło spina.

Rzuć okiem wieyska Muzo na to stada koni,
Jak jasnane wiatr ich grzywy po powietrzu goni.
Rżą do skocznych źrebiąt wylękłe matczyny,
A smolne się na boku odzywaią bory.
Idą w gaie srokate krowy i cielisie,
Przed niemi bohaty żwolna stąpaiąc pysznie się;
Skolany jedzą z wiaski bydło wilczami,
Które w cieniu dla skwaru legnie pod wierzbami.
Sam pra'ódzym pastwiskiem stoią warme góry,
Gdzie matka swoiey chrzyta się podpory.
Cieszy się wiz gospodarz urody nadzieią,
Że mu się z bujnym kwiatem długie zerdzie chowaią;
Gdy znowu przedemną chmura bieli w skoki,
Słaią się warstwami ustane obłoki.
Słodki wiosny szumaczek, radosny skowroneck
Wzbił się, i wiz pod niebem słychać go ich dzwonek.
Oracz zniżony pracą pza pługiem na roli
Wspogląda nan i gorzkiey zapomina doli;
Potem na czarne skiby dziarzą pagony,
Za nim chciwe obłowne zlatuią się wrony.
Siewca z koszem na ręku, sieiąc, z wolna tropi,
A z iego hoyney dłoni złoty dezyczek kropi. *)
O, gdyby tylko sobie wieśniaczek staranny
Rzucał ziarno pod skibę i uprawiał lany;
Gdyby się nam z tych winnic spoważniał napoy,
Nad ktorych założeniem pracował do znoiu;

*) Podług pierwszego wydania:
Tu iuż na iego modły, złoty dezyczek kropi. —

Gdyby sam te owoce w swoie chował sklepy,
Które co rok mu rodzą gałęziste szczepy;
Acz wojna nieprzezwana, ta dla swego garła
Ostatniby mu pono kąsek z rąk wydarła.
Tak właśnie Turcze piersie wpływany z obłoka
Kto na rodzym rzepisie, i we mgnieniu oka
Zgruchotane konary z owocami zwali;
Wsie niewinne i lasy rozryzakowe pali. — —
Gdzież jestem? — Słychać nie gony blaskiem zbroi,
Słychać klęski okropne nocnemy rozboi.
Wie się czarny bałwan ognistey kurzawy,
Nic nie słychać, prócz huku i okropnej wrzawy.
Pada pokalecznych krwawa śmierci łupem,
Całe pobojowisko odziewa się trupem,
Skryto się rządnych niebios wszystkopwiadne oko,
Przed takiem okrucieństwem w ciemnościach głęboko. — —
Oto świat w swey młodości podcięty upada,
Ja na tabym tamraize miła głowę kładła,
Piękny młodzian śmiertelnym pocisiem zraniony,
Przez ostrogę wspaźnemi łamie ramiony;
Z boiaźni, by z nią wiernej nie wypuścił duszy,
Ach żony do ostatniey, nie przywarł katedry;
Wskrzesza go, by ieg oddał znak niezmiennej wiary,
Na wargach wraz skleionych, godny czułey pary.
Już skona! — — gwałtownego cięty do żelaza,
Ach, coż za przykra oczom patrzyć na to strata!
Jego luba z boleści we łzach się rozpłynie
I wieszcz zewniony zbledniewszy jakoby godzinie.

O wy! którzy władacie ludy rożliczone,
W których ręku są skarby i bogactwa ziemi,
Oycowie tylu kroci nie-władnących Dzieci,
Czuwajcie, niech miecz władzy na ich kark nie leci!
A jeśli ich szczęśliwość wam pod sercem tleie,
Odwróćcie od krzywdy, niech się krew nie leie. — —
Książęta! i wy którzy rządzicie narody,
Bóg was sam, bóg wysłuchał, mnie słuchajcie wyrody:
Wróćcie sierpy żniwiarzom, a pługi rolnikowi,
Zwracajcie waszych okrętów żagle ku wschodowi,
I tam raczej te, co je natura ukryła,
Za wody dalekiemi kopcie skarbów siła;
Tudzy cie kraie znajte, nieznajome ziemie,
Strzeżcie, i nagradzajcie to kosztowne plemie
Ludzi, którzy dla nauk przy blednym kaganku,
Całą noc nad książkami trawią do poranku;
Wejrzyjcie w niskie chaty, może się gdzie schowa
Wnędzy żyjący mędrzec, godzien uwielbienia.
Wyjmijcie go z podłych kopców, nie żałujcie trudu,
Szukajcie mądrych i dobrych cziwaczów dla ludu;
Niech on na waszych dworach złote zbroniarów zelże,
A zkrzywdzonej sierocie łzy z ciągod otrze!

Muzo! przywiedź do Sielan w gospodarską stronę,
Niech ią patrze na strzechy smile rozstrzelone,
Tu nigdzie sprzęt kosztowny z pychą nie migota,
Ni słup z marmuru, ni grzmot blaskiem złota;

Ni woda z dalekiego wieźrzona źródliska,
Przymuszona do kunsztu, z ciasnych rurek trzyska!
Jakżeś się rozkrzewiła, lipo przyrzadliwa!
Twój bujny wieniec całą lejiauke okrywa;
Znać, że lubisz siedzisko, gdzie prostaczek cyrzy,
I na niewinnych w czasach pędzi wiek swój w ciszy;
W obec twego sąsiedztwa niż ten kruchy domek
Nie ieden po pogrodzy dzierżawc. gołomek. —
W tym zwierciadle owym stawku leżącym na boku,
Cóż się znowu za sceny, po kazuia oku?
Oto przyiemny błękit pogodnego nieba
W nim białawe chmur płaty łapi i koleba.
Bacana kwoka tu i owdzie po grobli się kręta,
I kroczęc, chce swoiy wywołać kaczęta;
Lecz u nich nie nie warzy przestrogi troskliwej:
Każde mrużąc wężową głowkę, wolna pływa.
W not stogo czyie gęsi chyżkie skrzydła wznoszą,
I kwakaiego brzegia kaczkami posłoszą.
Taran piskliwych gąsiąt gęsta kupka płynie
Młodz na stawie, a stare gęgaią w trzcinie. — —
Tam ślicznaś, iak iabłuszko, gdy się wśród ieżyny
Między papuzym liściem na czerwieni
Bieży skrętna dziewczyna przystrzona w wdzięki,
Z pokarmem dla kur w małym koszyku w ręki;
Do niey się zewsząd zlecą chciwe żeru drobie,
Ona ie z rana drażni, potem sypnie żłobie.

Fey

Jey nieśliwe kokoszę odgadkiem prowadzie,
Albo iedna po drugiey z grzbietu piatka kradnie.
Tam królik białawiaty w pośród pieleniny
Siedząc nad swoią ramką, wytrzeszcza rubiny.
Kalosha, gołębica gruchocze po chwili,
Myśląc, iak się kubemu samcowi przymili.
Składa rożnie skrzydełka, z umizgiem ię myka,
I wymuskana lecz na dach do samczyka;
Ten przedmą niecierpliwy kręci się po dachu,
Kuka, huczy, lecz ona nie boi się strachu;
Nayczulszym całowaniem konczą się ich zwady,
On ią porwie i szpierecha za dalekie sady.
Poydę za nimi wszędy, w którą chcecie stronę,
Dokądże mnie wiedzcie, gołębie pieszczone! — —
Jakże się szklai ten ogród, w mleczny kwiat przybrany,
O iak miłym wyziewem dychaią parkany,
Jakże w tym rożnobarwym wonnych kwiatów puchu,
Pieszczonego kefirka, dopuszcza się ruchu,
Nie da śpiewałkom spokoiu, patrzy na nie uważie,
Co się gnie, co prostuie, co swawolnie chwieie.
W tym ogrodzie krzew obcy nigdzie nie zawadza!
Co go żeglarz od czarnych Murzynów sprowadza!
Ze się tu tylko rośle pięknym kształtem wznoszą,
Co hodzącym daią cyprysek z daleka.
Po nad wierzch tey leszczyny po stromych kędzierzawym
Toczą się białe chmurki po niebie niewawym;
Z tyłu widać krzaczyste dalie i winy,
I po rozległych błoniach wód szklanych sytuy.

W —

Wkoło Dolin z wkoła upiętrzone góry,
Niosą na grzbietach lasy i wiecznyk bory.
Przykrom iest wzrok od tey odewrać uboczy,
Lecz bliższy przedmiot na się zwraca moie oczy:
O Julijanie. Któż ci ten czubek przyrobił;
Kto go wszystkiemi słońca farbami ozdobił,
Gdyby nie bodka rożki i iey wietyp rumiany,
Gdyby nie iey oleiek gęst ciernim rozlany,
Gdyby nie lyściąc wdzięknie na każdy iey listek,
Uznałby cię kwiączeniem rodzay kwiatow wszystek.
Ale iey pączek mamy, tu bzu i lilia,
I stokroć srebrna głowke z pod liśtkow wyuria.
Tu niebieski hijacynt dzbanuszek swoy skłonił,
Tu iaskier, tam nagietek złotem się zaplonił;
Lecz na cos się tych dziwow słabe rymy zdały,
Lepiey nam ie opisza strumyczkow krzyształy.
Pokorny siołeczku, i cóż ci to potem,
Że się tak nisko w trawie ukaż pod płotem?
Ty w tenczas, kiedy inne kwiaty u altany
Trwonią, co dzień po ogrodzie koryntowne szaty,
Ostrożnie cichim rękiem balsam tulisz w sobie;
Ani rozpachniesz po sadzie o wieczornej dobie.
Wolisz ty w dzień przy kwiatach być brudny i mały,
Bys potem z rękiey chwała rano sydził dzień cały.
Wzor to iest tych dusz wielkich, których męztwo trwali
Nie pręto, że ich zgrzmią czczych pochlebcow chwali;

Lecz, że iuż w samey nocce tyle powab widzą,
Że dobrze czynić, skryci nawet się nie wstydzą;
Patrzy o-to paw na przędzie do pierzin nieskory,
Słaga pawlina oczawste rozwinąwszy wzory;
Mienią się po nim farby rozliczney błyskoty,
Ogon iak tęcza, szyia iak niebo bez złoty.
Syte igrow, nie stałe w wyborze motyle,
Lecą z dyłow na kwiatki, a z kwiatkow na dyle.
Cieszy się pan ogrodu, że rzanne gałązki
Pilna ręką w szczepane w rowek pienka wązki,
Już wszystkie z iedrzonych pąkow buyny liść puściły,
I w pąpiężne zasłony cały pniak okryły.
Tam w altanie gdzie czarny promyk się nie wkrawie,
Siedzi pocciwa żona z dziatkami gromadnie,
Która kładąc na batyst haft uczoney ręki,
Przerzeka z oka żart lubyi, przyiemne wdzięki;
Jedno iey stoło szyi dziecko rączki wiesza,
Z niewinnym szczebiotem matule rozśmiesza,
Drugie na boku w trawie pełznie rakiem śmiało,
Z vili się wyiąkać, myśl ieszcze nie zdziała.

O trzy-krotnie w tey prostocie szczęśliwy narodzie,
Któremu żadrość, ani troska nie dokwadzie,
Taki lotny czas bieży, iak ow na dalinie
Spokoyniuchny strumyczek co po kwiatkach płynie.
Niechay dla spraw rycerskich bohatcrskie skronie
Na krzepkim falnym wozie hardo ciągną w stronie;

Niech tak Sławna zobaczyć twarz, ciekawa rzesza
Dla wielkiego nacisku po dachach się wiesza.
Niech się rycerz nadyma w marmurze ciosany
Że w koło pod nim ręce dźwigają Kayzany;
Niech się — — lecz nie ten mitym niebu się narzuca,
Ale kto się przed zgrają natrętnych skrywa;
A w cieniu młodych drzewek leżący na murawie,
Szczęśliwego się strumyka przysłuchuje wrzawie.
Jemu się jare słonko rumieni szkarłatem,
Dla niego słowik śpiewa, łąki gaią kwiatem;
Jemu kwiat pożycia między rzeczywne obrzędy,
Przewinią go do łez wdzięcznych chwyte boskie dary;
Na wsi życie spokojne cieszy go bez zgrozy,
Że ciche rozbiegałych niewinne obozy,
Że rozkwiecone łąky, że bujne wzgórze
Nie mogą czułey jego nacycić rzewnie;
Prócz soki czerstwości w jego żyły leje,
A po niey na skroń Morfey drzymne maki wcie.

Ach, gdyby na twem łonie, kochana krainno,
Wolno mi było spocząć jak z moją dziewczyno,
I w lesie nad potokiem według stałey woli
Abym na jednym chwilkę zapomniał mey doli.
Gdyby tu Słowiana Donyś me otarła oczy
I ten, które dla niey zemnie wierne czucie tłoczy;
Jakbym ja ich mógł w pośród tey cichey zagrody
Nad strzechą, dzierząc w ręku słodkie miodowo płody,

7 95

Lubym nayskrytszych ścieżek po rozumie śledzić,
I na moy chciwy umysł nowe prawdy cedzić;
A że maiąc, nigdy bym nie zażądał u koma,
Ni urzędow, ni bogactw, ni gor złotych tama.
Niechay sobie zdrow Mogus dyamenty trzyma,
Niech się bitny bohatcr z posagu nadyma;
Zwalcze marną pokusę przez wspomnienie wioski,
Nie dopuszcze, by truły ciche duszc troski.
O by! na Klonej wszystko złoi, ena miłosci,
Rząd natury, zdrowy wiek, i grunt sprzeczności;
Ruszy też i mię pocieszy, czy w miłosnej porze
Mam uciekać i garnąć jak kwiat na ugorze,
Nad Klonym niewinne zielsko gore wnuc.
Nie, miłosci, by swoie wyzerastwiaszy dzieło.
Nagle iakieś przeczucie radość we mnie wlecie,
Może mi lepsza kiedyś fortuna zadrwiecie,
Czuie w mysli ciesząca promykiem nadzieie
I ten zyczliwy ogień, Klony w sercu tlcie.—

Ty to z bliznia Dorydo z onego gaiku
Dążysz ku mnie, do tego chłodnego kącika?
Trzykroć mi dziś tajemniczą wydałeś się z twarzy,
W takiey powłoce tylko wdzięk się z cnotą parzy;
Gdy ku zielonym polankom Chruszczy Cytry wesoło,
Dziwek sztuki pieśni serce, i Tob zdania czoło.

N.

Niebo nawet tłuszczatne rozpościera kiry,
Z po za chat skrzecą nieco zdumione żeńcy.
Chodzisz i ty w tych sianach szukany wprzemnie.
Luba połowo życia. Nadomowany Gleimie!
Poznałeś zgrzyt chlubny wysokiego Homa,
A do mnie z swemi piosnki śpiewczysz po staremu.
Iakże ta twarz twoia pełna iest wesela,
Nie zawiodłeś się na mnie, śledząc przyiaciela.
Ty gdy na śtey shey lutni utnieszy kuranciki,
Zaraz wesołe niebo bramy swe otmyka;
Z nich wychodzi Cypryda w powadze wspaniały,
Za nią piękny Nimf orszak i Amorek mały,
Na powietrznych obłokach powietrzney przestrzeni,
Mieszaią swe boskie głosy do twych słodkich pieni.
Wdzięcznie się ozwie Kwierdya niebiosa skłopiąca,
Gdy po przyiemnych strunach twoy palusyeki tracą.
Chodząc moy przyiacielu, a wsłuchiem twych pieni.
Day mi ozwie mruk wody, przyiemnose zieleni.
O wy drogie zaszczyty, do których ia śpieszę
Dary niebios, którymi nad wszystko się cieszę.
Niech ia przy was słodyczy zakosztuie miłe,
A zapomne niesmakow choć na krotką chwile.
Lecz co to? — czy się godzę? — czy to łyko mara,
Igrza z mym żądzom okiem, iak z promykiem para? —
Tak iest uż piękna Dorys przez odemnie skroni,
Darmo za mą moie czułe oko goni. —

Lecz

Lecz wiele chce od Stworcy w tym życiu przychodzień,
Tu trzeba zamiast skutku spodziewać się co dzień.
Cień mię tylko mych życzeń uszczęśliwiać musi,
Bo się darmo za skutkiem moie serce kusi.

Lecz co mię dręczy przyszłość? prac daremne kłopoty.
Dość darów, które dla mnie wyrok zrządził boski.
Ten chciał, bym ich używał mądrze w każdym czasie,
Ale o mądrym miarę dumnych nie słuchał hałasie.
Dziś gdy mi nie zabronią odwiedzić gaiku,
Wolę się przysłuchiwać śpiewaniu słowika,
Wolę cieszyć nad strumykiem, który biegnąc po rzeczy,
Albo żwirując na szpicu wiatru, co po linii tuczy.
Witam was świerzych lasów pięknie ochrony,
Każdy pieńku natury ręką zasłonięty,
Was samotne mgnowce i mroczne ciasnoty,
Co uwalniacie serce od przykrej tęsknoty,
Wy odświecacie w mędrcu myśli umiejscowa,
Wy towarzyszcie, wy mi bądźcie pozdrowione.
O jakże ta życzliwość, to ciepło, te cienie,
Głębokie w czułej duszy działa rozrzewnienie.
Przez koły sny wierzchołek gaiu co szeleści,
Pod którym mieszka chłodek, wiatr się z trawką pieści,
Tu i owdzie miedzami słońce się przejrzeta,
I swoie złote włosy o liśtki ociera.
Świeży zapach pranika zmiarch po liściu mity,
Co go do koła sprzedre kwiaty naroniły;

W ciemney groźie kwiecistey siedząc na wiszarze,
Wygrywa młody pasterz piosnki na fujarze;
Przestał — rożny mieyscami głos się iego płoszy
Ta bawi iego, tam słabiey, a tam znowu przestaie,
Gra i nastaie znowu; niżey pod nim kozy.
Wspinaią się na skałe, gorzkie skubią łozy.
Owdzie smyczą rozpuszczoną nieznaiętemi skoki
Goni żarłkie ielenie po puszczy głęboki.
Żubr za niemi myślistwu szczywiąc z kniei w knieie,
Garb skał mchnych pod śladem tu owdzie kłęsnieie.
Harcuią rozpalone ogary po lesie
Drzy grunt od kopyt koni, wiatr ich grzywy niesie,
Dzika się im do góry podnoszą ogony
Ledwo co im krwią wzdętych pysk nie przepną błony,
Skrzy im przykrzą z nozdrzy zagrzanym od pieki,
Na łeb spadaią z brzegu pławić się do rzeki.
Splawione biegną, pozwłok mchowego pasłwiska,
Trą się w gęstwie, z pod której skrzmyki krzyżtał cisika!
Rogami nań, w net się czułe Echa rozpłakały,
Od skały do pagórka, od wązorka do skały.

Teraz idą na pasze rozpłukane woły,
Rozłażą się po między zarosłe wąwozy,
Tępemi rożcami skotniki borzycą,
Jenne znowu po kniejach obłękane rycą.
Z wyklętego pagórka pod ciemnistym lasem,
Wypada dziki stadnie na dolinę z brzaskiem.

9 97

Niewie z siebą urwane zespoły kamienie
I wychylone z brzegu drzew głowy chorzenie.
Mchem porosłe iaskinie, gdzie w wiosnę i lato
Mieszkała cichość, słońcu gniewaiąc się zato,
Drzy od tego łoskotu Dzięcioł, i iuż z dalekа
Pierzcha w czwał, i w głębokie pustynie ucieka,
Gwarzącym z bliska płakom przerwały się tony,
Lecą z tarkotem szukać wygodniejszej strony,
Gdzieby samey samiczkom w miłosnym zapale
Skarżyć mogły tłumione swoich nerwów żale;
Ich pewne przekonania do wzaiemnych związkach
Nucą na krągłych bukach, siedząc po gałązkach.
Tu mi się chce ich słuchać, tu mi mnie ponęta
Siedzieć, iak się całują iak cieszą, ptaszęta.
Cicho, ty niespokoyna rzeczko kałasliwa!
Śpi się Panu iak na cicho w tobie rozigrywa?
Nie płosz optaszęt Zefirku, dosć iuż tey zabawce,
Nie szturay z liść o liszek, daj iuż pokoy trawce.
Zacznyiże teraz śpiewać lube plemie skrzydłate:
Niech z cruppyn drzew zagrzmią wdzięczne chóry wasze,
Twa nica, symfonicznych tonow polat skory
Szerokie mrocznay dębrzy nayciemnie kłonory.
Brzmi okolica cała. Siemby i Czeczotki
Gwiżdżą sobie swobodnie, i ton stroią słodki.
Po krzaczkach gronо pstrych szczygłow wygwerka i skacze,
Zacną za z ich piosnkami przysiadły kozacze.

Szypuk w liściu schowany wiszące na gałęzi,
Skarży swoiey kochance, co mu serce ięzi.
Głos się odzywa barsem na szczerbatym klonie,
Tylko słowiczek znika lubiący ustronie,
Gdzie w samotney puszczy głębokie schronienie,
Gdzie ponurość i wieczne panuie milczenie,
Gdzie się zda, że się wszystka pomroka wraz zbiegła,
Skoro rana jutrzenka pochodnie zaięgła.
I tam w cieniu drzew gęstych nie wypiany wcale,
W najpierwszych dumaczkach swe wypiera żale.
Tam gdzie błotnego stawu rozłożone pługy,
Napawaią do koła wieroby i łęgi,
Siada na gęstych prętach, kołace i pięcia
Że się aż środek głuchey puszczy odzywa.
Tak ubawnie ięczą chory — teraz ieszcze mili,
Lecz iuż w wolnieyszych łonach smutki swoie kurli.
Teraz znowu nadąwszy gardziołko łokotne,
Wypuszcza z siebie głosy i piewki żałobne.
Często gdy za okrutne uwięzione kratki,
Ięczy iego luba z niewolniczey klatki,
Która portalny ptaszynek wabiąc pod lepami
Z umysłu rozwitemi obtrzyć gałązkami;
Wtych-miast czułych zalot szczerzemi głosy
Napełnia nieme skały, iaskinie i wrzosy.
Dobrze co z iego piersi smutek nie przegnała,
Ale darmo. Zemdlały na gałązkę pada.

1098

Darmo błagał o litość wyrzki surowe,
Na pełnych żalu piersiach zwiesił smutną głowę.
Żala mu się, że już nie ma iego ukochaney,
Że go cień iey obłata własną krwią zbryzganey;
Po sztrace gołowiczki, z którą żył tak mile,
Chodzi teraz po nocach opłakane chwile,
Tak, że się żeka, iż skazidem serca uderzeniem
Dyszu z niego wychodzi za każdem westchnieniem;
Słodkie nad nim, iż mu serduszko się kroie,
Płaczą smutne papugorki, sykadła, smutne gaie.

Ach, co znowu co za głos przy mnie się odzywa,
Widzi mi się, że z dębu ktoś się dobywa,
Obłocony już stare próchno na dół chyli.
Lecz nie wierzę, czy mię tylko moy domysł nie myli.
Patrz, patrz, ono wychodzi gołąb swoiey dziory,
W przydużonym kurtoce na wierzch z piniacrey dziory,
Już się zbiera do lotu, iuż się na dół skrzeci,
I suchey upatrzie w dolinie okrapęci,
Baczny dzieciey dworzu piskląt iego para,
Dzwoga znoiek gałązek i o dom się stara.
O któż ten iest, co płaków nauczył bez sztuki,
Dowcipne śpiewie gruchania bez żadney nauki?
Kto w ich krotkliwe serca wlał ten ogień rzadki,
Że oni od wszelkich przypadków nie pierwsze dziatki?

O kolwiek iest, iestli co iest z prawdziwą racholą,
Swoy byt, o nieskończenie cudowny iestoś!
O Rządco i oycze świata! Tyś równie w ś[ma]ym
Jak w ptaku, co tu blisko skacze w krzaku małym,
Jak w niebios burzycielu, równie w lichey robaczynie
Jak w płaczącym a nieba ogniem Cherubinie.
Morze bez dna i granic! do którego dłoni
Łańcuch natury? oba końce twoie trzyma;
Nic owszy w którey mieszkasz, nic arowna świata,
Nawet gwiazdy, te dzieła twoiey wielmożności,
O ile wszechrowne ręce po powietrzu siały,
Cieniem tylko tey, w której ty iaśnieiesz chwały!
Ty rozpalaiesz burzy, a burza cię słucha
Dotkniesz się góry, z góry zaraz dym wybucha;
Spuśn morza gdy się w dziki[illegible] płaszcz rozigrywa,
I wśród bitych bałwanów Duch z piaskiem oddycha,
Jest w gramatach twoiey niezapisanym pismem,
Piorun w kole siarczystym oskrzydlon płomieniem,
Ogłasza groźnym łukiem wielkie twoie dzieła,
Które ie drżące lasy i przelękłe siała.
Cały orszak niebieskich cnat z godnemi tony
Na które z strachem patrzy rozum nałożony,
Sławnie przez swoie rządne utwierdzenie głosi
Twoią potęgę i dobroć od o[illegible] do o[illegible].
Ale Ztąd z śmiertelników przerachować może,
Twe cuda i skrytości, niezbadany Boże.

Wynijdźcie na skrzydle wiatrów, lub na błyskawicy
W Jeden dzwonu chwały bóstwa, skąd śmiertelnicy!
I tam śledźcie, co działał w stopniowszy powieki,
Od założenia świata przez tysiączne wieki;
Lecz darmo chce wasz płytki rozum iść w zawody,
Tak wiele się tam dowie, ile wiedział w młody.
Milczy, drżąca struno! a tak godniey uczcijm pana — —

W dzięczna woniaj z powietrzem łagodnym zmieszana,
Co ią wiatr z owey łąki kwiatów w górę goni,
Otrzymuje mię z wdzięcznością czuciem zbliżyć do niey.
Więc prędko na uczciwe skore moie nogi,
I tam łakomo będę łykać wyższe drogi.
Chodźcie-że do mnie, niech ia z wami się zabawię,
Wdzięczące spocznijmy na kwietniey murawie
Cni Szlachcice, Hrabiowie, których Szlachcic dzieła
Nie raz ma dupę w gnoiku ziemie wskroś przeszła.
Których nie pełna zawsze przyiacielskie mowy
Rady szczerości pełne i rozsądek zdrowy.
Temi się zawsze tłam karmię, ze temi wyznaię
Ach chodźcie, was nie tylko oczy te widzą,
Zwarmy gęsto te dziatki krasopłodney flory,
Ich rozmaita postać, miłe i kolory,
I w nie przyozdobieni wyjdźmy z gnoiu tłumu
Pod cieniem purpury wyrzekłszy się rozumu,
Obracie wasze pióra na pochwałę cnoty,
Ach ja wolę słuchać gęsiey niż skarg cnoty.

Ja

Tu mieszkania rozkoszki, tu cichość nie ginie,
Tu słodkie umienienie z każdą rzeczką płynie
Zielona koniczyna, porosłe krawniki
Strzeż kępiaste kwiatów rozliczonych gąszki.
Może wdzięcznych zapachów okiem nie dojrzane,
Gdzie do góry z kłosiem powietrzem zmieszane.
Gdzie kolwiek się zmyślony obrócić zrzenice,
Tysiąc tworów ożywia całą okolice,
Wysokonogi bocian w trawie u strumienia
Gdzie chytrzkiem i chciwie patrzy pożywienia.
Tam chuda czapla strzegąc gniazda młodej dziczy,
Spostrzeżętszy prostne skłopię nad głową mu krzyczy,
I właśnie jak bez skrzydeł od brzegu zdaleka
Odwabia go od miejsca i w pole nieboka.
Wszystkiem pożarłek powietrze napełnione jęczy
Gdzie każda siada na kwiatku, trzoska się i brzęczy,
Jawna jak owa perła, co ią blask księżyca
W chwile sączonej rosy swym blaskiem odwiecca,
Potem z pola wracają z pożytkiem do ula,
A każda swój zarobek w drobnych nóżkach stula,
Jak mozą w słodki dachód rozaienne spiżarnie,
Z której pełne plastry gdzie garnie.—
Wzor to jest tych mrowych, których własna wola
Prowadzi na ładzkości niezmierzone pola,
Gdzie rożnie ozbogaciwszy w ducha owoc żyzny,
Lecą z plonem mądrości do swojej ojczyzny.

Jdem

Właśnie iak strumień, po którym wały piętrzy fala,
Ten się zawsze po dawnych obszarach przewala.

W środku nim kręgły rozpęk z bocznych płasząt wrzodem
Płynie iak wiosna młodym uwieńczona kwiatem;
Na nim drzew i poziomych krzewów mieszanina
Bez, pigwa, i jałowiec, rumiana kalina.
Ptaszęta swoie gałęzie skalmą palmy kliszta,
W spadzie bluszcz rozgłośny piękną rozę wciska.
Kochaiące się kwiaty wzaiem się całuią,
I ku brzegom odwiechem na siebie chuchaią.
Rozkwitniony głóg z brzegu schylił się ku wodzie
I hardy, swej się odbicznej dziwuie urodzie.
O wspaniały widoku, którego piękności
Malują się w nayzgrabniey rozmyślu skrytości!
Ach gdyby cię ten ciągły wzrok nie zazdrościł,
Co go, odkąd mię znikłeś, ieszcze dotąd nie chłodzi;
I twych ozdób, twych zdobów, twoich mnie pozostawszy
W raz z nadzieią rolnika nie spustoszył grad zdrowia.
O Boże! ieśmy chmury święte ręką twoią,
A nie spragnione pola deszczem się napoią. — —
O to błogosławieństwo, na dostrzeż się zanosi,
Wnet się zgęsty polecie, i zawiewy zrosi;
Już to wiatr od zachodu głosi oczywiście,
Że trzeba wierzy po zbożach, a drzew spuścić liście.
Już słońce mnie spiesznie za grube zasłony,
Stopiąc za mgły wełniaste warkocz rozłożony.

Już

Już niebo swoiey zwolna ozdoby zażywa,
A cień i nad Doliny i górki okrywa.
Mnóstwo krzyków po stynach większe się rozchodzi,
Chć ieszcze dzięcioł nie znać, iuż go woda zdradza.
Teraz iuż większy pada krzyżuiąc się w siatki;
Darmo się skrył pod łoże, zmokły mi łopatki.
Ptaszęta co niedawno powietrze kłociły,
Milczą, i iuż po gęstych krzaczkach się zgromiły.
Na lipowey dolinie owieczki się kupią,
I zmoczone pod gałęź w koło pinia się tulą.
Tylko same po dziedzińcu rozleiane w pułki,
Utrzymują się iuż wiślne na siatki.
Dworki, co niedawno oko wiatrom kryły,
Mgły drożyste, mgły ponure, iuż się rozsklepiły.
Skrzy się wiekuiąc niebo, oblok się goni,
Iuż tylko stronami iasne krople roni.
Zdaie się nie mieszkaią, oddycha lekko —
Zda się, że samo niebo na ziemię spłynęło.
Lecz tam znowu powstaie chmura na kształt ściany,
Nikną mila pozwiata, mierzch szary rozsiany.
Płynie nayzmiarkowey karm pełnemi czapy,
Swaią się pierz zagrody i zwiędłe zarośle.
Ale i ten iuż przeszedł.

Oto z między chmury
Słońce swe iasne czoło wychyliło z góry.

Ucieszt splotłych gałęzi szum i błyskawicy,
I zaraz nie iak wczesz lekkie znikaią z zrzenicy.
Smieie się młodym dżdżem odwieżona rola,
W perły przybrane łąki i dalekie pola.
Na znak złoty z pogodą lubego przymierza
Tęcza swoy farbny oblęk po niebie rozszerza,
Wskazuiąc światła, iak się zachmurne przechody
W cudnieyszym kształcie pysznią przybrane ogrody.
Umocz twoy szczery pędzel w kolorach Aurory,
I maluy mi nieliszcze patrząc na twe wzory.
O ty! którego pioty słynąć będą pienie.
Poki brzegi chiry zdobić będą cienie;
O ty! który tyle dla siebie wyestaurt kolasow,
Ile słup przez cię pianych z nieba sleczy łzotow.
O! pokaż upięknioną iak Dyamentami
Błyszczy się ta zagroda, pod deszczu kroplami;
Iak miła rosa spada z liszkow porumionych,
Tych kwiatkow rożno barwnych, tych drzew rozkwitnionych.
Wszystkie rosliny wzaiem się rozwielmiły,
I pod wspaniałe nieba pędzą zapach miły.
Rożnie wilgocią w gore podnoszą się kłosy,
I zdaią się laskawe mowić ku niebiosy.

Zielenicz mi się teraz pełne wdzięczney krasy.
O pola o ogrody, o cieniste lasy!
Zielenić się i cieszcie szczerze sielany
Was się nymie do Ludakiey złota porwany —

Gdy ia nieciekaw miasta z pyszney mnoſt podwoi,
Stawcie się lubym schronem mieszkaniu moi.
Niech Zefir, co nayprzyiemniey wasza trawką rusza,
I dalej Ducha mego weselem napuszta.
Obym patrzał, i dłużey na wasze ozdoby,
Składał oyca natury czci nayczyſtszey proby,
I aż pod gorne gwiazdy wielbił go w pokorze,
Serce miłości pełne, w każdą świecąc zorze.
A gdy mnie iuż do swoiey śmierć Zagarni matki,
Niechay na waszym łonie mam nocleg ostatni.

№ 364

14 102

WOJNA.

Poema

C. C. KRZYSZTA.

przełożone wierszem polskim,

przez

Jana Lawadzkiego.

Świeżo wyrwany z grobu z skrzydły, co ją stroią,
Gdy na pierwszy świat padła, pierwsze ujrzała gore,
Niezgyle mlady młotyk w nowym oznice słanie,
Ile mędrzec, gdy zbroczna piękny czas nawianie.

Jeremian in Dabila; tłom. Jozef Lozakowskiego.

A. 488

Solvitur acris hiems grata vice
Veris et favoni,

Jam nec prata rigent, nec fluvii strepunt,
Hiberna nive turgidi

Jam pastor umbras cum grege languido
Rivumque fessus quærit.

Horatius L. I. IV. & III.

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział,_____No,_____

15a 103

Wiosna

poema

z niemieckiego

F. C. Kleysta.

Przyymcie mię, cienie zarośle, krzewiste sklepienia,
Przyymcie mię, duchem wiosennym natchnięcie me pienia!
Bym kreślił admiratorcy przyiemności natury!
Wy zaś kwieciste błonia, lasy, łąki i góry,
Wonią tchnące doliny, umaione niwy,
Wśród was, prężne rozkosią odczuwał uprzejmy;
Wśród was, przyiemne o lutni obudzając dziwięki,
Waszą wesołość, wasze głosić będę wdzięki.
Niechay mym śpiewom głośne Echo towarzyszy,
Niech ie wdzięczny poranek, niech ie wieczor słyszy.

Na rożanym obłoku kwieciem wieńce skronie,
Spuszcza się młoda Wiosna, twarz skromnością płonie;
Tchnienie iey rzeźwi ziemie. Toczą ią zefir śniegi,
I strumienie wezbrane zarzucają brzegi.
Mgły gęste kopią łany, w tem nowe iey tchnienie
Łagodnieyszem powietrzem wypełnia przestrzenie.
Pięć dzieszcz ziemia, strumień znowu się toia trzyma
Słocznego trzeiny, Uchodząca zima.

W prawdzie przeciw przestrachy pienawia z natury,
To śniegi, to zimno wyjdzie. Rozhukane burze,
Burze z trzaskiem północne rzucierzy na stronie,
Szumią wśród lasów, walczą na morskiej głębinie.
W tem za oporem rozwiązym wioły oddechem,
Czuje się przestrzeń burze uchodzą z pospiechem.
Świeży kurcz otrył łąki, wiąz schylony laty,
Orzeźwia się, pielone przywdziewacze szaty;
Brzmią pieśni po kole, słońce widzi się w strumieniu,
Jaśnieje się strumień, woni w całem przyrodzeniu;
A zjastrzębek, co z dala na stecie przygląda,
Swoiem pieniem do uciech, do rozkoszy wzywa.

O wy! których piękności przeciwności duszy,
Żadna radość, nadzieja żadna nie pomieszy,
Nie czekajcie dłużej! niechaj niewolnicza pycha,
Krwi chciwa zwierzta, chciwstwo, niech zazdrość rozsycha,
Wy się cieszcie, wam radość niech wasz godzie,
Dla was rozkoszą rozgorki, rozkoszą łona gaie.
O wy, na które wiosna z hojnej pełna ręki,
Skromność, niewinność, miłość, wesołość i wdzięki,
Rzucacie pełne grady, gdzie chwili pogoda,
Jedy w złote chwały chytra zbrodnia pęta,
Spójrzcie na arfę, tam Echa śmiejące odgłosy,
Tam Kefir z strzępionemi igrał, bujne włosy;

Sam

Tam się źwierciadłem waszem źródło stanie płynne,
Tam pierś czysta ptaszki opadnie nieznane.

Tu na pochyłey skale, gdzie iawor zielony,
Strumień na wpół swoiemi ocienia ramiony,
Tu siądę. Słońca ciepłem radość się mnie,
Brzmią wesołym okrzykiem i wrzaski ustnie.
Ach! którym wprzód mamy umysł nasycić widokiem!
Tu umajony zwycięzca, co przed chwilą okiem
Co raz wężowy nareszcie w odległości znika.
Tam i tam, ciernie i rożna otoczyła dzika;
Tu polak wprzód pociągnął, co burzą nabrzmiały,
Toczy po niebieskim stokiem igrające wały,
Rzucając nań promienie złote światła Feba,
Nowe w inni gwiazdy, nowe otwierając nieba.
Patrz Muzo. oto w biegu rączonogie konie,
Lekkim kopytem depcą różnobarwne błonie,
Brzmią wesołem ich rżeniem Dolinę i gaie,
A obudzone echo rzecz to oddaie.
Tam krow stado, którym byk poważny przewodzi,
Przez parowe połwórku trzewnisko brodzi.
Za tem winnica, w kształcie greckiego oblicza,
Dalekim spragnionemu kryje przestrzeń oka.
Lecz co to. nikną chmury, w trzonki błysk płoty,
Szczery dzień, już skowranek lekkiemi polety,
Wznosząc się nad Dolina, przez wdzięczne swe pienie,
Zdaie się orzeźwione witać przyrodzenie.

Staie oracz, przyiemnym odgłosem zdziwiony,
Słucha, wnet pługiem czarne przewraca zagony;
Za iego śladem zwolna skrzętny siewacz kroczy,
I z iego obfitey dłoni złoty deszcz się toczy.
Lecz iak ozdoba iego praca! Staraniom iak warna!
Nie ucieszą go plonem, ni wino ni piwna.
Oto żartobliwa woyna, ziemska co krwawa dzwony,
Którymi dzikich morderców zgnaia towarzyszy
Na kształt gradu, co burza miotaiąc kłęby wieie,
Depce kłos co miał przyiść rolnika nadzieie.
Słychać krzyki z okrzykami pomieszany ięki.
Toczą się chmury ognia z miedzianey paszczeki;
Toczą się, niż iak gromem męże w pył rozdarte,
I trupy po skrwawionym piaskiu rozpostarte.
Niebo samo się wzdryga na widok tak zgrozy,
I grubą swe oblicze powleka zasłoney;
Tu małżeństwo walczące z śmierci okropną kalduszą,
Próżno chce śmierć odstrzymać uchodzącą z duszą;
Nieszczęsny chciałby ocalić kochankę swą młodą,
Ta iey nasta wierności stały się nagrodą.
Dziś miecz wieśnie ich dzieci. Strapiona dziewica,
Łzami, rozpaczy łzami blade kropi lica!

O wy! w których lud wolny bierze złoty dzwon,
Chcecież na przeciw niemu własney użyć broni?

Oycowie

Oycowie Ludow · ieśli zrządza się u was nieci,
Więcey swem panowaniem nieprzeżbiwaiąc dzieci;
Niech się chcę ta nieprzezwna z przynaymniey nie zjadaią
Krwią pierworodnych ślimnich, krwią własnych wzgardzaią.
Słuchaycie! władzcy świata! Gdyby was narody,
Słuchaycie! by bog także wasze przyiął modły.
Chcecież aby przy waszym szczęście siadło tronie?
Wroćcie sierpy żniwiarzom, oraczom konie,
Niechay Ocean waśnie okrywaią łodzie,
Płon bogaty dla kraiu zbieraiąc na wschodzie;
Nie szczędźcie kym dostoieństwa, godności i chwały,
Których mądrość oświeca zięcmi okrąg cały.
Żyroccie oko w ustronia, może w głębi chaty,
Żyią mędrzec bez mienia, lecz w cnoty bogaty;
Zrobcie go sędzią Ludu. Urząd pełniąc godnie,
Niech ocieka łzy z cnoty, karci w zamkach zbrodnie.

Lecz rzuciwszy szczęk broni, rzuciwszy dumanie
Idźcie Mężo, skromne kmiotka odwiedzcie mieszkanie.
Twoych oczu żaden nie zaroczą iakiey sztuki śladey,
Ge
Kiedy szczere chaty, groty, zrzodła, woda zimney,
Drzewo pod którem gmodki siadały przed laty,
Od dzieci, wieków iest cieniem, iest ozdobą chaty.
W podworcu staw, stąd widzon szczodrze pożywienia,
Niebo nad sobą niebo oglądam po dziedzinie;

Z Ossol. 789

Przy brzegu Rokosz płonną obawą przyjęta,
Kwolnie wylegnięte niedawno kaczęta;
Ale płód nieuzrzeszony, niewdzięczny i płochy;
W trzcinie przed troskliwością kryje się znachy.
Szczery zgoiony i krzydła go znowu farte wznoszą
I gnieździwem krzykaniem czujnego pisa płoszą.
Sam zaraz z koszykiem małym w ręku dziewcze skrzętne,
Uciecha, zmierz kurczęta ścigane natrętne;
To uwodząc je z nagła, w krótkie ucieczki strani,
To znowu stoi złociste ziarno sypiąc z dłoni,
I odchodząc z zakłocen śmieje się wpaściwych.
Sam uniczny królik a lochów wyglądając ciemnych,
Słucha, drży i lękliwy wchodzi z powolnem.
Tu gołębica gniazdo rzucając z uśmiechem,
Czesze grzbiet nóżka, skubie różane kolanka,
Wnet na dach, do lubego spieszy się kochanka;
Lecz on gniewliwy w inne obraca się strony,
W krótkie myślenie pięknej pochlebstwem uzbrojony,
Gruchą, — milą obie rozkoszą pieni,
Wznoszą się ku obłokom, i nikną w przestrzeni. —

Sad blizki nowych we mnie budzi tłum uniesień,
Kwieciem wiosna, owocem obdarza go jesień.
Ach! jakie wdzięki, jakie widoki mamiące.
Wszędne oko i serce porywają drzące.
Lekki Zefir w sród gniazdek z kwiatów wonnych unosi,
Zefira z chmurek z nią spada i zwycięzcy lisc" roi. —

Druz

Przez opustwine przez lasek leszczyny ponury,
Widac błękitne niebo, powlekrone chmury.
Stąd łąki, jeziór, ojor, doliny, widoki zmieszrany,
Niepewne oko moie chwyta na przemiany.
Zwiedźmy na przod kray Flory. Klicz o tulipanie.
Nadal ci wszystkich słońca kolerow igranie.
Witay krolowo rośli. witay boski kwiecie.
Tysiącnolistna rożo, wiosny lube dziecie.
Ach. zwroć ku mojey stronie wpoł zakwitłe lica.
Zwroć ten pączek, co wdzięcznem zwierzinym zachwyca.
Tulay zasuniu stokroci oprocz okno,
Sam błękitny hyacynt wonne schyla czoło;
Tu fiołek wydaie balsamiczne tchnienia,
Tam znowu słonecznego boiąc się promienia.
Gdy inne kwiaty za dnia miły zapach lwonią,
Nocny fiołek wieczor uprzyiemnia wonią.
Tak ow, którego oczyma nad wymiotą wzniesiona,
Unika zwrot wiecznego wielbiciela zrona,
Kryiąc w wstronnie serca szlachetne przymioty
Czci boga, wspiera ubogich, cnotliwy dla cnoty.
Kaltz oko pan przechodzi cały naiczony,
Przez brunatnych chrustyków gwiezdziste zagony,
Piknością ich dotknięty zawrsci nie kryie,
Szczery kczrowy ojon, rownofarbna zrzie.

Obraca — Tam znowu motyl, ktorym rozkoszy włada,
To się wznosi, to stanie, to biegnie, to siada.
Skromnie lekkomyślny, iak chciwy kochania,
Wszystkim kwiatom miłośne daie całowania.
Pełne iego łąki i łąki i niwy,
Tam plonki szczęścia w tarbach gospodarz trzosliwy.
Stary pisarz kiedyś pewnie zostanie Dumiaty,
Że gałęzie tak ciężkie owocy wydały,
Pod cyprysem co swoim cieniem przyiemny chłód czyni,
Kwiaty na płótnie skrzętna gospodyni,
Cnota, skromność, spokoyność, iawnością w iey twarzy,
Jey dziecię pełne wdzięku wszystkim się darzy;
Drugie na miękkiey trawie bawiąc się pod płotem,
Mysli ieszcze niedoyrzałe wydaie cielętom.

Szczęśliwy Ludu, co rzucaiąc tłumy,
Uchylasz się od sideł zazdrości i dumy.
Twoie życie w ustroniu tak wesoło płynie,
Jak strumień po kwiatami chrzęstey równinie.
Niech inny na wymyślonym krzesle siada tronie,
Niechay pogromcą ziemi dumnie ciągnie słonie,
Niechay posągi iego wieczniką zdobycze,
Niechay go otaczaią tłumy niewolnicze,
Temu przychylne niebo, co bez próżney troski,
Szczupłe uprawia pola, skromney oyczy wioski.

1907

Wiec pienia, dlan słońce promienie rozsiewa,
Dlan łąki się pielenią, dlan skowroneck śpiewa!
Ani smutek z bojaźnią ciemu towarzyszy,
Czyściuto krzody swoiny odgłos z dala słyszy,
Czyli w pola prac swoich zbieraniem się trudzi,
Wieczor mu sen przynosi, poranek go budzi.-
Ach! gdybym mogł od próżnej wielkości daleki,
Przy chwiejącym się cieniu zawrzeć powieki,
Wśród mrucznych strumieni, wśród was wdzięczne tańce,
Gdzie bez troski, dla siebie od świata nieznany,
Tamby Celiny ręka z lica łzy otarła,
Tamby rada przyjaciół słaby umysł wsparła,
Tamby w dzielach moc myśli i wyrazen szczerość,
W odległe przenosiła umysł starożytność.
Niechby się ramieni Drogich Mogul góry liczył,
Niechayby skarbyl świata połowy dziedziczył,
Niechby na tenczas wrzecie bitne harfow plemie
Skałbistemi pogrzeby obarczyło ziemie,
Niechby strumień z niey łona wytoczyło złoty,
Nie wzruciłyby się mnie zawiści błyskoty.
O miłości! gdy mnym ptyncisz mlecznem zdroiem,
Za cóż twoy boski napoiem nie iest napoiem?
Ach! czyliż tak me szczescie, tak młodość upłynie,
Jak kwiec polny, co chwastem przytłoczony ginie?
Nie! ty kochalciey moie dzieło, ty darzysz nadzieie,
Juz noc znika, juz zorze srebrne perły sieią.

J.

Niktna przedemną grube przysłoną pustoty,
Widzę cię o Celino. Całujesz w moie strony.
W blasku, którego Jedwie niebian może sprostać,
Taką ma cnotą, taką nieśmiertelność postać.
Śpiew z miłym cytry dźwiękiem przeplata twe kroki.
Na ten odgłos Jeb częste rozprasza obłoki;
Milczy grom, Olimp cały w zadumieniu słucha,
Tylko echem po gór ciszą przerywa głucha,
I ciebie Cytko! czuciu przyjemne nowizny,
Widzę jak lubi strony poruszasz rozkoszny;
Rozwieszają się niebia, Gaiąc widzieć razem,
Miłość, grację, lekkim obłokiem gazem,
Ore miłemi wspólnie, słowiki wam głosy,
Brzmią jednem wdzięku pieniem zwierzchnie niebiosy.
O para serc luba. ach! kiedyż cię z nimą
Połączy wieczna przyjaźń, z miłością wzajemną.
Co-to? Budzę cię? gdzieżeś przyjemny widoku?
Czyżto sen złudzonemu szczęście kreślił oku?
Już znika, cieniu srogi wyrok przeznaczenia,
Ciągle nam rzeczywistość w nadzieję zamienia!
Nigdy skrzepłych nóg nektar nie pokrzepi boski.
Gdy mię przysłoni drzemy, przez ponure troski.
Widzę raczej te rozkosz co nam niebo daje.
Gdzie cichych spieniaków biegac w gęste gaje,
Gdzie słuchać słowika, siąść po nad strumieniem,
I błogiemu życia koić umysł tchnieniem.

W.

Wy rzeczne brzeciste łąki, wy ciche ustronia,
Wy dolinki, wy wzgórki, wy zielone błonia
Witajcie, wasze wdzięki mysl moją krzepią, skrzydła,
Wy nowa rozkoszy nowe ożywiacie myśl życia.
Wśród was życzenie nawet znośniejszem cud mi sze,
Ach! jaka radość skryta napełnia mą duszę!
Te tchnienia świeżące cienie, te powietrze czyste,
Te niknącego słońca promienie złociste.
Te szmer wody, te cichość, i te gajów ciemności,
Wszystko niezwykłą w serce obudza przyjemność.
Ta na pagórku siadłszy pasterz nachylony,
Z wieczorkiey fujary mile wyrabia tony.
Nucet wstrzymuje się, słucha jak w oddaley gęstwinie
Głos iego rośnie, słabnie, tłumi się i ginie.
I ta nowo powtarza pieśni wymiękce,
Pod nimi w szalonym pędzie, przez skały sterczące
Skaczą wesołe kozy. — W dalekiey opuszczeniu
Łanie, od zgłębionych ścigane ielenii,
Biegną przez gaie, pola, łąki, znikną w trzcinie,
Sam ślad nawet stóp lekkich, w krzewiskach ginie.
Z wiosną, miłosnym ogniu pełne zachwyceniu,
Biegną w gaiu, igrzy zieniu, pod cudnem kopytem,
Strumienie prosto czołki rozpiągnięte rozpraszą,
Porzucą spokojnie dziką miotane rozkoszą,

Nucet.

I wnet zmrożone pędem dla słabszej zdobyczy,
Rzucają się w spienione nurty bliskiej wody,
Znów na wzniosły wierzchołek wnoszą się skały,
Skąd zwracając na niskie pola wzrok zuchwały,
Bliżej mnie byki chmurą miotane szalone,
Drążeniem ostrym rogiem, z nozdrza sypiem pianą,
Toczą mgłę kurzu, jedne w ciemne biegną groty,
Z nich ryk ich straszne szerzy w powietrzu tłoki,
Drugich dziki pędnicze na skały urwiska,
Z okropnym hukiem rzeka pod nimi wstrząsa,
Sama burzy się, wrzeszy i jak piana grzmiąca,
Rwie ziemię, wali drzewa i głazy rozrzuca.
Słucha hałasem dzikie przerażone zwierze,
Uchodzi, ptactwo w lesie do zwrotu się bierze,
Daią w bukowe cienie, gdzie dźwięki radosne,
Gdzie wszystkie wyją moje uczucia miłosne.
Tam ja pójdę w zwiędłej świadkiem być pieszczoty.
Milcz rzeczko, wy szemrzące Zefira poloty,
Zamilczcie, a wy głosni mieszkańcy gałęzi,
Śpiewajcie, niechaj śpiew wasz słodkie serca wzięzi.
Już się rozchodzą dźwięki po ciemniach po dębie,
Koza drzeweczka głosnej odpowiada zgłębie.
Tam głos rzeczysty z daleka wymuczy mile,
Opadłe na śniegowe usilnie gile—
Tu cisz, którego smuci głochan piękney zory,
Tak smutney, to znów szczery głos pieszczony

Wiadzy

Usiadłszy na żałosney wierzbie, z dala czasem
Kos z wierzchu lipy głosnym odzywa się basem.

Tylko stan słowik miejsce pełne nieciech cisika,
Biegnąc tam, gdzie żałosne dwięczne siedlisko,
Gdzie skoro pierwsze słońca zabłysły promienie,
Noc ponura posępne bieżąca ukryje cienie
I w dziką, gaj rozkoszny zamienia pustynie,
To na lipie, to siada na giętkiey wierzbinie.
Tam na przemiany tony miłosne wydaie.
Brzmią się pieniem dzikie zarośle i gaie
Co dźwięk iego się wznosi, to znowu wolney płynie,
To się nadyma, tłumi, i narzewie ginie;
Rownie słabe jak żagiel wydaiąc szalony.
Tak brzmią srzebrzystey tuni porwane strony,
Lecz gdy samica w klatce zamknięta ptaszynka,
Ustaią pienia, rozpacz serce mu przenika;
Prożno tęskliwym głosem do siebie ią woła,
Las, grota, gaj, ich tylko rozpacza do koła.
Nie nadaremnem mu życie, wolność mu obrzydła,
Wpał omdlały, sam wpada w zastawione sidła,
Opadaią skrzydełka, głowieczka opada,
Rozpacz połamem, rozpacz pieniem iego włada.
Głosem wypuszcza bolesc, lub smętnem milczeniem,
Znowu siebie nowey męzkiem przerywa pieniem;
Wzdycha skrzy urywa duszę wzgorki zarosnięte,
Jęk powtarzaią, skliwa lisowca przeiście. —

Ale ich głuchym jąmiérem rąbią dąb stary,
Którego rozłożyste obrosłe konary,
Żadne ptactwo nie zwiedza? Ludzi się poporem?
Oto dwoie gołębiów wygląda otworem,
Oni w sąmiechmalem drzewie wzbudzili odgłosy.
Biegną w pole, wracaią w dziobkach miękie kłosy;
Gdy to ktoś gniazda składać w dalszéy ustroni,
Czyiąż moc przed łapieżtwem przed zdradą ie broni?
Kto w ich sercach miłości mieć zapał święty?
Tyś wszelkiéy cnoty źródłem władco niepoięty.
Oycze świątow. zarowno cię ąpiąć ciebie trzeba.
Tak w wesołey gdy siedzisz, iak w sklepieniach nieba.
Różnych podziwień godny a robak znikomy,
I ten Cherub, co w ręku ognieste ma gromy.
Te iak morze rozlane, świetnych gwiazd tysiące,
Te planety, to słońce ogniem gorące.
Odbiciem światła, które w tobie się iednoczy.
Ty kazesz, szumią wiatry, gorą płomienie tłoczy,
Wszystkie razem żywioły w cichym z sobą spoze,
Grzmią piorony, drży ziemia, huczy wzdęte morze.
Ten Ocean wzburzony, co rozlicza skały,
Opieniąc się rwie lądy, godem twoiey chwały.
Ten grzmot, co błyskiem zbrojny z przeraźliwym rykiem,
Pędzi czarne obłoki, mocy twoiey okrzykiem.
Głoszą ią pieniem gaie, tysiące gwiazd głosi,
Twoią władzę, twoią potęgę, od osi do osi. —

J—

Któż zdoła twe cuda opisać niezliczone?
Śmiech się śmiertelny, wiekuy umysły spalone.
Spoczny na słupach błysków, sprzeyn święte odbłanie
Nie-bliżey jednak bóstwa Duszy bóstwa stanie.
Bóstwa co ziemią światłem, przyrodzeniem włada,
Kamilercie rzecz, kamilercie, drżące moie słony,
Więcey milczeniem waszem, nayuyszy wielbiony.
Wyście Zefir przyiemne rozszerzaiąc wonie,
Gdzie kroki przyciąga ku prawdziwey stronie,
Tu nie dostępny troskom, próżności zdaure,
Z przyiacielem na miłey uśiędę murawie.
Tu chwile z niedoścignionym spędzim nam pospiechem,
Tu czystym pokrzepieni powietrza oddechem.
Dalecy od pochlebstwa w miley serce prostocie,
Pogarde będziem zbroni, hołd poświęcać nocie.
Tu miłe lekkim palcem w lutni budząc dźwięki,
Będziem opiewać skromność, niewinność, wdzięki,
Tu bez ręki artystrza, wspaniałe ogrody,
Tu płynąc, niecą rozkoszy zawsze świeżość wody.
Zielonej tu ponczochy lasem kryte tany.
Niewidomey tu woni tworzą oczkny.
Tu tych wiatrów polotu rozszerzają granice,
Tu czyste w okolicy powietrzny zmieszanie:
Za za żeniem wysoki bocian, wśród ziół brodzi.
Tam czapla zrzarnie chłopcu od gniazda odwodzi,

Co wzrosnąc skrzypla lecz do bliskiego brzegu
Co prędzej skromne z nurtu do dalszego biegu.
I oglądza go w polu, nim dostrzeżnie zdrady,
Tam prożno rozprzestrzone skrzętnych pszczół gromady,
Biegnąc od konicżyny do słodkiej stokroci,
Wiszą na niej jak rosa, która kwiecie złoci,
Wnet pełen woszku, pełen przyjemnego miodu,
Ostod zpracy do skromnego biegną, kłopię zgodu.
Obraz mężą, co powiedzą publice obce kraie,
Cisnie się w tłumy ludu, słodzi obyczaie,
Bo gruntowniejszy, w zrodła mądrości bogaty,
Przykłada się do zniszczenia zbrodni i zdrady.
Te pszczołne, w koło gałęzmi wieńczona,
Kępa się z rozpienionych wód dobywa brzeg.
Sam bez, tam larki, wierzby do gałęzi skłonne,
Splecione palmy, kiszki jałowcu tam wonne,
Sam wilgotnym nadbrzeżom towarzyszą wiernie
Wspólnie się łączą z sobą, naszczęśnie cierpnie,
Patrzą w wodę na skromną kwiatów swoich bladość.
O widoku! by serca wyobrażasz radość!
Czemuż odtąd, jak zima rzuciła nas śmierna,
Upał nieznośny upał, żadnych granic nie zna.
Ach czemuż dzięcz rzewnący nie zlewa ochłody,
Na żurzdle skwarem pola, łąki i ogrody?

Nagy

Tam bez, tam tarki, wierzby do zalosci skłonne,
Złączone palmy, krzaki iałowcu tam wonne.
Tam wilgotnym nadbrzeżom towarzyszące wiernie,
Wpołnie się łączą z sobą naieżone cierniem.
Patrzą w wodę na skromną kwiatów swoich bladość.
O widoku! ty serca wyobrażasz radość!
Czemuż odąd, iak zima rzucała nas śnieżna,
Upał nieznośny, upał żadnych granic nie zna.
Ach czemuż deszcz rzezwiącey nie zlewa ochłody,
Na zwiędłe skwarem pola, łąki i ogrody.
Napoy ie wielki boże! złey łask twoich potoki,
Na ziemię! — Już zczernione zbrzeg ią obłoki,
Już chwieią liściem, wiatry pokrzepienia gonce,
Rozpięzra pod zasłonę gęstą kryć ią słońce.
Trwa dzień świetną postać, blask niebios odbiia,
A noc czarna i dolin i wzgórki zaleia;
Toczą srzebrzyste krzeyi niewidzialna ieszcze
Przestrzeń wody odkrywa, spadaiące deszcze.
Grzmot ryczącą wstrząsa ziemię, a gęste ulewy
Życiem nowem omyiaią, zapełniaią krzewy.
Lud ten, którego pierwiey brzmiały gorne kraie,
Milczy teraz i śpieszy w gęste krzyć się gaie
Przebiegaiąc doliny przez krzyże manowce.
Pospieszaią łekliwe pod wierzbinę owce.

P.

Puste powietrza pola, sama tylko prawie,
Wśród ulewy jaskółka przegląda się w stawie.
W tem mgła, co jak powieka kryła oko świata,
Z jęczeniem się wznosi, niknie, i w chmurach ulata;
Błyszczą się znów niebiosa, a wichrzące morza,
W jasnych kroplach w powietrzne uchodzą przestworza,
Śmieją się wdzięczne łany, śmieje kwiatów plemie.
Jak gdyby niebo samo zsyłało na ziemię.

Co to znów czarny obłok ogarnia pół kole,
Spuszcza się jak pierś matki, poi żyzne pole;
Leci ten w mot skalne. — Deszcz złotych promieni,
Orzeźwiając powietrze, użycza skał rumieni.
Opasuje niebiosa, tęczą w oceanie,
Odmłodzona z radością, widzi barw igranie.
Tu ustań piórо moje. — Więcej tu potrzeba,
Co wśród Sarmatów, młodzi szerzy ducha Feba;
Któremu Melpomena wszystkich tarsk wdzięka,
Polskę czyni drugą, ojczyznę kornela.
Co głosząc legły ziomków w nieśmiertelnym rymie,
Uwieczniając ich męstwo, uwieczniał swe imię. —
Wszystko zachwyca duszę, tu kwiaty łzy ronią,
Sam orzeźwiona łąka, silniejszą tchnie wonią.
Świeższa ziemia ma postać, napojone kłosy,
Zdają się, chyląc czoła, uwielbiać niebiosy. —

//

Więc pielęcie się lasy, zielęcie się gaie,
Niech wasz widok serc czystych rozkwesza się staje,
Gdy zazdrosna z dumą, sięgać mię będzie szczelona,
Wy będźcie tarczą mocą, woj moim ochroną.

Niech mię z was Zefir wieje, niech znękane znoiem,
Nienaruszonym serca napełnia pokoiem.
Wśród was myśli się moie ku temu unioszą,
Co zimno koi słońcem, upał chłodzi rosą,
Wśród was imieniem iego przestrzeń będzie brzmiała,
Wśród was powtórze z niebem: chwała tworcy! chwała!

A gdy doczesne życie na wieczne się zmieni,
Niech spokojnie wśród waszych odpoczywam cieni. —

№ 496.

Początek Wiosny Klonta

Tomasza

Jana z Krasickich

Xięcia Arcybiskupa Gnieznieńskiego

Przymnie miłe gaie, gdzie chłód w cieniu stoi,
Wiedzie do myśli tych, co śpiewają:
Przymnie miłe łąki, gdzie strumyczek bieży
I trawki w jego nadbrzeżu wzrastają.
Gdzie się kwiatki w ozdobnej odzieży,
Gdzie się ptaszęta wdzięczne rozpoją.
Z pustych wzgórków, ubocza nieznaczne
Zarobcie śpiewać: a ja śpiewać zacznę.

Uczcijmy zwycięzcę pożądana wiosno,
Przyjdzie przyjęcia godnego kolej:
Wraz z wonnemi kwiatami radosna,
Las cały z pączków, rośliny się śmieją,
Łąk się trawki, rozmaitą z rośną:
Wabią wody płodności nauczają,
Pewien, że przykra zima nie zakuje,
Potok się łonem wdzięcznem strumyk mnoży.

Ludwik Piątkiewicz
mieszkam przy ulicy Ormiańskiej wyższej
pod Nr liczbą 119. literą L

Z księgozbioru
Stanisława Spitala
Dział, ____ No, ____

Omissis delictis impune maturi: venit insolubilium dierum
gloria. Ferentur ab 31. Xbr. 1805
Ostatni Ustęp - Rkp. Autor.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.